

DO ODWOŁANIA! ŚLĄSK - ZAMKNIĘTY DO ODWOŁANIA! ŚLĄSK - ZAMKNIĘTY DO ODWOŁANIA!

Galerie handlowe otwarte, ale co to za zakupy w takim reżimie? Da się?

Otworzą fryzjerów, otworzą szkoły. Ale wciąż daleko do normalności

Z Alaski na sam koniec świata. Katowiczanka i jej rowery

Dziś u nas Knurów i Radzionków z niezwyklejmi historiami

Kto tęskni za kinami, teatrami? Dyrektor Opery Śląskiej wcale się nie nudzi

Nr 113 (22.746)

Piątek 15 maja 2020

4,30 ZŁ W TYM 8% VAT

Nr ISSN 2353-6195

Nr indeksu 350-079



DZIENNIK ZACHODNI

magazyn

+

tygodniki
program TV

DO ODWOŁANIA! ŚLĄSK - ZAMKNIĘTY DO ODWOŁANIA! ŚLĄSK - ZAMKNIĘTY DO ODWOŁANIA!

Na Śląsku najwięcej zakażeń. Miast nie mogą zamknąć

DO ODWOŁANIA! ŚLĄSK - ZAMKNIĘTY DO ODWOŁANIA! ŚLĄSK - ZAMKNIĘTY DO ODWOŁANIA!

DO ODWOŁANIA! ŚLĄSK - ZAMKNIĘTY DO ODWOŁANIA! ŚLĄSK - ZAMKNIĘTY DO ODWOŁANIA!

DO ODWOŁANIA! ŚLĄSK - ZAMKNIĘTY DO ODWOŁANIA! ŚLĄSK - ZAMKNIĘTY DO ODWOŁANIA!

DO ODWOŁANIA! ŚLĄSK - ZAMKNIĘTY DO ODWOŁANIA! ŚLĄSK - ZAMKNIĘTY DO ODWOŁANIA!

Dziś województwo śląskie walczy z pandemią najlepiej w Polsce. Po prostu zaczęto u nas testować ludzi na masową skalę. I dlatego mamy rekordy wykrytych zachorowań. Niestety, nie zawsze towarzyszą temu w kraju dobre emocje.

Testom poddawani są górnicy, zwłaszcza z zakładów z Rybnika i okolic. Masowe testowanie musiało spowodować lawinowy wzrost wykrytych przypadków. Cały tydzień rozważano, czy rozprzestrzenianie się wirusa może zostać za-

trzymane przez lockdown - zamknięcie - regionu lub konkretnego miasta. Przy okazji Śląsk i górników oskarżano o lekkomyślność i niestosowanie się do zasad sanitarnych. A prawda jest taka, że w kopalniach powstrzymanie wirusa było

po prostu niemożliwe. Możliwe jest natomiast powstrzymanie fali niechęci wobec górników i Ślązaków. W imieniu całego Śląska DZ promuje tylko dobre emocje. Zerknijcie na str. 2-3

Redakcja DZ

DO ODWOŁANIA! ŚLĄSK - ZAMKNIĘTY DO ODWOŁANIA! ŚLĄSK - ZAMKNIĘTY DO ODWOŁANIA!

DO ODWOŁANIA! ŚLĄSK - ZAMKNIĘTY DO ODWOŁANIA! ŚLĄSK - ZAMKNIĘTY DO ODWOŁANIA!

Pokażmy
dobre emocjeMarek Twaróg,
redaktor naczelny DZ
marek.twarog@dz.com.pl

Wstępniak

To był trudny tydzień. W naszym województwie jest już najwięcej stwierdzonych zachorowań, bo robi się najwięcej testów. Z powodu ognisk wirusa w kopalniach, powszechnie rozważano pomysł zamknięcia regionu bądź poszczególnych miast. Najpewniej tego unikniemy. Choć pokazujemy całej Polsce, jak powinno się walczyć z wirusem, różnie w kraju reagowano: jedni co prawda wciąż czule trzymają nas za rękę i dodają otuchy, ale inni odtrącają i chcą izolować. Z lęku zrodziła się niechęć wobec górników i Śląska w ogóle. Jako największe medium w regionie postanowiliśmy działać. Chyba się udało.

My, mieszkańcy województwa śląskiego, powinniśmy w tym szczególnym czasie wspierać się wzajemnie. Powinniśmy pokazać solidarność i eksponować dobre emocje, dzięki którym trochę łatwiej przetrwać pandemię.

Pokażmy, Ślązacy - że jesteśmy razem. Pokażmy - mieszkańcy innych regionów naszego pięknego województwa - że potrafimy być razem w takiej sytuacji. Tak jak przecież na co dzień jesteśmy razem w pracy, czy jak na co dzień spędzamy wolny czas.

Mistrz Tomasz Bocheński, wielokrotnie nagradzany na całym świecie grafik prasowy, wielki przyjaciel Śląska i wielki przyjaciel „Dziennika Zachodniego”, stworzył specjalnie dla nas - dla Państwa - świetne, symboliczne grafiki. Publikujemy je obok.

W internecie, na Facebooku i Twitterze, już od środy rozchodzą się w dziesiątkach tysięcy kopii. Internauci doceniają ten symboliczny gest, dziękują, wzruszają się. To naprawdę dodaje otuchy. Szanowni Czytelnicy papierowego wydania DZ - Wy także wykorzystujcie te obrazy i hasła, pokazujcie je wszędzie, gdzie uważacie, że gesty solidarności są ważne.

Pokażmy w ten sposób, że jesteśmy razem. Że jesteśmy razem wobec wirusa, ale też razem wobec niechęci, która może tlić się w stosunku do nas w innych regionach Polski. Ignorujmy hejt, pokażmy tylko dobre emocje. Normalna, życzliwa Polska nas wspiera. Tysiące ludzi w innych polskich regionach są z nami i nam kibicują.

Śląsku, damy radę. Górniczy, jesteśmy z Wami.

U nas najwięcej wirusa w Polsce. Górnic

Pandemia

W niecały tydzień przeszliśmy na Śląsku drogę od rozważanego zamknięcia województwa po finalne uwolnienie fryzjów, kosmetyczek i gastronomii, równo z całym krajem. Tylko niesmak pozostał: Śląsk stał się kołem ofiarom koronawirusa, przy zupełnie biernej polityce informacyjnej rządu.

Właściwie trudno dojść do tego, kto pierwszy porównał Śląsk do polskiej Lombardii: politycy rządowi czy media, ale szybko się przyjęło. Jeszcze zanim zanotowano pierwszych 500 zakażeń koronawirusem wśród górników, a w kopalniach ruszyły masowe testy przesiewowe, pojawiły się spekulacje dotyczące możliwej blokady województwa. Po to, by epidemia nie rozlała się na inne regiony, które rzekomo radziły sobie z nią lepiej.

Ostatecznie w czwartek 14 maja w kopalniach Jastrzębskiej Spółki Węglowej doliczono się 245 zakażeń (+153), w kopalni Pniówek 233 (+148), w kopalni Zofiówka 8 (+4), w kopalni Bzie 4 (+1). Kwarantanną objęto 376 osób (+51). Z kolei w kopalniach, należących do Polskiej Grupy Górniczej było 899 potwierdzonych zakażeń (+70) Kwarantanna objęła 1817 osób. (+58) Poabranych zostało 9618 wymazów. Węgłokoks ma 350 przypadków koronawirusa. Łączna liczba górników, u których potwierdzono zakażenie koronawirusem, przekroczyła zatem w czwartek 1,4 tys. Najwięcej jest w PGG.

Tak jak można było przewidzieć, za zwiększoną liczbą badań, idzie wzrost zakażonych górników. Do badań wykorzystano kilka wymazobusów zamówionych przez kopalnie. W kopalniach wprowadzono postojowe. M.in. w Jankowicach - od 11 do 14 maja. W ten sposób zastąpiono wolne piątki do końca maja. Miały być wolne na podstawie porozumienia związków zawodowych i zarządu PGG. To część programu osłonowego dla całej spółki na który składa się obniżka pensji o 20 proc. Tylko we wtorek (12.05) do kopalni Jankowice przyszło... 98 osób z ponad 3 tys. załogi.

Do 17 maja wydobywanie wstrzymane jest też w kopalniach Murcki-Staszic w Katowicach i Sośnica. Tam również zdecydowano, aby 13 i 14 maja wprowadzić postojowe i w ten sposób zastąpić wspomniane wolne piątki. W trzech wspomnianych kopalniach nie jest prowadzone wydobywanie. Nieliczna załoga utrzymuje ścianę, kontroluje pracę wentylacji i pomp. Jej zadaniem jest podtrzymanie gotowości kopalni. Pojedyncze przy-

padki koronawirusa odnotowano w kopalniach Marcel, Bielszowice i Ruch-Ziemowit.

Co najważniejsze, według danych Ministerstwa Zdrowia 97 proc. górników przechodzi koronawirusa bezobjawowo. Niewielki procent znajduje się w izolatoriach i szpitalach. Najczęściej zgłaszają objawy grypopodobne oraz utratę węchu i smaku. Prezes PGG Tomasz Rogala zapowiada, że jeśli pozwolą na to warunki, wydobywanie w kopalniach Jankowice, Murcki-Staszic i Sośnica ruszy

w przyszłym tygodniu. Na razie trudno to sobie wyobrazić, patrząc na liczby zakażeń. Wiadomo, że przez weekend pracownicy kopalni mają mieć pobrane kolejne wymazy, aby nie było wypadki, że ktoś znów przyniesie wirusa do kopalni. Do tej pory z trzech kopalni Jankowice, Murcki-Staszic i Sośnica udało się przebadać niemal całą załogę, czyli ok. 7,6 tys. pracowników.

Właśnie te ogniska koronawirusa w kopalniach były powodem plotek, jakie powtarzano od kilku dni: że woj. śląskie

zostanie zamknięte lub wolniejsze będzie tu odmrażanie gospodarki. Takie plotki powtarzali również politycy (w DZ senator Beata Małecka-Libera), a prezydent Sosnowca Arkadiusz Chęciński napisał nawet 10 maja wieczorem na facebooku: „Apełuję do administracji rządowej, aby podjęła je z jak największą rozważą i odpowiedzialnością, bez pośpiechu i pochopności, na zasadzie na wszelki wypadek 'zamykamy wszystko co się da'”. Jak było naprawdę? Według informacji, do których dotarliśmy

10 maja, rząd brał pod uwagę scenariusz z zamykaniem województwa.

- Nie jest to dziś przyjęty wariant, ale nie został też zarzucony. Jest to opcja, która „leży na stole”, gdy okaże się, że sytuacja może wymknąć się spod kontroli i rozlać na inne regiony - mówił nasz rozmówca z kręgów rządowych. W poniedziałek 11 maja wariant z zamknięciem województwa potwierdził na łamach DZ Bolesław Piecha, poseł PiS z Rybnika, były minister zdrowia. Przyznał, że wyniki



y testowani. Nie zamkną miast

testów przesiewowych miały być argumentem za lub przeciw.

- Według realnych prognoz, do końca tygodnia liczba wykrytych nosicieli koronawirusa w górnictwie może na Śląsku dobić do poziomu 2 tysięcy - mówił nasz informator. Były minister zdrowia zdradzał, że scenariusze dla województwa śląskiego były trzy. Ten najbardziej drastyczny oznaczałby zamknięcie regionu i, jak podkreśla sam Piecha, dopóki sytuacja nie zacznie wymykać się spod kontroli, wydaje się on najmniej prawdopodobny. To

samo w poniedziałek powiedział w Katowicach wiceminister zdrowia, Waldemar Kraska:

- Nie będzie potrzeby zamykania województwa śląskiego, jeśli będziemy trzymać się zaleceń. Od jutra rusza testowanie rodzin górników - zapowiedział Kraska. Kolejne rozważane pierwotnie opcje? Po drugie: wprowadzenie w regionie dodatkowych obostrzeń albo powrót do zniesionych restrykcji sprzed kilku tygodni. Po trzecie, jak zdradzał Piecha: najwolniejsze luzowanie obowiązujących ogra-

niczeń, w usługach czy gastronomii. We wtorek napisaliśmy, że rząd ostatecznie wycofał się nie tylko z kordonu sanitarnego wokół woj. śląskiego, ale i „odmrażania dwóch prędkości”. - Nie ma przesłanek, by wprowadzać jakiegokolwiek kordonu sanitarnego wokół województwa śląskiego - mówił nam Bolesław Piecha. Politycy PiS, łącznie z ministrem Łukaszem Szumowskim, powtarzali, że gdyby nie Śląsk, Polska wychodziłaby z epidemii. Rzadko ktokolwiek zastanawiał się, jak doszło do tego, że kopal-

nie stały się ogniskami koronawirusa. Tym bardziej, że od pierwszego przypadku zakażenia w kopalni do masowych testów przesiewowych upłynął miesiąc. W tym czasie górnicy normalnie chodzili do pracy i to nie był ich wybór. Nie wzięli tego pod uwagę wszyscy, którzy w ostatnich dniach pisali w internecie obraźliwe komentarze pod adresem rzekomej „drugiej Lombardii”. Nasze odpowiedzi są obok: dwie grafiki przygotowane przez Tomasza Bocheńskiego. ©

OPINIE

Premier Mateusz Morawiecki podczas konferencji o 3. etapie odmrażania gospodarki, 13 maja:

Wirus jest nieprzewidywalny, jest groźny. Ognisko może wybuchnąć wszędzie i mamy z tym do czynienia teraz - wiemy, co dzieje się na Śląsku, właściwie w części woj. śląskiego, w kopalniach. Tam mamy ogromny wzrost zakażeń. Jednocześnie w całej Polsce tych zakażeń jest mniej. Chcę powiedzieć z całą mocą, że nie tylko nie chcemy zamykać woj. śląskiego, ale wręcz dzisiaj należy się pomoc dla tego regionu i wspaniałych rodaków na Śląsku w Zagłębiu, w całym woj. śląskim, które rzeczywiście jest bardzo mocno dotknięte koronawirusem. Nic już nie będzie takie, jak było wcześniej, ale powrót do nowej rzeczywistości zależy od tego, w jak rygorystyczny sposób będziemy trzymać się rygorów.

Minister Zdrowia Łukasz Szumowski o sytuacji w górnictwie, 13 maja

Zamknięcie kopalń oznaczałoby tak naprawdę ich ostateczne zamknięcie. Nie ma możliwości zamknięcia kopalń. Stąd niezwykle zdeterminowana i szybka akcja, żeby przebadać wszystkich górników z pięciu zagrożonych kopalń, co już zrobiliśmy. W tej chwili badamy osoby z kontaktu i ich rodziny. Gdyby oddzielić to ognisko (w kopalniach - red.), które jest podobne do sytuacji, jaką mieliśmy wcześniej m.in. w domach pomocy społecznej, to Śląsk byłby obszarem, który miałby całkowicie normalną krzywą zachorowań na tle Polski. Ta jest już opadająca.

Górnicy i ich rodziny, a także Brać Górnicza, 14 maja

Frustracja wśród górników narasta. Obawiają się, że pod pretekstem koronawirusa zamkane będą kopalnie, a wielu z nich straci pracę. Pandemią można tłumaczyć wiele trudnych decyzji. W internecie nie brakuje nawoływań do strajku. Część zamierza się dołączyć w weekend do protestu przedsiębiorców w Warszawie.

- Panowie i panie, teraz jest ostatni moment kiedy możemy pokazać swoje niezadowolenie. Przedsiębiorcy już tam są. Musimy się zjednoczyć ponad podziałami. Wiem, że różne podejście macie do „przedsiębiorców”, tak jak oni do górników, ale już niebawem możecie szukać u nich pracy. Nie pozwólmy, aby zniszczono całą gospodarkę pod pretekstem walki z wirusem - informuje Brać Górnicza. Pod ich postem na Facebooku rozgorzała dyskusja na ten temat.

Kronika pandemii. Tydzień 10

8 maja. W Polskiej Grupie Górniczej, do której należy większość kopalń w woj. śląskim, na Covid-19 zachorowały 432 osoby. Najwięcej zarażonych jest pracowników Ruchu Jankowice. Przebadano kolejnych 1000 górników. W stolicy kraju odbył się strajk przedsiębiorców. MEN opublikował proponowany harmonogram rekrutacji do szkół ponadpodstawowych. Premier Wielkiej Brytanii, Boris Johnson, zaprosił Władimira Putina do udziału w szczycie dot. walki z pandemią.

9 maja. Minister zdrowia Łukasz Szumowski zapowiedział, że rząd rozważa wprowadzenie dwóch prędkości luzowania obostrzeń - dla Śląska i reszty Polski. Na Słowacji w ciągu ostatniej doby nie odnotowano żadnego nowego przypadku zakażenia koronawirusem. Dotąd zachorowało tam 1455 osób.

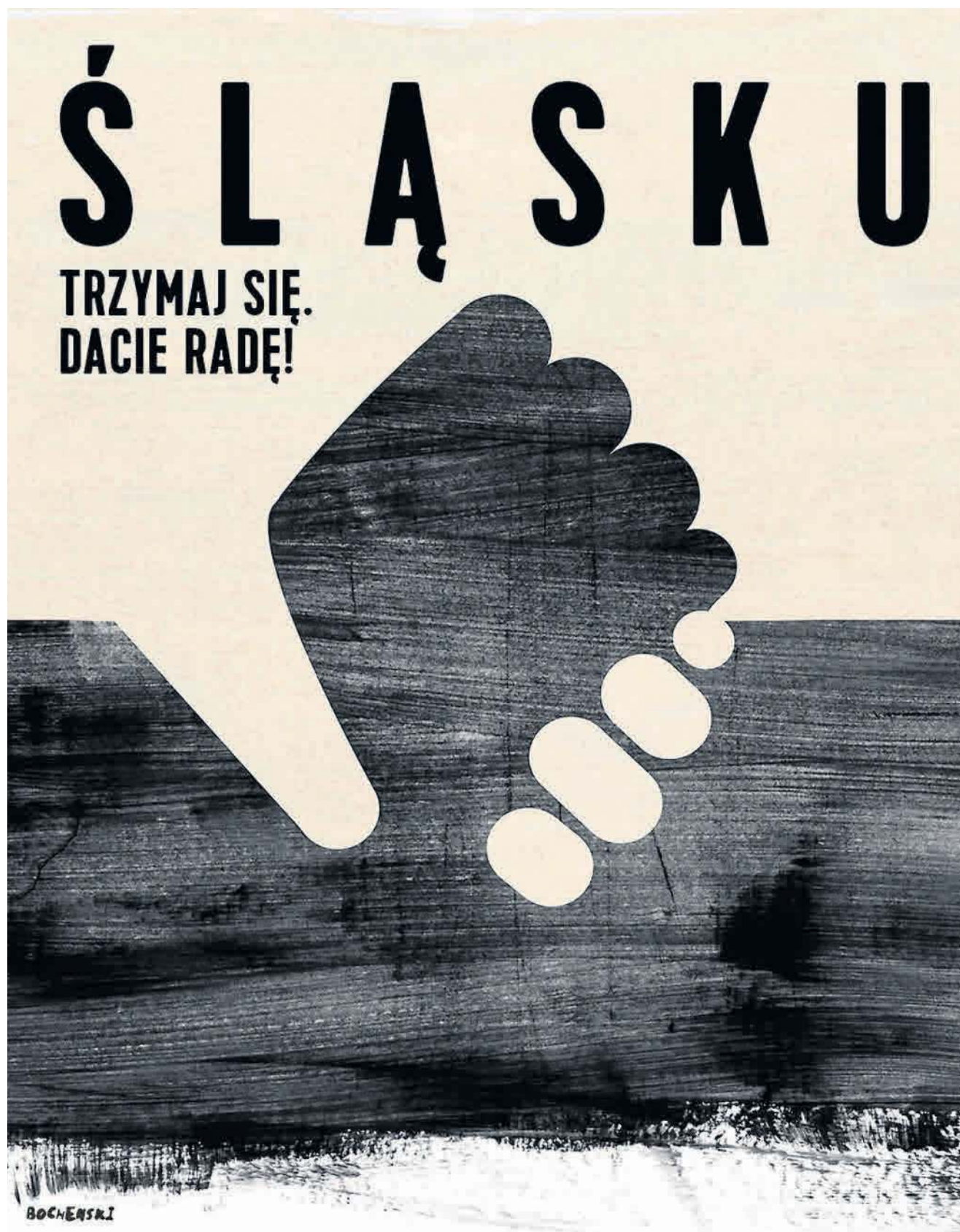
10 maja. Państwowa Komisja Wyborcza ogłosiła, że zarządzone na 10 maja wybory prezydenta RP nie odbyły się z powodu braku możliwości głosowania. Przebadano kolejnych 5 tys. pracowników kopalń. Pojawiły się doniesienia, że rząd rozważa zamknięcie woj. śląskiego.

11 maja. Bilans zakażonych koronawirusem w Polsce przekroczył 16 tys. osób. W innych krajach powoli trwa odmrażanie gospodarki. We Francji można wychodzić z domu bez zaświadczeń, otwarto także część szkół. W Szanghaju działa ponownie Disneyland.

12 maja. Qatar Airways rozda 100 tys. darmowych biletów lotniczych medykom. Tak linie lotnicze dziękują pracownikom służby zdrowia. W Śląskim Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach odbył się sztab kryzysowy wojewody śląskiego z udziałem wiceministra zdrowia Waldemara Kraski. Podczas spotkania oceniano m.in. skalę zagrożenia spowodowanego przypadkami zakażenia koronawirusem wśród górników. Ogniskiem zachorowań są kopalnie.

13 maja. W Polsce jest ponad 17 tys. przypadków koronawirusa. Najwięcej zakażeń jest w woj. śląskim. Premier Mateusz Morawiecki i minister zdrowia Łukasz Szumowski poinformowali o trzecim etapie odmrażania gospodarki. Od 18 maja czynne będą m.in. zakłady fryzjerskie i kosmetyczne. Częściowo otwarte zostaną lokale gastronomiczne. Wciąż obowiązuje dystans społeczny oraz obowiązek zakrywania ust i nosa.

14 maja. Liczba zakażeń SARS-CoV-2 w woj. śląskim przekroczyła 4701 osób. Liczba zgonów wyniosła 166. W całej Polsce było 17 tys. 615 przypadków koronawirusa, natomiast 883 osoby zmarły. ©



Andrzej Sośnierz: Rozwój epidemii jest inny niż to, co pokazuje rząd

Polityka

Marcin Zasada
m.zasada@dz.com.pl

Testów na koronawirusa jest za mało, a te które są, są narzędziem w rękach rządzących. Górnicy czekają nawet 5 dni na wynik - mówi Andrzej Sośnierz, poseł Porozumienia, były szef NFZ.

Jego zdaniem, rząd ręcznie steruje danymi epidemiologicznymi: „Rozwój epidemii w Polsce i na Śląsku był i jest inny niż to, co pokazuje minister zdrowia i co jest podstawą do podejmowania decyzji, na przykład o odmrażaniu gospodarki”.

Od tygodni sam próbuję przekonywać mój obóz polityczny. Od 10 dni było widać, że krzywa zachorowań idzie u nas inną drogą niż w innych województwach. To wszystko zakładał mój program walki z epidemią.

Odmrażanie gospodarki jest słuszne?
Słuszne z gospodarczego punktu widzenia. I konieczne. Natomiast zarządzone w złym momencie epidemii.

W złym?
Przecież nie mamy żadnego spadku epidemii. Na Śląsku zakażonych nie ubywa. Wciąż nasuwają się pytania o sens zamrażania gospodarki - może wystarczyło zostawić rygor epidemiczne. O tym zresztą

technicznie jest możliwe. Już stan wojenny nas tego nauczył. Można zamknąć miasta i kontrolować ludzi na każdym kroku. Lecz przecież to bez sensu. Powinniśmy działać punktowo. Mieliśmy ponad dwa miesiące, żeby nauczyć się żyć z koronawirusem i dzisiaj musimy z tego korzystać. Zamykanie miast to krok wstecz. Reszta - poza ludźmi chorymi i zagrożonymi - musi w miarę normalnie funkcjonować.

Krzywa idzie inną drogą, ponieważ zaczęto badać górników.

Zaczęto badać górników od czwartku, a ja mam na myśli 10 dni. Niezależnie od testów i tak mielibyśmy wzrost zakażeń. Epidemia by rosła, a tak wzrost jest bardziej au-

tentyczny, bo wzmocniony wynikami badań. Na wyniki tych testów czeka się kilka dni.

Sugeruje pan ręczne sterowanie tymi wynikami?
A jakim prawem pierwszy o wyniku nie dowiaduje się górnik, tylko sanepid? Przecież wynik badań jest własnością pacjenta! A w przygotowywanym rozporządzeniu ministra zdrowia, dokumencie wskazującym na dość niejasne intencje moim zdaniem, zapisano, że w pierwszej kolejności wynik badań laboratoryjnych trafia do sanepidu. Tak można

ręcznie sterować epidemią i informacjami. Inny przykład: zgłosił się do mnie przedsiębiorca z Warszawy. Proponował rządowy zakup kilkudziesięciu aparatów do testowania w Chinach. Cena badania wynosiłaby 160 zł. Dziś NFZ płaci 280, początkowo było to nawet 400 zł. W Niemczech testy wykonuje się za niewiele ponad 40 euro. Projekt rozporządzenia ministra zdrowia monopolizuje cały rynek. Zakłada też, że laboratorium uzyskuje atest ministerstwa. A może będzie też musiało działać na wskazanych odgórnie odczynnikach

Ile to jeszcze potrwa patrząc na naszą legendarną, wypłaszczoną krzywą?
Wypłaszczoną sztucznie. Wystarczy zrobić kilka testów, jak na Śląsku. Przy małej liczbie testów można prokurować sztuczne wypłaszczanie. Prawda jest taka, że rozwój epidemii w Polsce i na Śląsku był i jest inny niż to, co pokazuje minister zdrowia i co jest podstawą do podejmowania decyzji, na przykład o odmrażaniu gospodarki. Jeszcze raz powtórzę: testów jest za mało, a te które są, są narzędziem w rękach rządzących. ©

Prezydent Sosnowca: Żeby się nie skończyło na karteczkach „Ślązaków nie obsługujemy”

Pandemia

Marek Twaróg
marek.twarog@dz.com.pl

W ramach cyklu rozmów do „Magazynu na czas kwarantanny” porozmawiałem z Arkadiuszem Chęcińskim, prezydentem Sosnowca, oraz Piotrem Kuczera, prezydentem Rybnika. Pierwszego gościa poprosiłem o rozmowę, gdy powszechnie zaczęto mówić o pomysle na lockdown województwa. Tenże prezydent Sosnowca - od zawsze aktywny w mediach społecznościowych - zaapelował na Facebooku do rządu, by widział województwo śląskie nie tylko przez pryzmat Śląska i górnictwa, ale także Zagłębia czy Beskidów lub ziemi częstochowskiej. Pytania do prezydenta Kuczery natomiast były oczywiste: stoi na ciele miasta, o którym w kontekście pandemii teraz najgłośniej w Polsce.

Dolał Pan oliwy do ognia tym apelem do rządu, by nie rozważał zamknięcia całego województwa, bo problem dotyczy tylko części śląskiej, a nie Zagłębia czy Bielska. „Czy byłoby sens zamykać całe województwo z powodu dużej liczby zachorowań wśród górników w śląskiej części, w szczególności w Rybniku?” - zapytał Pan. Halo, co to za brak solidarności jest?

Arkadiusz Chęciński: Nie do końca został mój apel dobrze zrozumiany. Pisałem o tym, żeby mieć na uwadze różnorodność regionu. Dzisiaj mamy kłopot z jedną branżą - branżą górniczą. I uważam, że nie powinno się zamykać całego regionu, całego województwa. Przecież w Bielsku, Częstochowie czy nawet w Sosnowcu - choć też przecież ma-

my przypadki osób, które w kopalniach zostały zarażone - ten problem jest dużo mniejszy. Musimy wszyscy nauczyć się żyć z koronawirusem. Nauczyć się żyć, oznacza nauczyć się punktowo wyłączać pewne grupy społeczne, może gałęzie gospodarki, izolować je, a ludzi leczyć. Tak to powinno wyglądać. A pozostała część społeczeństwa musi normalnie funkcjonować. Dziś tak wiele mówi się o województwie śląskim - jako całości - że za chwilę okaże się, że latem nie będzie można jechać na wakacje, bo nad morzem będą kartki, że nie przyjmują turystów ze Śląska. Boje się tego, dlatego przestrzegam przed generalizowaniem i widzeniem województwa jako całości - wyłącznie przez pryzmat górnictwa.

Na koniec napisał Pan, że Śląsk może liczyć na Sosnowiec.

Tak, w tym sensie jesteśmy jednym organizmem - w ramach województwa śląskiego trzeba sobie pomagać.

Tak czy owak, mówiło się sporo o lockdownie województwa lub konkretnych miast. Czy taką możliwość - zamknięcia miasta - daje ustawa o zwalczaniu chorób zakaźnych lub specustawa o Covid-19?

Dzisiaj pytanie o zasady prawa nie ma sensu. Przecież dziś w naszym kraju jednym poleceniem może zostać wprowadzona w życie taka decyzja. Byłaby jednak bardzo niekorzystna dla mieszkańców.

No dobrze, to jeszcze kwestie techniczne. Czy takie zamknięcie miasta byłoby w ogóle technicznie wykonalne?

Technicznie jest możliwe. Już stan wojenny nas tego nauczył. Można zamknąć miasta i kontrolować ludzi na każdym kroku. Lecz przecież to bez sensu. Powinniśmy działać punktowo. Mieliśmy ponad dwa miesiące, żeby nauczyć się żyć z koronawirusem i dzisiaj musimy z tego korzystać. Zamykanie miast to krok wstecz. Reszta - poza ludźmi chorymi i zagrożonymi - musi w miarę normalnie funkcjonować.

Żeby gospodarka nie poległa na amen.

Tak, musimy mieć pieniądze - wiem, że to brutalnie brzmi - musimy zarabiać, żeby można było płacić za leczenie.

Trzeba przyznać, że trochę strachu jest.

Obraża się przy tym mieszkańców Śląska, górników. To ma naprawdę bardzo negatywne skutki. Nie tylko gospodarcze, ale i społeczne. W głowach mieszkańców innych regionów może zakiełkować myśl, by izolować nas wszystkich. Czy chcemy zobaczyć w wakacje te karteczki „Klientów ze Śląska nie obsługujemy?”

Prezydenci miast przejęli ostatnio rolę pochowanego gdzieś marszałka i wypowiadają się w imieniu województwa. O co jeszcze w takim razie w imieniu województwa zaapelowałby Pan do rządu?

Trzeba by pewnie umówić się tu na oddzielną rozmowę... Województwo śląskie, niezależnie od opcji politycznej, nigdy nie było pupilkim władz. I jest tak do dzisiaj. Dostajemy środki, które są niewspółmierne małe w wobec potrzeb.

Myślałem, że Pan powie o pieniądzach w budżecie miasta. To dopytam: ile miasto straci na pandemii?

Na dzisiaj wiemy tylko tyle, że od stycznia do kwietnia - porównując rok 2019 do 2020 - mamy około 15 milionów złotych mniej w budżecie miasta.

Rozmawiał: Marek Twaróg

Prezydent Rybnika: Lockdown miasta to scenariusz ostateczny, rozwiązanie atomowe. Trzeba go unikać

Pandemia

Marek Twaróg
marek.twarog@dz.com.pl

Czy pomyśl lockdownu miasta, zamknięcia go, by nie rozprzestrzenił się koronawirus, był kiedykolwiek na stole? A może wciąż jest?

Piotr Kuczera: Zawsze muszę taki scenariusz brać pod uwagę. Aczkolwiek jest to rozwiązanie atomowe, ostateczne. Jestem po rozmowie z prezydentami miast, w których nie ma kopalń. I oczywiście oni nie są zachwyceni ewentualną blokadą całego województwa śląskiego. Ale trzeba też sobie jasno powiedzieć, że dzisiaj bezpieczeństwo ludzi, postawienie tamy koronawirusowi jest najistotniejsze. Lecz to rozwiązanie ostateczne, jest rozważane dopiero w którejś tam kolejności.

Teraz testy.

Tak, zakładam, że testy przesiewowe pokażą, gdzie jest główne źródło wirusa. Pokażą, kto jest zarażony. I sprawią, że izolacja tych osób pomoże, a nowych przypadków nie będzie.

Zadam Panu pytanie, które wcześniej zadałem prezydentowi Chęcińskiemu z Sosnowca. Czy to technicznie byłoby w ogóle wykonalne? Zamknięcie miasta? Dzielnicy?

Miasto to organizm żywy. Przy bardzo dużym reżimie wojskowo-policyjnym może i jest to wykonalne, ale pozostaje pytanie, czy chcemy tak żyć? Mamy też inne otwarte pytanie: do jakiego stopnia epidemia może ograniczyć prawa obywateli? Moim zdaniem, najsensowniejszym rozwiązaniem jest po prostu masowe testowanie ludzi. Te-



Piotr Kuczera: Stawiam tezę, że przetestowani powinni być wszyscy pracownicy kopalni zespółonej ROW

sty, testy i jeszcze raz testy. To dzięki nim powinniśmy doprowadzić do sytuacji, że w izolacji znajdują się osoby, które są nosicielami, czy to objawowymi, czy bezobjawowymi. Nie da się na dłuższą metę skutecznie zamknąć miasta, województwa czy państwa. Bo na drugim planie jest funkcjonowanie gospodarcze kraju. Prędzej czy później będzie to potężny problem. Właściwie - to już dla samorządów jest problem.

Powszechnie mówi się, że jesteśmy o miesiąc spóźnieni z testowaniem górników.

Jesteśmy - delikatnie mówiąc - w niedoczasie. I to spowodowało, że epidemia się rozlała na rodziny górnicze i weszła - że tak powiem - w miasto. To jest dzisiaj podstawowy problem Rybnika. Właściwie stawiam tezę, że w kopalni zespółonej ROW (w skład ROW wchodzi kopalnie Jankowice, Marcel, Chwałowice i Rydułtowy - przyp. red.) powinni zostać przetestowani wszyscy pracownicy.

Miasto kupiło dość wcześnie aparaty do testowania, tymczasem pierwsze testy odbyły się kilka dni temu. Czy coś zawiodło? Procedury?

Już na samo sprowadzenie tego aparatu musieliśmy czekać 3 tygodnie. Po prostu trzeba go było ściągnąć z USA. Dyrektor szpitala rzeczywiście chciał rozpocząć testowanie już w okolicach 10 kwietnia. Nawiasem mówiąc, to pokazuje, jakim ten zakup był dobrym pomysłem. Dzięki tej aparaturze możliwe jest testowanie na masową skalę. Przypomnę, że Rybnik wydał na to 816 tysięcy złotych.

Także Pana zapytam rytualnie: ile miasto straci na pandemii? Pierwsze obliczenia.

Na dzisiaj można powiedzieć tak: rok do roku, czyli gdyby zestawili dane za cztery miesiące roku 2019 do danych za cztery miesiące roku 2020, mamy ubytek w budżecie na poziomie 9,3 mln zł.

Rozmawiał: Marek Twaróg

Sprawdź wiarygodne źródła:

www.gov.pl/koronawirus
Bezpłatna infolinia 24/7:
800 190 590



Znoszenie ograniczeń

Odmrażanie gospodarki, ale w rygorze epidemicznym

W III etapie znoszenia ograniczeń w funkcjonowaniu gospodarki i placówek publicznych zostaje przywrócona działalność zakładów fryzjerskich i kosmetycznych. Wraca dostępność restauracji, barów i kawiarni. W klasach 1-3 zostaje rozszerzona rola opiekuńczo-wychowawcza, a w klasach 8 i maturalnych możliwe będą bezpośrednie konsultacje z nauczycielami. Zwiększy się dostępność boisk, orlików i hal sportowych. W nabożeństwach będzie mogło uczestniczyć więcej wiernych. Wszystko jednak w rygorze bezpieczeństwa epidemicznego.

18.05

Usługi fryzjerskie i kosmetyczne

w sposób zapewniający bezpieczeństwo świadczącym usługi i klientom



18.05



Działalność restauracji, kawiarni i barów

limit 4m² na 1 osobę, dezynfekcja stolików, odległość 2 metrów między stolikami



18.05

Zwiększenie limitu pasażerów

w środkach transportu publicznego przy zachowaniu środków ograniczających rozprzestrzenianie COVID-19



18.05

Sport na otwartej infrastrukturze sportowej

max. 14 osób (+2 trenerów) na otwartych obiektach, nowe zasady zajęć w halach sportowych
max. 22 osoby (+4 trenerów) na pełnowymiarowych boiskach piłkarskich,



25.05

Opieka i zajęcia opiekuńczo-wychowawcze

możliwe w klasach 1-3 szkół podstawowych

25.05

Konsultacje z nauczycielami w szkołach

obejmujące przedmioty zdawane na egzaminach i maturach



Więcej aktualnych informacji i zaleceń znajdziesz na: gov.pl/koronawirus



KPRM



#Dbajmy o siebie



Poniedziałek, 18 maja: w DZ dodatek papieski!

Już w najbliższy poniedziałek obchodząc będziemy setną rocznicę urodzin Jana Pawła II. Z tej okazji w „Dzienniku Zachodnim” znajdą Państwo dodatek jubileuszowy, który przybliży sylwetkę papieża - Polaka.

Polacy w średnim wieku mogą mieć wrażenie, że Jana Pawła II znają doskonale. Że przez lata zdążyli dobrze poznać tę wielką postać. Jednak lata leżą, papież zmarł w roku 2005, to już 15 lat temu. W tym czasie wydorośli ludzie, którzy nie mieli ani kontaktu bezpośredniego z Janem Pawłem II - na przykład podczas pielgrzymek - ani nie mieli okazji poznać jego nauczania. Warto dziś podjąć wysiłek i wrócić do dziedzictwa Karola Wojtyły. Również dlatego, by następnie opowiedzieć o nim dzieciom i wnukom.

W naszym dodatku przypomnimy wątek patriotycznego wychowania Karola Wojtyły, sztuki dyplomacji - którą posiadał, a która doprowadziła w dużej mierze do upadku komunizmu - a także religijnej otwartości i tolerancji, którą prezentował w czasie całego swojego pontyfikatu. Nie można - tworząc całościową sylwetkę Jana Pawła II - pominąć też papieskiej miłości do gór.

Nasz bezpłatny dodatek można traktować jako wykład o wielkim człowieku, który ukształtował całe pokolenia Polaków. 100. rocznica urodzin jest świetną okazją do takiej lektury. Polecamy. (MT)

Pogoda

Piątek

13°
2°C

Barometr **1015 hPa**
Wiatr
wsch.. 16 km/h
Uwaga
biomet korzystny

Sobota

15°
3°C

Barometr **1021 hPa**
Wiatr
zach. 18 km/h
Uwaga
biomet korzystny

Niedziela

19°
3°C

Barometr **1023 hPa**
Wiatr
zach. 16 km/h
Uwaga
biomet korzystny

Fryzjer i restauracje czynne od 18.05

Gastronomia i usługi
K. Świerkot, O. Krzyżyk, red.
redakcja@dz.com.pl

Trzeci etap odmrażania gospodarki zaczyna się 18 maja. Mogą być czynne salony fryzjerskie i restauracje. Na jakich zasadach?

Bary i restauracje zostaną otwarte 18 maja wraz z wdrożeniem przez rząd trzeciego etapu odmrażania gospodarki. Ogłosili to premier i minister zdrowia 13 maja. Będą jednak funkcjonować na zupełnie nowych zasadach niż przed pandemią koronawirusa. Zasady bezpieczeństwa są rygorystyczne. Ile osób przy stoliku, czy można będzie skorzystać z toalety, co z maseczkami w barach i restauracjach, jak w ogóle zamówić posiłek?

Cóż. Na spotkania przy pizzy z grupą znajomych jeszcze będziemy musieli poczekać. Rozporządzenie Ministerstwa Zdrowia jasno określa zasady bezpieczeństwa, które będą obowiązywać bary i restauracje od 18 maja. Będzie można siedzieć zarówno w ogródkach, jak i w lokalu. Wśród wymogów i zaleceń dla barów i restauracji są m.in.: limit osób w lokalu (na jedną osobę musi przypadać co najmniej 4 mkw); obowiązkowa dezynfekcja stołika po każdym kliencie; zachowanie dwóch metrów odległości między stolikami. Błaty mogą być odsunięte od siebie o 1 m pod warunkiem, że stoliki oddzieli się dodatkowo przegrodami o wysokości minimum 1 m ponad blat stolika;



Tak wyglądała wizyta u fryzjera przed pandemią. Teraz klienci będą w maseczkach i rękawiczkach, fryzjerzy także

3. etap odmrażania gospodarki pozwala też na uprawianie zorganizowanego sportu w pewnym zakresie. Mogą być czynne Orliki i sale ćwiczeń

zachowanie dystansu 1,5 m od gości siedzących przy osobnych stolikach; noszenie maseczek oraz rękawiczek przez kucharzy oraz obsługę lokalu gastronomicznego.

Nowe zasady także u fryzjerów

Z ich usług również skorzystamy od 18 maja. Do czego natomiast będą zobowiązane salony kosmetyczne i fryzjerskie? Przede wszystkim do ochrony

i dbania o bezpieczeństwo zarówno wszystkich pracowników, jak i klientów korzystających z usług. Należy zachować bezpieczną odległość 1,5 m między stanowiskami pracy i pracownikami, a jeśli nie można zachować tej odległości - konieczne jest ustawienie przepierzenia między stanowiskami pracy.

Należy nosić rękawiczki, maseczki a nawet gogle i przyłbice przy wykonywaniu usług, o ile to możliwe by chronić oczy, usta i nos, stosować strój specjalistyczny: odzież ochronną, jednorazową lub tekstylną. Umawianie wizyt jest możliwe najbezpieczniej - tylko przez telefon lub internet. Należy przyjmować tylko osoby zdrowe (przed wizytą trzeba wykonać pomiar temperatury i krótka ankieta).

Liczba klientów w salonie powinna być ograniczona-

przyjmować ich należy w odpowiednich odstępach czasowych. Rekomendowana jest rezygnacja z poczekalni. Rzeczy osobiste klienci mogą przechowywać w workach, żeby się ze sobą nie stykały. Klientów prosi się o noszenie maseczek i rękawiczek jednorazowych lub dezynfekcję rąk.

Używane akcesoria i tekstylia powinny być jednorazowe lub wielorazowe, ale odpowiednio zdezynfekowane lub uprane po każdym kliencie (pranie 60 stopni.) Nie zaleca się serwowania kawy/herbaty - wyjątkiem jest woda w jednorazowych opakowaniach. Nie należy używać telefonów komórkowych. Zaleca się usunięcie testerów produktów. Preferowana płatność - w sposób bezdotykowy.

Fryzjerzy przyznają, że ich kalendarze już się zapelnili.

- Pierwszy tydzień od otwarcia salonu mamy już zapełniony. Klienci wciąż się zapisują na kolejne wizyty - mówi Dorota Rogóż, właścicielka Salonu Fryzjersko-Kosmetycznego Gold w Siemianowicach Śląskich. - Pracownicy będą musieli przejść szkolenie związane z nowymi zasadami sanitarnymi - dodaje

Zmiany są w kościołach

13 maja premier ogłosił też, że od niedzieli 17 maja więcej osób będzie mogło przebywać w kościołach podczas mszy lub innego nabożeństwa. Na jednego uczestnika ma przypadać ma 10 metrów kwadratowych, a nie jak dotychczas - 15 mkw. ©

Start Silesii Press. Trzeba doceniać dobrych dziennikarzy



W 2012 r. laureatkami konkursu zostały red. Teresa Semik i red. Grażyna Kuźnik z DZ

Najstarszy i najważniejszy konkurs dziennikarski w naszym regionie - Silesia Press - odbędzie się także w tym roku. Do 30 czerwca można nadsyłać prace. Epidemia sprawiła, że propozycje należy słać wyłącznie drogą elektroniczną. Rozstrzygnięcie, które planowo miało nastąpić w maju - przesunięto na jesień.

To już 15. edycja tego prestiżowego konkursu. Każdego roku jurorzy wybierali najlepsze prace nadsyłane z redakcji prasowych, radiowych i telewizyjnych, a z czasem - także internetowych. Prace nagradzane na Silesii Press zyskiwały potem uznanie na ogólnopolskich, a nawet europejskich konkursach. Wielokrotnie na laury zasłużyli dziennikarze DZ.

Od początku konkurs organizuje Stowarzyszenie Media dla Integracji Europejskiej pod kierunkiem Marii Trepińskiej, uznanej dziennikarki ekonomicznej, która od dawna integruje śląskie środowisko dziennikarskie. Prace, publikowane w roku 2019, mogą zgłaszać zarówno redakcje, jak i sami dziennikarze. Propozycje należy zgłaszać pod adresem info@silesiapress.info. Ważne, że nie mogą to być materiały nagrodzone już wcześniej w innych konkursach.

Laureaci otrzymają nagrody w wysokości od 2 do 4 tysięcy złotych. Konkurs od lat wspierają gospodarcze potęgi wywodzące się z regionu: m.in. firmy Tauron i ING. Wśród jurorów sporo dziennikarskich znakomitości: m.in. Anna Sekudewicz, reportażystka z Polskiego Radia Katowice, laureatka prestiżowej nagrody „Prix Italia”, a także znany publicysta „Polityki” (i „Dziennika Zachodniego”) Jan Dziadul. (TM)

PROMOCJA

009674880

Każdego dnia dokładamy wszelkich starań, żeby stworzyć kolejne rzetelne i ciekawe wydanie największego dziennika w województwie śląskim. Dla Państwa.

Dorota Niećko
redaktor wydawca

Dziękuję, że kupują Państwo Dziennik Zachodni i wspierają regionalne, porządne dziennikarstwo!



www.dziennikzachodni.pl

Bon 1000+ na wakacje. Do kogo trafi?

Turystyka

AIP

redakcja@dz.com.pl

Bon 1000 plus mają otrzymać pracownicy zatrudnieni na umowę o pracę, którzy nie zarabiają więcej niż 5200 miesięcznie. Można go wykorzystać tylko w Polsce.

1000 plus, czyli tzw. bon turystyczny, otrzymają od swojego pracodawcy osoby zatrudnione na umowę o pracę i zarabiające poniżej 5200 zł brutto miesięcznie. 1000 plus ma być przyznawane co roku. Celem programu

ma być wsparcie polskiej branży turystycznej po kryzysie wywołanym epidemią koronawirusa. Szczegóły nowego rządowego programu przedstawiła wicepremier i minister rozwoju Jadwiga Emilewicz.

- Tak jak w wielu zakładach pracy pracownicy dostają w okolicach świąt bonu od swoich pracodawców, tak my w podobnej strukturze chcemy, żeby pracodawcy mogli taki bon zafundować swoim pracownikom. Nie będziemy sięgać do kieszeni pracodawców, bo ten rok nie jest rokiem na to, żeby zmuszać pracodawców do wzmożonych wydat-

ków, dlatego w tym roku taki bon będzie w 90 proc. sfinansowany z budżetu państwa, 10 proc. to będzie wkład własny pracodawcy - tłumaczyła wicepremier i minister rozwoju Jadwiga Emilewicz w programie „Money. To się liczy”. Bon o wartości 1000 zł będzie można zrealizować jedynie w Polsce. Otrzymają go pracownicy zatrudnieni na umowę o pracę, którzy zarabiają mniej, niż wynosi przeciętne wynagrodzenie, czyli aktualnie 5200 brutto. - Szacujemy, że koszty na ten rok to 7 mld zł z budżetu państwa - przyznała Emilewicz. ©

„Nigdy więcej mokrych plam na bieliźnie!”

DARMOWY ŚRODEK WSPIERA WALKĘ Z NIETRZYMANIEM MOCZU – JUŻ OD 1. DAWKI!

ODBIERZ BEZPŁATNY PREPARAT I ZAPOMNIJ O MIMOWOLNYM POPUSZCZANIU MOCZU

Krępujące dolegliwości związane z nietrzymaniem moczu nie muszą dłużej uprzykrzać Ci życia. Nowa formuła pomaga szybko i dyskretnie złagodzić nadwrażliwość pęcherza oraz może zmniejszyć uporczywe parcie na cewkę moczową, przywracając komfort życia nawet po 3 tygodniach stosowania. „Częste wizyty w toalecie i niekontrolowane popuszczanie moczu to już przeszłość” – potwierdza ponad 164 tysięcy osób w całej Polsce. Kiedy do nich dołączysz?

Jeśli:

- Odczuwasz ciągle parcie na pęcherz
- Zdarza Ci się popuszczać mocz podczas śmiechu, czy kaszlu
- Często musisz korzystać z WC

TA FORMUŁA JEST WŁAŚNIE DLA CIEBIE!

Mimowolne wycieki moczu podczas intensywnego wysiłku fizycznego, śmiechu, czy kaszlu, popuszczanie o charakterze neurologicznym albo takie, które pojawiło się po ciąży – każdy rodzaj nietrzymania moczu da się pokonać. Nowatorska metoda właśnie dotarła do Polski i może wspomóc proces uszczelniania pęcherza, hamowania niekontrolowanego popuszczania moczu oraz osłabić nieprzyjemne uczucie parcia na cewkę moczową, wydłużając czas pomiędzy kolejnymi wizytami w toalecie. Jak to możliwe?

**ZAPANUJ NAD PĘCHERZEM –
to łatwiejsze, niż myślisz**

By pozbyć się krępujących dolegliwości związanych z nietrzymaniem moczu, potrzebna silnego aktywatora – środka, który pomoże zwiększyć sprężystość oraz szczelność tkanek budujących układ moczowy już na poziomie komórkowym. Innowacyjna formuła może wpływać na regenerację błony śluzowej cewki moczowej i wzmacniać mięśnie dna miednicy, w szybkim czasie zwiększając kontrolę nad pęcherzem.

Paweł Jastrzębski, spec. ds. schorzeń urologicznych

Siła 100% naturalnych składników

Warto mieć świadomość, że nowatorska formuła może być najsilniejszą metodą wspierającą walkę z nietrzymaniem moczu,

kiedykolwiek powstała. Wykorzystuje bowiem naturalne właściwości regeneracyjne organizmu, pobudzając komórki do wzmożonej produkcji estrogenów i testosteronu – związków odpowiedzialnych za przywracanie prawidłowego odruchu opróżniania pęcherza. Właśnie dlatego efekty takie jak: zwiększenie kontroli nad pęcherzem, zmniejszenie dyskomfortu, czy złagodzenie uczucia parcia na cewkę moczową mogą być zauważalne w bardzo krótkim czasie – bez względu na Twój wiek i płeć oraz przyczynę dolegliwości.



1 DAWKA

Już 1 dawka preparatu dziennie pomaga uszczelnić pęcherz, zahamować niekontrolowane popuszczanie moczu, a także wzmocnić mięśnie dna miednicy **nawet o 81%**.

Koniec wstydlivych incydentów

Eksperti są zgodni, że nowy preparat może złagodzić problem nietrzymania moczu na niespotykanym dotychczas poziomie. To zaskąga silnie stężonych składników, które wykazują zdolność do hamowania nadreaktywności pęcherza moczowego, a do tego mogą niwelować uczucie parcia na cewkę, regenerować i uelastycznić ściany pęcherza oraz budować odpowiednie napięcie i jędrność tkanek układu moczowego. Szacuje się, że aż 9/10 osób odzyskuje

Już nie boję się, że nie dobiegnę do toalety

Ciągłe parcie na pęcherz i brak kontroli nad trzymaniem moczu całkiem wyłączyły mnie z życia towarzyskiego. Strach było wyjść do restauracji, pojechać pod namiot, pójść na basen... Nie ma słów, by opisać, jak bardzo preparat poprawił komfort mojego życia. Dzięki nowej formule odzyskałam panowanie nad pęcherzem już po 3 tygodniach – nie popuszczam, nie muszę biegać co chwilę do WC, nie obawiam się mokrych plam na spodniach. Żyję normalnie, bez strachu i skrupowania wychodzę do ludzi. Jestem zachwycona!

Agnieszka, 47 lat, Poznań

Żadnych przykrych niespodzianek

Jeżdżę tirami, wiele godzin spędzam w podróży, a nerwowe poszukiwania toalety w trasie były nie do zniesienia. Wiele razy nie zdążyłem dojechać do WC na czas. Wstyd, upokorzenie – problemy z pęcherzem totalnie odbierały mi poczucie męskości. O nowym preparacie dowiedziałem się od kolegi. Wystarczył miesiąc stosowania tego środka, bym zapomniał o problemach z popuszczaniem moczu. Nie odczuwam ciągłego parcia, bólu i dyskomfortu, a przede wszystkim w 100% kontroluję swój pęcherz. Polecam.

Mirosław, 55 lat, Katowice

większą kontrolę nad trzymaniem moczu już po 5-6 zastosowaniach, a każda z nich jest w stanie wytrzymać z pełnym pęcherzem nawet 4x dłużej.

**DARMOWA FORMUŁA
MOŻE POMÓC:**

- ✓ ZNIWELOWAĆ PROBLEM NIETRZYMANIA MOCZU
- ✓ ODZYSKAĆ KONTROLĘ NAD PĘCHERZEM
- ✓ ZMNIJSZYĆ PARCIE NA CEWKĘ MOCZOWĄ
- ✓ WYDŁUŻYĆ CZAS WYTRZYMANIA Z PEŁNYM PĘCHERZEM
- ✓ ZAHAMOWAĆ MIMOWOLNE POPUSZCZANIE MOCZU

**Spiesz się by zdobyć
bezpłatny preparat!**

Z programu skorzystało już ponad 164 tysięcy osób, które z pomocą nowej formuły odzyskały kontrolę nad trzymaniem moczu i pozbyły się krępującego popuszczania już po kilkunastu dniach. Ty też możesz odzyskać komfort korzystania z toalety i pozbyć się uciążliwego parcia na pęcherz – a to wszystko szybko, naturalnie i dyskretnie. Sprawdź jak odebrać preparat za darmo i zapomnij o nietrzymaniu moczu, jak 164 000 Polaków.

**LICZBA DARMOWYCH
OPAKOWAŃ JEST OGRANICZONA!**

**ODZYSKAJ PEŁNĄ KONTROLĘ
NAD TRZYMANIEM MOCZU!**

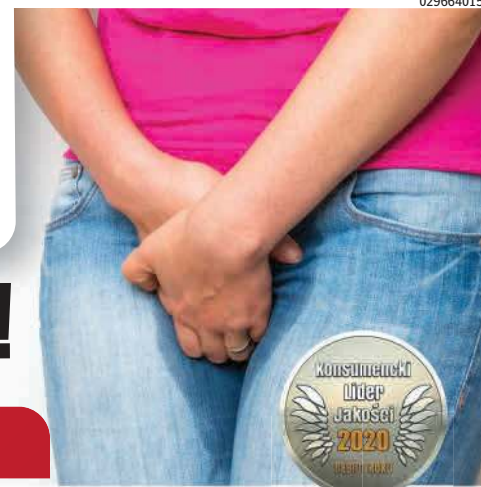
Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 05.06.2020r.
OTRZYMA 100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA

ZADZWOŃ: 48 685 16 98

SUPLEMENT DIETY
REKLAMOWANY W
TV

pon. - pt. 08:00 - 20:00, sob. - nd. 09:00 - 20:00.
Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

Tytuł przyznany RevitaPharm w programie Konsumentki Lider Jakości – Debiut Roku 2020



Pieluchomajtki mogę rzucić w kąt!

Stosuję nowy środek od miesiąca – od tego czasu znacznie rzadziej dochodzi do przykrych incydentów, nie moczę się nocami, ustąpił też ból i nieprzyjemne parcie nawet tuż po skorzystaniu z toalety. Kilka dni temu zrezygnowałam nawet z noszenia pieluchomajtek. Czuję się o wiele bardziej niezależna, znów bez obaw śmieję się, kaszlę i wychodzę na długie spacer. Z całego serca polecam.

Stanisława, 72 lata, Olsztyn

GALERIE HANDLOWE
CHWAŁA SVOICH
KLIENTÓW STR. 10

CZY JESIENIĄ CZEKA
NAS DRUGA FALA
PANDEMII? STR. 14

WAKACJE 2020:
W PODRÓŻY, CHOĆ
W DOMU STR. 16-17

RADZIONKÓW
KONCZY BUDOWAĆ
SWÓJ RYNEK STR. 23

JAMES BOND
POWRACA JESIENIĄ
DO KIN STR. 25

MAGAZYN NA CZAS

K W A R A N T A N N Y

RAZEM DAMY RADĘ



Poruszająca historia Polki, która mieszka w Anglii

Jej mąż 40 dni był podłączony do respiratora

Prawdziwe historie

Maria Olecha-Lisiecka
m.olecha@dz.com.pl

Koronawirus to bardzo podstępny i paskudny wirus. U każdego zakażonego choroba przebiega nieco inaczej, ale nawet najgorsze zapalenie płuc, jakie powoduje, można pokonać - mówi Agnieszka Watt, Polka pochodząca ze Śląska, od 16 lat mieszkająca w Londynie. Sama zachorowała, chorowała jej rodzina, a mąż Mark przez ponad 40 dni był w szpitalu pod respiratorem. Nam opowiedziała, jak nie tracić nadziei, kiedy świat się wali i o sytuacji w Wielkiej Brytanii.



Mieszkająca w Londynie, a pochodząca ze Śląska Agnieszka Watt (z prawej) w rozmowie z Marią Olechą-Lisiecką z DZ opowiada o tym, jak jej rodzina poradziła sobie z koronawirusem i COVID-19

Kiedy pojawiły się pierwsze objawy koronawirusa u twojego męża Marka?

Zaczął się 14 marca. Dzień wcześniej, 13 marca, w piątek, czuł się po prostu zmęczony. Ale już w sobotę miał dość poważne objawy: lekki problem z oddychaniem, suchy kaszel, gorączkę 38,8 st. C, bardzo złe samopoczucie, bóle mięśni, straszny ból głowy. Na początku się nie martwiliśmy, bo przecież nawet z koronawirusa można się wyleczyć, także w domu, trzeba przede wszystkim zbijać gorączkę. W Anglii już wtedy mówiono głośno, że można to leczyć w domu. W niedzielę doszły zaburzenia oddychania. Miał 33 oddechy na minutę, gdy u zdrowego dorosłego człowieka jest od 12 do 18 oddechów. Mierzyłam to, kiedy spał. Puls wynosił 110, a leżał w łóżku. Doszło rżenie w płucach. Zaczęłam dzwonić na pogotowie, bo miał też gorączkę - 41 st. C. Lekarze kazali zostać w domu i zgłosić się do lekarza rodzinnego. Na drugi dzień rano lekarka przepisała mu antybiotyki, bo podejrzewała zapalenie płuc od koronawirusa. Antybiotyki nie pomagały, więc lekarka zdecydowała o przystąpieniu karetki, ale nie na sygnale. Tyle że akurat wtedy mąż lepiej się poczuł, to była środa (18 marca - red.), więc powiedziano nam, że Mark zostaje w domu, a jeśli poczuje się gorzej, mamy wezwać pogotowie. I dwa dni później dzwoniłam pod 999. To był piątek, 20 marca. O 4 nad ranem wezwałam pogotowie. Karetka jechała 40 minut, bo mieli mnóstwo wyjazdów, to było apogeum zachorowań.

Pogotowie przyjechało na czas?

Tak, nie musiałam robić masażu serca, chociaż dostałam instrukcje przez telefon, co robić, gdyby mąż przestał oddychać. Zatem sześć dni po pierwszych objawach trafił do szpitala na OIOM. Kiedy czekaliśmy na karetkę, prawie nie umiał już oddychać, prawie zmarł w karetce... Dopiero jak podali mu w karetce tlen, troszkę lepiej zaczął oddychać. Ja ten poziom tlenu w jego krwi mierzyłam, bo mam na szczęście taką możliwość w smartfonie (są specjalne aplikacje, które dają możliwość pomiaru saturacji, czyli poziomu tlenu we krwi - red.). Mark miał 82 proc., a powinno być powyżej 90 proc.

Mark bardzo długo był na OIOM-ie, ponad 40 dni.

Tak, przez 48 dni był na OIOM-ie, a 40 dni był podłączony do respiratora.

Dlaczego tak długo?

Już tłumaczę. Gdy trafił do szpitala, podano mu od razu leki na podniesienie ciśnienia krwi. Na szczęście jego serce zareagowało dobrze, wszystkie inne organy też działały dobrze. Oddechy brał samodzielnie, respirator pomagał mu wydychać powietrze (Mark był zaintubowany - red.). Nie była konieczna tracheotomia. Ponieważ zareagował dobrze, lekarze zdecydowali się wyjąć rurkę. Był w śpiączce farmakologicznej, ale nie wybudzał się, a lekarze chcieli mu zrobić badanie płuc, sprawdzić, czy nie ma skrzepów. Po 2-3 dniach okazało się, że płuca ma tak osłabione, że nie był w stanie odkrztuszać samodzielnie flegmy. Lekarze zdecydowali, że musi znowu być podłączony

do respiratora i tym razem zrobili mu tracheotomię. Każdego dnia podłączany miał tlen w odpowiedniej dawce i każdego dnia troszkę dłużej. Pod koniec pobytu na OIOM-ie respirator pracował w trybie lekko wspomagającym oddychanie mojego męża, co było dla nas dobrym znakiem.

Po odłączeniu od respiratora twój mąż szybko doszedł do siebie?

Nie, bardzo długo się wybudzał ze śpiączki farmakologicznej. Każdy reaguje inaczej po zaprzestaniu podawania leków na utrzymanie śpiączki. Dlatego chciałabym też uspokoić rodziny chorych na COVID-19, aby nie martwiły się, jeśli ich bliscy nie wybudzą się od razu ze śpiączki. Mój mąż potrzebował na to dwóch tygodni. Trzeba mieć nadzieję! Zawsze.

Mark wyjątkowo ciężko przeszedł COVID-19, ale nie był jedynym takim pacjentem w Wielkiej Brytanii.

Nie, pytałam lekarzy. Wbrew pozorom sporo osób, które zachorowały na koronawirusa, przechodzi go bardzo ciężko i długie tygodnie jest pod respiratorem. Choć faktycznie najwięcej osób u nas, w Anglii, przechodzi tę chorobę, lecząc się w domu.

Jak teraz Mark się czuje? Oddycha samodzielnie, ale wymaga rehabilitacji?

Tak. W poniedziałek (11 maja - red.) lekarze wyjęli mu rurkę tracheotomiczną. Po 24 godzinach bez niej oddycha samodzielnie. Nie potrzebuje też już podawania tlenu. Potrzebuje natomiast rehabilitacji i fizjo-

terapii, bo mięśnie ma tak osłabione, że to jest absolutnie konieczne. Człowiek pod respiratorem traci każdego dnia ok. 2 proc. mięśni. Mięśnie tak szybko zanikają, że po takim czasie nie jest w stanie ruszać nogami. Mark musi się teraz nauczyć ruszać nogami, rękami, będzie ćwiczył podnoszenie się, wstawanie z łóżka, chodzenie. Musi opanować najprostsze czynności ruchowe zanim wróci do domu.

Mark pewnie nie pamięta, co się działo z nim przez półtora miesiąca.

Tak, ciężko mu uwierzyć, przez co przeszedł. Dla niego to bardzo dziwne doświadczenie. Niczego nie pamięta.

A jak się teraz kontaktujesz z mężem?

Zaniosłam do szpitala tablet dla Marka, pielęgniarki mu przekazały. Chciałabym przy okazji podziękować za wspaniałą opiekę nad moim mężem całemu personelowi medycznemu z Londynu. Kiedy Mark był w śpiączce, personel szpitala ułatwiał nam: mi, córce Marka i mojemu synowi, łączenia wideo z nim. Mogliśmy do niego mówić, to bardzo pomaga pacjentom, kontakt z rodziną jest potrzebny. Teraz Mark dostał z powrotem swój telefon i dzwoni do mnie, kiedy chce.

Ty i twój syn też mieliście koronawirusa.

Mieliśmy szczęście i nieznacznie. Córka męża ma 11 lat i choruje na mukowiscydozę. Mój mąż był bardzo ostrożny, więc nie wiemy, gdzie mógł się zarazić koronawirusem. Jego córka przestała chodzić

do szkoły kilka dni przed zamknięciem szkół i przedszkoli w Anglii. Mark był najbardziej ostrożny z naszej rodziny, na prawdę. Może zaraził się w autobusie, może w taksówce, którą jechał około dwóch tygodni przed zachorowaniem? Może czegoś dotknął? Nie wiem. Córka męża się nie zaraziła. Trzy dni po tym, jak zachorował Mark, zachorowałam ja, cztery dni po nim mój 13-letni syn.

Objawy mieliście takie same?

Nie do końca. To jest podstępny wirus. Lekarze określają to jako średnie objawy przy koronawirusie, ale dla mnie to było najgorsze przebiegnię, najgorsza grypa w życiu. Jedne objawy się pojawiały, zniknęły i pojawiały się inne. Ja nie kaszlałam, syn kaszlał dużo. Lekarka stwierdziła na podstawie wywiadu telefonicznego, że to koronawirus, nie robili nam testów, mieliśmy przecież kontakt z zakażonym Markiem. To paskudny wirus, straciłam smak i węch na parę dni, przez pierwsze dwa dni miałam okropne bóle mięśni, stawów i okropne bóle głowy. Przez prawie dwa tygodnie miałam wysoką gorączkę, potem pojawiły się problemy z żołądkiem, zaczęły mnie boleć plecy, kręgosłup w odcinku lędźwiowym. Przez 2-3 dni miałam lekki problem z oddychaniem, syn też, ale przeszło nam. W sumie trwało to dwa tygodnie nim wszystkie symptomy odeszły. Teraz mamy już przeciwciała.

Nie wyobrażam sobie nawet, co przeżywałaś, kiedy twój mąż leżał na OIOM-ie...

Miałam sporo pracy i to mi pomogło, bo czas mijał mi szybciej. Miałam wsparcie rodziny mojej i Marka, to mi bardzo dużo dało.

Ale sama też byłaś chora, chory był twój syn.

Tak, ale nie mogłam się poddać, musiałam myśleć pozytywnie. Mój mąż był ciężko chory, ale wierzyłam, że z tego wyjdzie. Przez pierwsze dwa tygodnie, mimo choroby, trzymałam mnie adrenalina.

Byłaś w stanie pracować?

Musiałam coś robić, żeby nie myśleć tyle o COVID-19. Brałam paracetamol i próbowałam pracować. Chociaż przyznaję, że po tym, jak sama wyzdrowiałam, a Mark dalej był

pod respiratorem, dotarło do mnie dopiero, że z nim może być różnie, że skoro nie oddycha samodzielnie, jest w szpitalu, to muszę liczyć się z najgorszym. Najgorsze w tej chorobie jest to, że jest nieprzewidywalna. Wzięłam kilka dni wolnego, w okolicy świąt, potrzebowałam poukładać sobie wszystko. Zrozumiałam, że to nie jest niczyja wina. Mark zachorował, choć był ostrożny, jak mnóstwo ludzi na świecie. Były też momenty, że siedziałam wieczorami, patrzyłam w przestrzeń i nie myślałam o niczym. Ale wtedy przychodził mój syn i mówił, że będzie dobrze! Nie mogłam zwątpić.

Jak w Wielkiej Brytanii radzicie sobie z koronawirusem? W Polsce mamy trzeci etap odmrażania gospodarki i uczymy się krok po kroku żyć z koronawirusem.

Brytyjski rząd miał od początku wsparcie społeczne dla swoich działań w tym temacie. Teraz pojawiają się głosy, że lockdown (zakaz wychodzenia z domów, zamknięcie szkół, restauracji, zakładów pracy etc. - red.) mógł być wcześniej, zwłaszcza w Londynie, ale zawsze łatwiej ocenić coś z perspektywy czasu. Od tego tygodnia ludzie, którzy nie mogą pracować z domu, mają powoli wracać do pracy, można więcej wychodzić z domu, chodzić na spacer. Generalnie większość Brytyjczyków trzyma się zaleceń i robi to nadal. Ludzie w sklepie, na ulicy zachowują dystans. Były momenty, kiedy była ładna pogoda, że zbyt dużo ludzi wychodziło mimo nakazu pozostania w domach, ale tacy, którzy ignorują nakazy, są wszędzie.

Maseczki musicie nosić?

Na razie nie, ale w nowym dokumencie z zaleceniami rządu już to jest. I w sklepach np. trzeba będzie nosić maseczki.

Twoim zdaniem państwo brytyjskie zdało egzamin?

Uważam, że tak. Mamy ponad 30 tys. ofiar i to ogromna liczba, rodzą się pytania, dlaczego jest ich tak dużo, ale opieka w szpitalach jest bardzo dobra, służba zdrowia zdała egzamin, każdy, kto potrzebował respiratora, dostał go. Brytyjczycy są odpowiedzialni i poważnie traktują obostrzenia. Teraz musimy nauczyć się żyć z koronawirusem, tak jak w Polsce. ©©

10 dni po otwarciu galerii handlowych.

Liczą klientów i chwala ich, że stosują się do zasad

Handel i pandemia

Katarzyna Pachelska

katarzyna.pachelska@dz.com.pl

Od 4 maja wszystkie sklepy mogą handlować teoretycznie jak zwykle. Ale normalność w handlu w galeriach jeszcze długo nie wróci. Za to zarządcy chwalą klientów.

Zarządcy tych obiektów musieli solidnie przygotować się do udostępnienia swojej powierzchni najemcom (czyli sklepom) i klientom.

Ochrona ma dwa razy więcej obowiązków niż zwykle

Galerie handlowe w woj. śląskim wzmocniły m.in. obsadę w ochronie czy ekipę sprząającą. Forum Gliwice ma o 2 osoby liczniejszą ochronę i o 25 proc. więcej pracowników do sprząkania. W CH3 Stawy w Katowicach też powiększono obsadę tych kluczowych działów. Za to w Gemini Park Tychy pracuje więcej osób sprząających, ale nie było potrzeby zatrudniania dodatkowych pracowników ochrony. - Z uwagi na to, że ruch na terenie galerii jest zbliżony do tego sprzed lockdownu, zasoby ludzkie, jakimi dysponuje ochrona, są dziś wystarczające - uważa Tomasz Misztalewski, dyrektor Gemini Park Tychy. Więcej ochrony jest również w Galerii Sfera w Bielsku-Białej.

Ochrona pilnuje teraz nie tylko ogólnego porządku w galerii, ale też musi zwracać uwagę na klientów, którzy łamią zasady, np. nie zakrywają twarzy, chodzą za blisko innych klientów czy jedzą na korytarzu.

Na razie wygląda na to, że klienci galerii handlowych są grzeczni. - Nie odnotowaliśmy przypadków łamania przepisów - mówi Patrycja Duczmał, dyrektor CH Forum Gliwice. - Działania służb ochrony polegają na obserwowaniu i ewentualnym zwracaniu uwagi osobom niestosującym się do przepisów. Pracownicy ochrony mogą też zgłosić uciążliwą odmowę ich przestrzegania policji.

Problemy z niesubordynowanymi klientami nie zgłasza też Galeria Katowicka. - Pierwsze dni działania pokazały, że nasi klienci z powagą podchodzą do zaleceń i nie lekceważą ich, pozytywnie reagują na polecenia personelu Katowickiej i poszczególnych sklepów. Panuje także duża samodyscyplina - mówi Agnieszka Dźwigoń,



Galeria Katowicka też jest czynna w pełni, ale tłumów nie ma. Są za to promocje w większości sklepów, odzieżowych i obuwniczych

rzeczniczka prasowa GK. - Na szczęście nie zauważyliśmy problemów z brakiem maseczek u klientów, a jeśli nawet - są to jednostki, które - zakładamy - zgodnie z prawem znajdują się w grupie uprawnionej do nienoszenia osłony nosa i ust. Proszę pamiętać, że ani pracownicy sklepów, ani służby ochrony czy personel pomocniczy, nie mogą podejmować interwencji, gdy klienci pojawiają się bez maseczek. Oczywiście, staramy się też rozmawiać i edukować w tym zakresie; czasem zwykła, „ludzka” rozmowa ma lepszy skutek niż twarde egzekwowanie wytycznych. Zaobserwowaliśmy, że również sami klienci zwracają sobie uwagę, gdy ktoś nie posiada maseczki lub nie przestrzega przepisowego dystansu - dodaje.

Tomasz Misztalewski, dyrektor Gemini Park Tychy, też chwali Polaków. - Zasady, zarówno te nowe, jak i już dobrze znane klientom są dość jasno określone i widzimy duże zdyscyplinowanie w społeczeństwie. Mówiąc wprost, klient stosuje się do zaleceń i rozumie, że wprowadzone są one w trosce o jego zdrowie i bezpieczeństwo. W przypadku jednak, kiedy mamy do czynienia z osobą, która np. nie nosi maseczki lub spożywa na pasażu zakupione danie, stawiamy przede wszystkim na informowanie i edukację,

przypominając o obowiązujących zasadach. Wspiera nas w tym ochrona, ale także pracownicy sklepów, którzy z kolei pilnują przestrzegania obostrzeń w lokalach handlowych. Również w samej galerii, klient na każdym kroku znajduje informacje o zasadach - dodaje.

Za korytarze odpowiada zarządca, a za sklepy - najemcy

Gemini Park Tychy co 15 minut nadaje specjalny komunikat edukacyjny. W galerii można znaleźć naklejki informacyjne oraz specjalne oznaczenia, pokazujące, ile powinien wynosić bezpieczny dystans społeczny między klientami. Dla osób, które nie posiadają maseczek, przygotowano bezpłatne do odebrania w punkcie przy wejściu głównym.

Również w Centrum Handlowym 3 Stawy w Katowicach można spotkać więcej pracowników ochrony niż przed epidemią. - W ostatnim czasie powiększyliśmy zespół pracowników ochrony - przyznaje Michał Raszka, rzecznik CH 3 Stawy. - Mamy też zaawansowany monitoring wyposażony w kilkadziesiąt kamer, dzięki czemu ochrona jest w stanie na bieżąco reagować w przypadku niepokojących sygnałów. Przy czym zarządca centrum handlowego odpowiada za przestrzeń pasaża, korytarzy, toalet i innych części

wspólnych. Za przestrzeń w sklepach i punktach usługowych odpowiadają najemcy - przypomina Raszka.

- Pracownicy ochrony CH 3 Stawy pilnują porządku i bezpieczeństwa. W pierwszej kolejności, jeśli zauważą, że ktoś nie przestrzega zasad zakrywania nosa i ust, przypominają o takiej konieczności. W kilku punktach handlowych na terenie centrum można zakupić maseczki, m.in. w automacie przed wejściem. Dotychczas nie było jednak przypadków niezastosowania się do obowiązku zakrywania ust i nosa - przyznaje Michał Raszka.

Dezynfekcja od rana do wieczora

W katowickim Supersamie wycierają, jakiego musiano wykonać prace, by dostosować centrum handlowe do nowych warunków. - W wejściach do obiektu umieszczone są informacje dotyczące m.in. obowiązku noszenia maseczek i rękawiczek podczas zakupów, zachowania odstępów, lokalizacji punktów sprzedaży maseczek - informuje biuro prasowe Supersamu. - W wejściach do obiektu, w toaletach i przy parkomatach znajdują się urządzenia do dezynfekcji rąk. Ochrona na bieżąco udziela klientom informacji, z głośników nadawane są komunikaty, firma sprząająca poza zwykłym utrzymaniem czy-

stości dodatkowo wykonuje odkażanie miejsc używanych przez klientów: poręczy, schodów, wind. Przyciski wind zabezpieczone są dodatkowo folią, naklejki na drzwiach wind informują o ograniczonej liczbie osób mogących korzystać w windy. Policja wykonuje patrole wokół i wewnątrz budynku i wspólnie z ochroną dba o bezpieczeństwo klientów Supersamu - dodają.

We wszystkich centrach handlowych kluczową kwestią stało się zapewnienie czystości i odpowiednich warunków higienicznych. - W związku z tym, że działamy w zastrzeżonym rygorze sanitarnym, ustalono nowe zasady związane z dezynfekcją - mówi Tomasz Misztalewski z Gemini. - Tzw. gorące miejsca, mające kontakt z dłońmi, czyli np. poręcze, przyciski czy klamki dezynfekowane są co godzinę. Podobnie toalety. To wiąże się ze zwiększeniem liczby pracowników usług czystościowych. Ta liczba zwiększa się w zależności od pory dnia i potrzeb. Dostosowywana jest ona także do natężenia ruchu w galerii - wyjaśnia.

Ustawodawca nałożył na placówki handlowe obowiązek dbania, by na 15 mkw. powierzchni handlowej nie przypadała więcej niż 1 osoba. Odliczając korytarze i części wspólne, które wg wytycznych nie wliczają się w tę powierzchnię, i tak bardzo dużo klientów może wejść naraz

do centrów handlowych, np. do Silesia City Center w Katowicach (86 tys. mkw. całkowitej powierzchni) - ponad 3 tysiące. Jednak do poszczególnych sklepów - już znacznie mniej. Są w centrach handlowych wielkie, dwupoziomowe sklepy, np. H&M czy Van Graaff w Silesia City Center, gdzie zmieści się naraz nawet 180 klientów, ale są też nieduże butiki, gdzie może przebywać w jednym czasie zaledwie 2 klientów.

To każdy sklep musi pilnować liczby klientów u siebie, ale zarządcy obiektów też nie powinni wpuścić naraz zbyt dużo ludzi na korytarze. Posiłkują się oni automatycznym systemem zliczania klientów, który podaje wyniki online.

Na razie nie widać, by klienci masowo szturmowali centra handlowe. - W CH Forum mamy liczniki odwiedzin online, które pozwalają nam monitorować frekwencję w centrum. Aktualnie jest ona niższa niż przewidują przepisy - przyznaje Patrycja Duczmał.

W IKEA w Katowicach, słynnej z megakolejki w dniu otwarcia sklepu rano 4 maja, tego dnia doliczono się zaledwie 6 tysięcy klientów. W pobliskim salonie meblowym Agata - 2 tysiące.

- Liczba klientów w Galerii Katowickiej jest nieustannie monitorowana dzięki zaawansowanemu systemowi liczącym, w razie potrzeby będziemy korzystać ze wsparcia pracowników ochrony - mówi Agnieszka Dźwigoń. - W tym zakresie opracowane zostały także specjalne procedury reakcji.

W Gemini Park Tychy w liczeniu klientów pomagają kamery. - O liczbie klientów na pasażu informuje nas system zliczający wejścia - opowiada Tomasz Misztalewski, dyrektor Gemini Park Tychy. - Jeśli zbliżamy się do limitu, wówczas klientów wchodzących do galerii informuje o tym ochrona. Oznacza to, że trzeba chwilę poczekać na wejście. Z taką sytuacją jednak nie mieliśmy jeszcze do czynienia. Limit jest na tyle optymalny, że nie tworzą się kolejki oczekujących przed galerią - przyznaje Misztalewski.

- Mamy nadzieję, że takie racjonalne podejście, wzajemna życzliwość i stosowanie się przez odwiedzających do obowiązujących obecnie zaleceń, będzie trwało nadal. Znacznie ułatwi to nam wszystkim funkcjonowanie w tych i tak trudnych czasach - mówi Agnieszka Dźwigoń, rzeczniczka prasowa GK. ©©

FOT. MARZENA BUGAŁA - AZARIO

OD TERAZ KAŻDEGO STAĆ NA LUKSUSOWĄ BIŻUTERIĘ – DOMOWA MAGNETOTERAPIA JUŻ PO PIERWSZYM ZAŁOŻENIU MOŻE ZMNIJSZYĆ BÓL I DODAĆ ENERGII!

Dzięki biomedycznej bransoletce mogła zmniejszyć ból i zmęczenie w swoim życiu

Ty także nie musisz już nic robić, aby zmniejszyć ból stawów, głowy, zwyrodnienia, a także wzmocnić tkanki stawowe. Wystarczy, że założysz biomedyczną biżuterię na nadgarstek, a ona może sprawić, że dotychczasowe dolegliwości znacznie się zmniejszą. Poprawa zdrowia i kondycji fizycznej może być odczuwalna już po kilkudziesięciu godzinach!

Zawsze byłam osobą zabieganą. Jednak w pewnym momencie częste bóle stawów i nieustanne migreny zmieniły wszystko. Przez to ciągle zmęczenie nie byłam w stanie wykonywać codziennych czynności. Co prawda pomagali mi moi bliscy, jednak nie mogłam już dłużej znieść tego wyręczenia mnie we wszystkim.

Na każdy ból czy klucie łykałam masę preparatów przeciwbólowych, jednak miałam wrażenie, że nawet one niewiele mi dają. Pewnego dnia sąsiadka przyniosła mi bransoletkę, dzięki której poprawiła równowagę ciała i zmniejszyła problem stanów zapalnych. Nie uwierzyłam, dlatego zdjęła ją i sama założyła mi na rękę. **- Ponoś przez tydzień, nie zdejmuj, a zobaczysz** – odparła z powagą.

Nosiłam jej błyskotkę tylko dlatego, by udowodnić Baśce jak bardzo się myli. Jednak rano zmieniłam zdanie. Zauważyłam, że ból stawów już mi tak nie dokuczał w nocy, od tego czasu spałam coraz lepiej. **Po tygodniu noszenia dyskomfort stawów i bóle głowy zmniejszyły się!** Wtedy też przekonałam się do cudownych właściwości bransoletki. Zamówiłam dla siebie opaskę wzbogaconą o dodatkowe jony srebra i turmalin, ponieważ od lat zmagam się z zaawansowaną chorobą stawów i bólami kręgosłupa, a także mam problemy z krzepliwością krwi i sercem. Noszę biomedyczną bransoletkę już pół roku i mam wrażenie, że **wzmocniła się moja odporność i witalność**, tej jesieni w ogóle się nie przeziębiłam. Nie czuję się już rozbita, mam więcej energii i znów mogę jak dawniej dbać o dom i mój ukochany ogród. Czuję się sprawniejsza i szczęśliwa!

Pradawna moc biomagnesów skutecznie przywraca siłę

„Po wielu latach odkryłam, według mnie, skuteczny sposób na przewlekły ból, dodający sił witalnych, a także na problemy ze stawami i równowagą. Moje genialne rozwiązanie wykorzystuje naturalną siłę magnesów, znaną od starożytności. Dzięki stosowaniu tej niezwyklej terapii na każdy narząd oddziałuje pole magnetyczne o całkowitej mocy 5000 Gs. Siła została odpowiednio dobrana przez ekspertów, dzięki czemu **nie ma powodów do obaw**.

Idealna moc magnesów sprawia, że już po kilku dniach może nastąpić blokada źródła bólu, a zawroty głowy mogą się zmniejszyć, co może skutkować **poprawą równowagi ciała**. Po kilkunastu dniach stosowania może przyspieszyć gojenie się i odbudowa zniszczonych przez urazy i zwyrodnienia tkanek i kości. Odpowiada za to tzw. efekt piazoelektryczny, który zwiększa ilość białek budulcowych w organizmie.

W późniejszym czasie działanie oparte na podstawowych prawach fizyki może usprawniać przepływ hemoglobiny i enzymów

zawierających liczne metale zwiększające swoją aktywność. Dzięki temu może dojść do przemiany materii sprzyjającej odchudzaniu, niwelacji stresu oraz odzyskiwaniu sił i witalności. Moje odkrycie ma działać u źródła problemu na poziomie nanokomórkowym, a przy tym pobudzać przewodnictwo pomiędzy komórkami nerwowymi, które autoregenerują połączenia nerwowe. Dzięki temu **powstające przez lata szkody mogą się zmniejszać** – tłumaczy twórca bransoletki, Isabell Williams z brytyjskiego uniwersytetu.

Z BIOMEDYCZNĄ BRANSOLETKĄ JUŻ TYSIĄCE OSÓB:

- ✓ Mogło zmniejszyć ból
- ✓ Zyskało szansę na zwiększenie witalności swojego organizmu
- ✓ Mogło przyspieszyć regenerację stawów i zmniejszyć dyskomfort w kilka dni
- ✓ Wyraźnie poprawiło jakość snu
- ✓ Mogło zmniejszyć zawroty głowy oraz zaburzenia równowagi

DZIEKI BIOMEDYCZNEJ BRANSOLETCE:

- » możesz złagodzić stany zapalne,
- » możesz wspomóc zniszczone tkanki,
- » wpłyniesz na harmonię pracy narządów, dzięki czemu możesz zmniejszyć ból,
- » zwiększysz energię
- » możesz wzmocnić swoją odporność.

Poprawa samopoczucia i szansa na wzmocnienie zdrowia

Czy wiesz, że przyjmując masę różnych tabletek niszczysz wątrobę? Na szczęście spec. Isabell Williams odkryła sposób, dzięki któremu masz szansę oddziaływać na aż 26 rodzajów problemów, i nie wymaga to od Ciebie stosowania preparatów, poddawania się zabiegom i długiej rekonwalescencji. **pozytywne rezultaty potwierdzają opinie tysięcy użytkowników.** Wynika z nich jasno, że **wpływ biomedycznej bransoletki jest wysoce skuteczny oraz bezpieczny.** Większość osób regularnie noszących bransoletkę w ciągu kilkunastu dni zmniejszyło zawroty głowy i problemy z zasypianiem!

Już po kilku tygodniach bransoletka biomedyczna może zmniejszać zaburzenia równowagi, ból stawów, a także inne dolegliwości. Wśród użytkowników znaleźli się również ludzie, którzy przez lata ignorowali swoje problemy zdrowotne – dlatego potrzebowali oni więcej czasu, by w pełni odczuć pozytywny wpływ na organizm.

*Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: www.grouptcm.com

Odbierz bransoletkę biomedyczną W PROMOCYJNEJ CENIE!

Już dziś pierwsze 120 osób może zmniejszyć swoje dolegliwości i zyskać więcej energii!
By otrzymać oryginalny produkt w specjalnej promocji -73%

Oferta ważna do 18.05.2020

Zadzwoń: 61 300 32 85

Od poniedziałku do niedzieli w godz. 8:00-20:00
(Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)



Rodzina z Piekar 7. tydzień na kwarantannie.

Byli w izolacji, gdy urodził się wnuk, zmarła teściowa

Rodzina w czasach zarazy

Teresa Semik
t.semik@dz.com.pl

Codziennie rano policjanci przychodzą pod dom pana Andrzeja w Piekarach Śląskich, by sprawdzić, czy domownicy przestrzegają w nim kwarantanny. Rodzina siódmy tydzień żyje w cieniu zarazy, w zamknięciu i strachu i wciąż nie ma decyzji, by ich z kwarantanny zwolnić. Następne badanie w piątek 15 maja.

Najprościej było zamknąć ludzi w domach i postawić przy nich policję. Niech sobie radzą, jeśli chcą przetrwać i nie zapłacić mandatu.

- U nas nikt nie kaszle, nikt nie gorączkuje, a mimo to żona jest zamknięta w domu od 1 kwietnia, a ja i młodsza córka od 12 kwietnia - mówi pan Andrzej. - Dzień po dniu czekamy w izolacji albo na kolejne testy, albo na ich wyniki. I nie wiemy, co dalej z nami będzie.

Złość miesza się z żalem i bezsilnością. Zaraza, która potrafi zabić, trawi też zdrowy rozsądek, kawałek po kawałku. Niszczy rodziny od środka. Ostatnie tygodnie obnażyły nie tylko zapaść, w jakiej jest polski system ochrony zdrowia, ale też urzędniczą bezzadność.

1 kwietnia, początek izolacji

Zarazą uderzyła w rodzinę pana Andrzeja właśnie 1 kwietnia. Wtedy wśród personelu pomocniczego Wojewódzkiego Szpitala Chirurgii Urazowej w Piekarach Śląskich pojawiło się podejrzenie o zarażenie koronawirusem. Ośiem pracowników, w tym żonę pana Andrzeja - Jadwigę, od razu umieszczono w odosobnieniu, w pustym budynku szpitalnym. Mieszkały po dwie w pokojach, korzystały z tych samych, wspólnych pomieszczeń.

Testy wykonano im po czterech dniach od zamknięcia, a po kolejnych pięciu dniach panie poznały wyniki.

- Cztery kobiety miały wynik dodatni, a cztery ujemny, w tym żona - przypomina pan Andrzej. - W domu była radość, bo wróciła do domu w Wielki Czwartek, a więc będzie Wielkanoc, jak zwykle.

Co poszło nie tak z badaniami, i wynikami ogłoszonymi 9 kwietnia? W niedzielę wielkanocną, a więc 12 kwietnia, wiceprezydent Piekar Śląskich Krzysztof Turzański publicznie



Na zdjęciu mobilny punkt pobierania materiału do badań. Wiele miast w regionie kupiło tzw. wymazobus

informował, że potwierdzono jednak 6 przypadków zakażenia koronawirusem wśród pracowników pralni piekarskiej urzędniczej. Dwie osoby spośród tej szóstki umieszczono w izolatorium w Goczałkowicach-Zdroju.

Telefon zadzwonił w domu pana Andrzeja w niedzielę wielkanocną dopiero po godzinie 20.00. Pani z sanepidu informowała, że cała rodzina ma kwarantannę i nikomu nie wolno opuszczać domu.

- Nikt z nas nie rozumiał tej decyzji - przypomina pan Andrzej. - Przecież żona wróciła z izolacji z ujemnym wynikiem, to dlaczego teraz wszyscy mamy siedzieć zamknięci? Usłyszałem, że dlatego, bo miałem kontakt z żoną, jak przysłała ze szpitala z tym ujemnym wynikiem. A jak mogłem nie mieć kontaktu, skoro mamy jedną kuchnię, jedną łazienkę i sypialnię?

Z decyzjami sanepidu w czasach zarazy się nie dyskutuje, a śląska obowiązkowość dodatkowo nakazywała rodzinie, by do poleceń się stosować. Kwarantanną objęto, prócz małżonków, także dwie córki oraz zięć. Po świętach, 15 albo 16 kwietnia, pod dom podjechała karetka i od żony pana Andrzeja, która nadal nie wykazywała żadnych objawów choroby, pobrano kolejne próbki do badania. Tym razem wynik

był dodatni, więc rodzina pozostaje w izolacji.

Najsilniejszy jest strach przed nieznanym, a o tej zarazie wciąż sączyły się z telewizora groźne informacje, że nie ma lekarstwa i szybko nie będzie, a można nawet umrzeć. Jak kontrolować strach, który kryje się w głowie? Jak zapewnić bezpieczeństwo bliskim? Co będzie, jak zarazi się córka Karolina, która jest w ciąży?

Tacy sąsiedzi to skarb

Kryzysowe sytuacje popychają nas albo do czynów haniebnych, albo szlachetnych. Gdzieś w Polsce sąsiedzi wybijają szyby osobie przebywającej na kwarantannie, ale w Piekarach Śląskich ofiarnie ruszyli z pomocą. - Nawet nie przypuszczałem, że doświadczę od nich tyle dobroci i współczucia - mówi wzruszony pan Andrzej. - Ciągle dzwoni telefon, co nam kupić, co przynieść i co załatwić.

Sąsiedzi zdali egzamin, a służby miejskie? Nikt z Urzędu Miasta i podległych służb dotąd nie spytał, jak radzi sobie od miesiąca rodzina na kwarantannie. Ma co jeść? Takie zainteresowanie wykazują inne gminy, na przykład, Katowice. - Wspieramy osoby na kwarantannie, jeśli trzeba, dostarczamy im także posiłki - zapewnia Wojciech Maćkowski, rzecznik piekarskiego magistratu. - Miejski

Ośrodek Pomocy Rodzinie i Urząd Miasta przygotował informacje, gdzie o taką pomoc można się zwrócić. Osoby zainteresowane powinny zadeklarować, że jej oczekują, kontaktując się z MOPR. Docierały sugestie, na przykład sąsiadów, że pomoc jest dla kogoś konieczna, a ostatecznie osoby przebywające na kwarantannie nie chciały z niej skorzystać.

W Piekarach Śląskich na kwarantannie przebywa 170 osób, aktualnie zakażonych jest 74 mieszkańców, ozdrowiały 22 (to dane z 13 maja).

Karolina jechała karetką na porodówkę z Piekar Śląskich do Tychów, do szpitala zakaźnego. Po porodzie, 20 kwietnia, przez dwa kolejne dni nie widziała dziecka. Wtedy wykonała jej testy na obecność wirusa. Zbadano także dziecko. Oboje z Antosiem byli zdrowi, ale do domu, objętego kwarantanną, wrócić nie mogli. Pierwsze piękne dni z synkiem Karolina spędzała samotnie w wynajętym mieszkaniu, w ogóle niegotowym na przyjęcie noworodka, z dala od bliskich.

Kwarantanna mija i co dalej?

Rodzina w domu pana Andrzeja nadal czekała, by zadziałał kulawy system opieki. Dwutygodniowy termin kwarantanny minął, ktoś powinien ich zbadać, pobrać wymaz do laboratorium,

by znów żyli normalnie. Na przykrzali się, żeby usłyszeć, kiedy zostaną wykonane testy, kiedy skończy się izolacja? Telefonowali do Urzędu Miasta ze skargami na swój los, ale odesłano ich do sanepidu w Bytomiu, któremu podlegają Piekary Śląskie, bo moc jest w tamtych rękach.

Każdy, kto próbuje dodzwonić się do Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Bytomiu, wie, jak trudno tam coś ustalić, w ogóle uzyskać połączenie. Można odnieść wrażenie, że zapanował tam chaos i partyzantka. A przecież to już trzeci miesiąc epidemii, zaskoczenie powinno minąć. Nie tylko rodzina pana Andrzeja długo czeka na testy w kwarantannie.

- Kiedy władze Bytomia ustaliły, że osoby na kwarantannie czekają w domach nawet kilka tygodni na pobranie wymazu, zakupiły usługi świadczące przez wymazobus - mówi Małgorzata Węgiel-Wnuk, rzeczniczka UM w Bytomiu. - Pojazd, przystosowany do pobierania wymazów, zabezpiecza badania personelu medycznego bytomskich szpitali i jedzie do mieszkańców Bytomia, wskazanych przez sanepid. Piekary Śląskie nie są na trasie wymazobusa, bo tam samorząd takich świadczeń dla mieszkańców nie zakontraktował. Uznał, że to zadanie sanepidu.

Uściskać wnuka

Wymazobus dotarł do rodziny pana Andrzeja 4 maja, ale tylko do Karoliny i jej męża. Wyniki były ujemne, więc Antos zamieszkał z mamą i tatą u drugich dziadków, a nie w wynajmowanym mieszkaniu.

- Do nas przyjechał pobrać wymazy 5 maja - przypomina pan Andrzej. - Wzięli próbki ode mnie, żony i młodszej córki, Klaudii. Po trzech dniach były wyniki; moje i Klaudii - ujemne. Wyniku żony nie było, bo, jak tłumaczyły służby sanitarne, źle pobrano próbkę i badanie trzeba powtórzyć. Zaraz ktoś podjedzie. Zaraz, to znaczy za trzy dni.

Od 11 maja rodzina czeka w napięciu, co dalej? Patrol policyjny jest u nich codziennie rano, na wszelki wypadek często zjawia się pod domem także pod wieczór.

- Policjanci pytają grzecznie, czy potrzebujemy pomocy, czy wszystko w porządku - mówi pan Andrzej. - Odpowiadam, że mam złotych sąsiadów, siostrę niedaleko, więc dajemy radę. Ale od tej izolacji można fioła dostać. Ta zaraza uderzyła w całą naszą rodzinę, choć nadal nikt nie potrzebuje opieki medycznej, na szczęście.

Radia i telewizora nie włącza, bo, jak komentuje, nie chce słuchać, że wszystko działa dobrze. Rano wychodzi na plac przed domem, wieczorem wraca, bo robotę zawsze sobie jakąś znajdzie. Sąsiad, pan Rysiek, stanie przy płocie i trochę się pociesza. No i dwa psy ze schroniska sąsiedzi muszą wyprowadzić, a one też czują, że coś nienormalnego dzieje się w rodzinie. Dlaczego ja-cy obcy ludzie chcą zabierać ich na spacer?

Pan Andrzej jest emerytowanym górnikiem, ze strachem nawet zaprzyjaźniony, ale nie ogarnia sensu tej swojej izolacji, trwającej już miesiąc. Ma jej dość. Żona, w izolacji od półtora miesiąca, woli nie wypowiadać swojego niezadowolenia w obawie o pracę. Ten czas zarazy pozbawia nas wszelkiego poczucia bezpieczeństwa.

- Kiedy wreszcie będę mógł wyjść poza swój dom, pójdę do kościoła i na cmentarz, na grób teściowej, która zmarła w czasie naszej kwarantanny i nawet nie byliśmy na pogrzebie - mówi pan Andrzej. - Potem będę chciał uściskać mojego wnuka. Kilka dni temu Karolina podjechała wózkiem z Antosiem i choć przez płot mogłem go zobaczyć.

©P

Bezpieczeństwo

Maciej Czerniak

maciej.czerniak@polskapress.pl

Pyta o kontakty, higienę, zwyczaje i nawyki. Na ministerialny serwer przesyła dane o łączeniu przez bluetooth z innymi użytkownikami. To polska „apka” na koronawirusa. Dotarliśmy do programisty, który opiniował program, ale wycofał się z prac nad nim.

Przeanalizowaliśmy twoje odpowiedzi. Wynik testu kwalifikuje cię do grupy: Niskie ryzyko infekcji. Często myj ręce, zasłaniaj usta i nos, kiedy kaszlesz lub kichasz. Zachowaj bezpieczną odległość (2 m), unikaj dotykania oczu, nosa i ust. #ZostańWDomu” - to diagnoza, którą wystawiła autorowi tego artykułu aplikacja ProteGO Safe napisana na zlecenie Ministerstwa Cyfryzacji. Pracowała i nadal pracuje nad jego udoskonaleniem koalicja polskich firm informatycznych we współpracy z GovTech Polska, pod nadzorem Głównego Inspektoratu Sanitarnego. - Aby aplikacja w tej i kolejnych wersjach spełniała swoją rolę, potrzebujemy kilku czynników. Przede wszystkim - solidarności, odpowiedzialności i samodyscypliny. Dlatego tak ważne jest, aby korzystać z niej możliwie najwięcej osób - podkreśla szef resortu cyfryzacji, minister Marek Zagórski.

Dotarliśmy do jednego z programistów, którzy opiniowali kod aplikacji na wczesnym etapie jej tworzenia. - Osobiście odradzam instalowanie aplikacji ProteGO Safe i innych aplikacji służących do śledzenia kontaktów w bieżącej ich formie - zdecydowanie mówi Szymon Teżewski, który swoje uwagi na temat programu zamieścił we wpisie na Jasisz Blog.

To platforma, na której uwagami na temat programów wymieniali się specjaliści z dziedziny IT. Kiedy na hostingowym serwisie GitHub zamieszczono kod źródłowy przygotowywanego programu, Teżewski próbował przekazać swoje uwagi zleceniodawcy, czyli Ministerstwu Cyfryzacji.

- Przeglądałem się temu projektowi i brałem aktywny udział w dyskusjach o tym, jak mogłaby wyglądać taka aplikacja, która byłaby możliwie bezpieczna i szanowała prywatność użytkowników - opowiada Teżewski. - Musiałem podpisać oświadczenie dla Ministerstwa Cyfryzacji o licencji kodu i podpisać go profilem zaufanym.

Programista nie mógł wyjść ze zdziwienia, kiedy otrzymał odpowiedź od resortu. - Dosta-

Aplikacja, choć oceniona dość wysoko przez MIT TR, zdaniem naszych specjalistów nie gwarantuje anonimowości



Twój telefon z rządową aplikacją śledzi Ciebie i wirusa

łem podziękowania, w których pojawiła się pełna lista e-maili osób, które podpisały podobne oświadczenie - zaznacza. „Aplikacja” - pisze na swoim blogu - „wbrew temu, co było początkowo pisane, nie została wcale stworzona przez podobnych mi pasjonatów czy specjalistów, którzy stworzyliby ją z altruistycznych pobudek. Pierwsza ekipa stwierdziła, że należy poczekać, aż pojawi się zapowiadane rozwiązanie od Google i Apple i porzuciła projekt, który przejęła inna ekipa”.

Program od 20 kwietnia jest dostępny w sieci. Po zainstalowaniu w smartfonie informujemy np., że przebywaliśmy w pobliżu osoby, która mogła być zakażona koronawirusem. Kwalifikuje też użytkowników do grup ryzyka: grupa średnia oznacza zalecenie pozostania w domu, a wysoka - pilny kontakt ze specjalistą.

Aplikacja działa na zasadzie badania dziennika aktywności i zachowań zdrowotnych użytkownika, a także przy użyciu technologii bluetooth. To rozwiązanie na wzór jednej z pierwszych takich aplikacji powstałych w Singapurze. Zastosowanie połączenia bezprzewodowego bluetooth

w ProteGO Safe pozwala na zlokalizowanie w pobliżu innego smartfona z zainstalowaną tą samą aplikacją.

Program wzięli też pod lupę działacze fundacji Panoptykon, monitorującej stan inwigilacji społeczeństwa w Polsce. Działacze fundacji zaznaczają, że czekają na „ujawnienie logiki algorytmu wykorzystywanego do szacowania ryzyka, w szczególności przyjętych przez polskie władze założeń co do odległości między urządzeniami i czasu, który jest wystarczający, by doszło do ryzyka zakażenia”.

ProteGO Safe to program typu „contact tracing”, czyli służący do badania ścieżek rozprzestrzeniania się epidemii.

„Aplikacja nie inwigiluje, nie zbiera i nie udostępnia danych użytkowników. Informacje o napotkanych urządzeniach nie zawierają żadnych danych o ich właścicielach, są anonimowe i zakodowane, a do tego przechowywane tylko w telefonie, przez dwa tygodnie. Później są usuwane. Jeśli nie wierzyć, można to sprawdzić w kodzie źródłowym” - informuje Ministerstwo Cyfryzacji.

Według Panoptykonu te zapewnienia nie wytrzymują jed-

nak konfrontacji z opiniami niezależnych specjalistów. Ich zdaniem, używanie programu może m.in. nieść „ryzyko deanonimizacji i odtworzenia mapy powiązań społecznych” - czytamy w analizie przygotowanej przez Katarzynę Szymielewicz, Annę Obem, Tomasza Zielińskiego i Wojciecha Klickiego.

Iluzoryczna anonimowość użytkowników programu miałyby się wiązać z faktem, że aplikacja jest hybrydą w części scentralizowaną (informacje przetwarzane są na centralnym serwerze), a w części rozproszoną (operator sam nie może ustalić tożsamości użytkownika).

- Jeśli aplikacja pozostanie przy założeniach modelu scentralizowanego, to nie ma możliwości zabezpieczenia przed wykorzystaniem danych prze-

Jeśli aplikacja pozostanie przy modelu scentralizowanym, to nie ma możliwości zabezpieczenia danych na serwerach resortu

ranii danych o użytkownikach - tu MIT Technology Review nie przyznali punktu polskiemu programowi.

„Czy w jakikolwiek sposób określono sposoby wykorzystania zgromadzonych danych? Czasem mogą posłużyć do celów innych niż troska o zdrowie publiczne, takich jak np. egzekwowanie prawa. I to zbieranie danych może trwać dłużej niż sama epidemia Covid-19” - czytamy w MIT TR. Lepiej ocenione zostały programy stosowane w Austrii (Stop Corona), Czechach (eRouska), Islandii (Ranking C-19) i Singapurze (Trace Together). Najgorsze noty otrzymały aplikacje: chińska (Chinese Health Code System), francuska (Stop Covid), irańska (Mask.ir) i irlandzka (HSE Covid-19 App). - Rozwiązanie do śledzenia kontaktów jest w mojej opinii dalece niedoskonałe - mówi Teżewski. - Przede wszystkim jest ono scentralizowane. Jaki jest w tym problem? Mówiąc najprościej i obrazowo: muszę zaufać, że po stronie serwera wszystko jest tak, jak napisało ministerstwo, bo jest to kluczowy element działania aplikacji, ale jednocześnie nie mam żadnej możliwości sprawdzenia, czy tak jest naprawdę.

„Na serwerze może być odpalony kod, który odpowie na kluczowe pytanie, czy miałem kontakt z zakażonym, losuje sobie z kapelusza” - programista zaznacza w swoim blogu.

W ubiegłym roku głośnym echem odbił się skandal związany z rzekomym zakupem przez CBA izraelskiego systemu do inwigilowania Pegasus, który daje możliwość niemal nieograniczonego śledzenia przez państwo użytkowników urządzeń elektronicznych.

- W Polsce brakuje instytucji, która mogłaby kontrolować, czy służby zgodnie z prawem wykonują swoje obowiązki - mówił wtedy Wojciech Klicki z Panoptykonu. - Inną kwestią jest rozwiązanie, które pozornie może wydawać się absurdalne. W Polsce osoba, wobec której służby stosują działania operacyjne, nie wie o tym. Dowiaduje się dopiero wtedy, kiedy stosowane techniki owocuują postawieniem zarzutów i skierowaniem sprawy do sądu. Jednak w sytuacji, kiedy dochodzi do inwigilacji danej osoby i te działania nie ujawniają żadnej przestępczej działalności, osoba, która była przedmiotem obserwacji, nie dowiaduje się o tym fakcie. Inaczej działa to np. w Wielkiej Brytanii. Jest tam specjalna instytucja, która może wystąpić do danej służby z pytaniem, czy wobec konkretnej osoby były tego typu działania. I służba jest zobowiązana odpowiedzieć. ©©

Profesor Agnieszka Dobrzyń z PAN:

Będzie jesienna fala epidemii i będzie jeszcze groźniejsza

Medycyna

Anita Czapryn
a.czapryn@polskatimes.pl

Przy dobrze opracowanej strategii testowania grupowego, moglibyśmy dojść do poziomu nawet 100.000 testów dziennie. Należy tu jednak zaznaczyć, że testowanie genetyczne ma ograniczenia. To duże wyzwanie – mówi prof. Agnieszka Dobrzyń, kierownik projektu zbiorowych testów na koronawirusa

Głośno w mediach o tym, że badacze z Instytutu Nenckiego Polskiej Akademii Nauk pracują nad procedurami zbiorowych testów na koronawirusa. Na czym polega ten projekt?

Projekt zwany Sonar Anty-CoronaVirus jest dla nas sporym wyzwaniem – musimy opracować strategię, a w rzeczywistości dostarczyć diagnostom, czyli wszystkim laboratoriom diagnostycznym w Polsce gotowy protokół opisujący, w jaki sposób można by zwiększyć wydajność diagnostyki. To zwiększenie wydajności polegałoby na tym, że jednym testem genetycznym moglibyśmy przetestować nie jedną osobę, jak to się dzieje dzisiaj, tylko moglibyśmy przetestować osób kilkadziesiąt. Standardem przy testowaniu zbiorowym jest 30 próbek. W Izraelu, jak czytałam, łączą nawet 64 próby. Myślę, że my też jesteśmy w stanie dojść do takiej liczby osób, które można by przetestować jednym testem. Zobaczmy, jak to się nam uda zorganizować logistycznie.

Można tu mówić o przełomie, jeśli chodzi o zwiększenie liczby testów na Covid-19?

Sam pomysł testowania zbiorowego nie jest ideą zupełnie nową, dlatego, że takie podejście jest już wykorzystywane w epidemiologii przy diagnostyce innych wirusów. Na przykład tak testowano wirusa grypy w 2012 roku. W ten sposób testuje się



Prof. Agnieszka Dobrzyń: Nie każdy test nadaje się do testowania zbiorowego.

też pacjentów w przypadku wirusa HIV – jeżeli jest grupa o podobnym prawdopodobieństwie zarażenia HIV to wtedy testuje się ją grupowym testem. Natomiast, jeśli chodzi o Covid-19, to jest rzecz zupełnie nowa. W połowie kwietnia pokazano, że takie testy mogą się sprawdzać, są one wykonywane w USA, w Niemczech, w Izraelu. Widziałam też zarządzenie Indyjskiej Rady Badań Medycznych (Indian Council Of

Medical Research), które również wprowadza obowiązek stosowania testów grupowych i zostały one wdrożone w wielu stanach.

Jakie są zalety tej metody? W czym testowanie zbiorowe jest lepsze od testowania indywidualnego?

Wszyscy wiemy na czym polega testowanie indywidualne – mamy jeden test, który jest wykonany dla pojedynczej osoby i jego wykonanie zajmuje około dwóch godzin. Dzięki testom zbiorowym, w tym samym czasie moglibyśmy zdiagnozować nie jedną, a wiele osób – dajmy na to trzydzieści albo pięćdziesiąt, w zależności od tego, ile prób pobranych materiałów do testowania będziemy mogli razem połączyć. Czas jest więc tu podstawową zaletą.

Po drugie – dziś mamy ograniczone zasoby zarówno ludzkie – chodzi o osoby, które fizycznie wykonują test – jak i zasoby związane ze sprzętem czy liczbą testów.

Polska jest na dalekim, 27 miejscu, jeśli chodzi o liczbę testów wykonywanych w Europie.

Faktycznie, nie robimy ich zbyt wiele; mimo, że moglibyśmy tych testów robić więcej, to z jakichś powodów ich nie robimy. Dlatego warto pomyśleć o testach zbiorowych – będziemy mogli wykorzystać bardziej wydajnie czas, bo po dwóch godzinach już 50 osób może mieć informację o tym, czy są chorzy, czy zdrowi i stanie się to dużo szybciej, niż dzisiaj. A po drugie wydajniej wykorzystamy infrastrukturę, zasoby ludz-

kie i testy, które mamy, w kontekście diagnostyki, bo jednym testem będzie można przetestować grupę osób, a nie pojedyncze osoby. A trzecia rzecz, na którą na pewno warto zwrócić uwagę to fakt, że takie testy, w związku z tym, że nie będą bardzo kosztowne ani czasochłonne, mogłyby być wykonywane w szpitalach codziennie – po zakończeniu pracy w grupie lekarzy czy pielęgniarek; generalnie personelu medycznego; albo można tak testować pacjentów na konkretnym oddziale, sprawdzając, czy nikt się nie zaraził koronawirusem. Wyobrażam sobie, że to byłaby też dobra odpowiedź na to, co się dzieje w DPS-ach.

O, właśnie!

Domy Pomocy Społecznej to duże skupiska ludzi i tak naprawdę nie wiemy, czy nie są to źródła zakażenia koronawirusem, ponieważ dziś diagnozuje się dopiero wtedy, jak ludzie mają ciężkie objawy. Wszyscy wiemy, że bardzo duża liczba przypadków, wg. niektórych danych nawet o 90 procentów przypadków, dotyczy osób bezobjawowych. Zatem tak długo, jak nie będziemy testować zbiorowo, to szczerze mówiąc, nie będziemy wiedzieć, jaką w istocie mamy sytuację epidemiologiczną w Polsce. Nie wiemy, jak dużo osób jest zakażonych, ponieważ większość nie ma o tym świadomości. A to jest groźne w kontekście zakażenia. I właśnie dlatego mamy dziś ogólnonarodową kwarantannę, rekomendację by unikać spotkań w dużych grupach, żeby na zewnątrz nosić maseczki, bo o ile dla jednej grupy osób ten wirus jest mało groźny, to dla innej może być śmiertelnym zagrożeniem.

O ile może się zwiększyć wydajność testów w Polsce?

Myślę, że przy dobrze opracowanej strategii testowania grupowego, moglibyśmy dojść do poziomu nawet 100.000 testów dziennie. Należy tu jednak zaznaczyć, że testowanie genetyczne ma swoje graniczenia. To duże wyzwanie, żeby zrobić to dobrze. Nie sprawdzi się testowanie grupowe, jeśli będzie ono oparte na zarządzaniu ministerstwa, mówiącego, że „pierwsze 20 prób, jakie trafiają do punktu diagnostycznego należy pullować”, ponieważ w przypadku tego wirusa nie można pozwolić sobie na coś takiego, jak pullowanie naiwne – tak to nazywają informatycy czy matematycy – czyli na chybił trafił.

To znaczy?

Pullowanie – z języka angielskiego pulling oznacza łączenie prób, to nasz żargon. Chodzi o to, że nie można łączyć prób przypadkowych. Dlatego, że przy takim podej-

FOT. 123RF

ściu ta strategia się nie sprawdzi. Musimy łączyć próby w ten sposób, żeby łączyć ze sobą osoby o podobnym prawdopodobieństwie zakażenia koronawirusem.

Chodzi o osoby z jednego środowiska, czy też miejsca, tak?

Właśnie. Czyli, dajmy na to, jeśli na jednym stole mamy próby pobrane od lekarzy, pracujących na oddziałach zakaźnych, do tego próby od lekarzy pracujących w małej przychodni, gdzie zagrożenie kontaktu z nosicielami koronawirusa prawdopodobnie jest mniejsze, i jeszcze próby pobrane od osób, które były na wakacjach w Singapurze, to takich prób ze sobą nie łączymy. Musi być wybrany algorytm, który wskaże, które próby można ze sobą łączyć. Przy okazji: dla mnie najważniejsze jest to, aby eksperymentalnie sprawdzić tą strategię na próbach, które są pobierane w polskich placówkach medycznych, w polskich szpitalach, które trafiają do sanepidu. Nie możemy opierać się tylko na doświadczeniach naszych kolegów z Niemiec czy USA.

Dlaczego?

Dlatego, że nie wiem, jak wyglądają procedury pobierania prób w innych krajach; pewnie są różne. Różnie też z tym jest w Polsce – pobranie wymazu do diagnostyki COVID-19 nie jest proste. Trzeba wiedzieć jak to robić i myśleć, że w wielu placówkach medycznych personel się jeszcze uczy. To normalne, bo epidemia wszystkich nas zaskoczyła. Musimy więc zobaczyć z jakim materiałem realnie mamy do czynienia. Pierwotnie myśleliśmy, żeby przetestować opracowane algorytmy na RNA wirusa, które wyizolujemy i oczyścimy w laboratorium. To by było dla nas najłatwiejsze. Ale wspólnie z dr Aleksandrą Pękowską, z Instytutu Nenckiego PAN, która jest koordynatorem opracowania protokołu diagnostycznego, doszliśmy do wniosku, że taka próba oczyszczona w naszym sterylnym laboratorium odbiegałaby mocno od tego, co się dzieje w rzeczywistości, więc musimy mieć realne próby. Wiemy, że może być kłopot z ich czystością, w zależności od tego, kto pobrał i jak zabezpieczył pobrany materiał.

Czy to znaczy, że te procedury pobierania materiału do próbek nie są jednakowe?

W moim przekonaniu nie są jednakowe. Mimo procedur rekomendowanych przez ministerstwo zdrowia, myślę, że tutaj można by było lepiej dopracować tę strategię, nie

tylko w jaki sposób pobierać próby, ale też w jaki sposób przechowywać, jaki jest maksymalny czas dostarczenia tych prób do miejsca diagnostyki. Musimy zdawać sobie sprawę, że jeżeli się pobierze materiał i on będzie niezabezpieczony, np. będzie leżał za długo w temperaturze pokojowej, zanim trafi do laboratorium, RNA wirusa może już być zdegradowane, albo zanieczyszczone.

Czyli każdy szpital może mieć swoje procedury albo wręcz można pobierać materiał genetyczny bez stosowania się do procedur?

Procedury na pewno są i mam nadzieję, że ludzie się do nich stosują. Chcę w to wierzyć. Ale wolę sprawdzić (śmiech). Tak naprawdę więc będę mogła powiedzieć, jeśli już przyjrzymy się tym próbkom, które dostaniemy z sanepidu, bo to będą te próby, które dostał i zdiagnozował sanepid. To, co chcemy zrobić, to sprawdzić czystość, poziom degradacji RNA no i oczywiście stężenie wirusa, jakie realnie otrzymuje się przy takim sposobie pobierania wymazów.

Na jakim etapie, jeśli chodzi o ten projekt i wdrożenie go, jesteście państwo teraz?

Mamy już wyniki wszystkich testów, jakie zostały zrobione przez wojewódzki sanepid w Warszawie – to jest ponad 9 tysięcy wyników testów; mamy o tych testach wszystkie niezbędne informacje, ale bez danych identyfikujących pacjenta, bo to jest nam niepotrzebne. Ale znamy powód, dla których dana osoba została skierowana do diagnostyki, wynik testu a także stężenie wirusa, który został testem wykryty. Te informacje są dla nas niezbędne, żeby opracować algorytm matematyczny, które próby z którymi można by było łączyć, żeby ocenić podobny poziom prawdopodobieństwa zachorowania. Tym się aktualnie zajmują nasi matematycy, informatycy, czyli osoby, z którymi współpracujemy przy tym projekcie. Tą część projektu koordynuje pan dr Szymon Toruńczyk z Instytutu Informatyki Uniwersytetu Warszawskiego. Dalej: dysponujemy też próbami, jakie zostały pobrane od pacjentów, będziemy testować je w taki sposób, w jaki proponuje nam to algorytm matematyczny i zbadać, czy wyniki sprawdzają się w realnych warunkach. Jeżeli się sprawdzi, to będziemy mieli gotową odpowiedź na to, w jaki sposób łączyć te próby do testowania zbiorowego. Jeżeli to się nie sprawdzi, będziemy myśleć, jak dopracować tę metodę, co zmie-

nić w algorytmie, jak pogrupować próbki, a może zmienić coś w metodzie izolacji RNA, czyli w tej części sensu stricte biologicznej, żeby później móc zrobić test genetyczny. I jest jeszcze trzecia trudność.

Chodzi o rodzaj testu, jaki będzie potrzebny do testowania zbiorowego?

Otóż to. Obecnie mamy na rynku pięć różnych testów do diagnostyki genetycznej koronawirusa. Już wiemy, że nie każdy z tych testów będzie się nadawał do takiej właśnie zbiorowej czy grupowej diagnostyki.

Które z testów nie będą się nadawać?

To właśnie musimy sprawdzić. Tego jeszcze dzisiaj nie wiem, podobnie, jak nie wiem, które testy będziemy rekomendować do zbiorowego testowania. Podejrzewam, że odpowiedź na to będziemy znali za dwa tygodnie.

Według sanepidu odsetek testów które wypadły pozytywnie wynosi mniej niż 5 procent. Wydaje się, że to niewiele, prawda? Co w takim razie, tak naprawdę pokaże testowanie grupowe? Czy bardziej pokaże to, ile osób jest zdrowych, czy bardziej skupi się na tym, żeby sprawdzać, ile osób jest zarażonych wirusem?

To, na co Pani zwróciła uwagę to jest właśnie jeden z powodów, dlaczego w ogóle zaczęliśmy myśleć o testowaniu grupowym, bo gdyby się okazało, że 60 procent jest pozytywnych, to wówczas takie testowanie nie miaoby sensu. Natomiast w tej chwili ponad 95 procent wykonywanych testów to są testy negatywne, więc oczywiście, gdybyśmy mieli tak zgrupowane osoby, że przez algorytm matematyczny łączylibyśmy osoby, które nie mają koronawirusa, wówczas jedynym czy dwoma testami moglibyśmy przetestować 100 osób, zamiast 100 testami. Cała metoda polega na tym, że mamy, dajmy na to 20 pacjentów danego oddziału szpitalnego, czy też pensjonariuszy DPS i testujemy ich codziennie. Jeżeli wynik jest negatywny, to oznacza, że wszyscy są zdrowi, można spokojnie pracować. Natomiast, jeśli w którymś momencie pojawi się pozytywny wynik, a jeżeli powtarzalibyśmy go co dwa dni, to bardzo szybko zauważylibyśmy, jeszcze zanim pojawiłyby się objawy, że mamy zakażenie. Wówczas musieliśmy na nowo pullować te próby w ten sposób, że trzeba by było tę grupę 20 osób podzielić na dwie grupy – po 10 osób, albo w jednej 15, a w drugiej 5 osób, w zależności od praw-

dopodobieństwa, kto może być osobą zarażoną. Tylko że wtedy testujemy dwoma testami, a nie dwudziestoma, prawda? W ten sposób procedujemy aż do momentu wyselekcjonowania pojedynczej zakażonej osoby. Przy takim podejściu będziemy mogli dostać wynik po zrobieniu 5 testów, a nie 20, dzięki któremu będziemy mogli wskazać osobę, która jest chora. A to znowu oznacza oszczędność testów i materiału plus oszczędność czasu.

Wspomniała już Pani o stężeniu wirusa w wymazie. To ma związek ze stanem rozcieńczenia pobranych próbek, bo jak czytalam, zbyt rozcieńczone nie pokażą prawidłowego wyniku. Na czym tu polega problem?

Wiemy już, na podstawie tych wyników, jakie dostaliśmy z sanepidu, że różne osoby mają różne stężenie koronawirusa w próbce. Są osoby, które mają to stężenie bardzo wysokie, a są i takie, które mają go tysiąc razy mniej. Przy tak dużej rozbieżności w stężeniu, możemy się zastanowić co będzie, jeżeli połączymy próbę osoby o bardzo niskim stężeniu wirusa z próbami osób, które w ogóle nie mają wirusa.

Wirus może nie zostać wykryty, bo będzie zbyt rozcieńczony.

Tak może to działać. Stąd mówiłam, że nie każdy test nadaje się do testowania zbiorowego. Mamy świadomość, że poprzez łączenie prób możemy mieć bardzo niskie stężenie RNA wirusa, dlatego musimy mieć super czuły test. A nie każdy taki jest; niektóre wykrywają wirusa o określonej wysokości stężenia. Ale są też takie, które wykrywają już minimalne ilości RNA wirusowego.

Właśnie. Czy mowa tu o wynalazku naukowców z Poznania? Bo tak głośno o tym, że tamtejsi badacze z Instytutu Chemii Bioorganicznej Polskiej Akademii Nauk stworzyli test genetyczny do wykrywania koronawirusa.

Test, który został stworzony w Instytucie Chemii Bioorganicznej w Poznaniu otrzymał już wszystkie atesty Państwowego Zakładu Higieny i został oceniony jako najbardziej czuły obecnie test na rynku. A jako taki, faktycznie, jest pierwszym kandydatem dla nas do testowania zbiorowego. Decyzją ministra nauki i szkolnictwa wyższego, pierwszych tysiąc tych testów, które zostaną wyprodukowane, przyjedzie z Poznania bezpośrednio do Instytutu Nenckiego po to, żebyśmy włączyli je do naszych

badan nad zbiorową diagnostyką. Przy okazji opowiem anegdotkę. Otóż znam profesora Marka Figlerowicza, dyrektora poznańskiego Instytutu Chemii Bioorganicznej PAN, współpracujemy przy kilku projektach, a tu nagle on dzwoni i mówi: „Słuchaj, dzwonił do mnie przed chwilą minister i mówi, że mam do ciebie wysłać tysiąc testów!” A ja na to: „Jasne, wysyłam” (śmiech). I tak oto trochę okrężną drogą dowiedzieliśmy się, że w gruncie rzeczy współpracujemy również i przy tym projekcie.

Jak wynika z obecnych prognoz, wirus SARS-CoV-2 zostanie z nami na dłużej, możliwe, że na całe lata

Czy grupowe testy będą wykonywać wyznaczone laboratoria? Od początku pandemii w Polsce słyszę z jednej strony, że jest ich za mało, stąd tak mało testów. A z drugiej – że nie wszystkie laboratoria, które mogłyby przeprowadzać testy na koronawirusa, chcą się tego podjąć.

Na pewno chcielibyśmy zrobić implementację tej metody we wszystkich centrach diagnostycznych, laboratoriach, które teraz funkcjonują w Polsce. Każde laboratorium w Polsce dostanie od nas gotowy protokół i rekomendacje ministra, żeby robić badania zbiorowe. Zatem każdy, kto jest dziś w stanie zrobić pojedynczy test, będzie też w stanie zrobić testowanie zbiorowe. Chcielibyśmy, żeby to był standard diagnostyki SARS-CoV-2 w Polsce.

Rozumiem, ale kto będzie o tym decydował, kto będzie zlecał, aby takie testy przeprowadzić – czy to w szpitalu, czy w DPS, czy może w szkole albo jakimś urzędzie?

Będziemy musieli wypracować strategię powszechnego testowania. Powszechnego testowania, w jaki sposób zrobić to organizacyjnie. Na razie rozmawiałam z ministrem o tym, że jak już będziemy mieli procedury i program komputerowy, który będzie informował diagnostę, które próby ze sobą ma połączyć w grupy, to takie procedury i program otrzyma każde laboratorium diagnostyczne w Polsce. To pierwszy ruch. Drugi jest taki – i tu potrzebna pewnie jest decyzja ministra – aby w określonych miejscach np. raz w tygodniu wykonać testowanie zbioro-

we. Jestem przekonana, że ministerstwo jest gotowe na to, aby rekomendować powszechne testowanie, ponieważ bez realnej informacji na temat tego, jak dużo mamy zakażeń, zwłaszcza tych bezobjawowych, nie wyjdziemy z tej epidemii.

Kiedy to wszystko będzie gotowe i zacznie się w Polsce zbiorowe testowanie?

Zdajemy sobie sprawę z powagi sytuacji. Czas to jeden z tych czynników, o których pamiętamy nieustannie. Widzimy, co się dzieje w Polsce i na świecie i wiemy, że takie testowanie jest absolutnie kluczowe, żebyśmy mogli powrócić do normalnego funkcjonowania. Mamy więc wewnętrzne poczucie, że musimy zrobić to jak najszybciej; pracujemy non stop. Zwłaszcza, że tą metodą moglibyśmy spokojnie dojść do robienia testów dla 100 tysięcy osób dziennie. Myślę, że realny termin to początek czerwca. Obstawiam, że to może być podstawowe narzędzie diagnostyki COVID-19 przez kilka najbliższych lat.

To znaczy, że ten wirus gości u nas na dobre?

Jak wynika z obecnych prognoz wirus SARS-CoV-2 zostanie z nami na dłużej, możliwe, że na całe lata. Strategia testowania grupowego będzie przydatna na każdym etapie rozwoju epidemii. Dziś potrzebujemy tego rodzaju testowania, żeby zobaczyć czy już jesteśmy po szczycie, czy przed szczytem epidemii – tak naprawdę tego, przy tak wyrwywkowym testowaniu, nie wiemy. Zbiorowe testy trzeba też wykonywać choćby po to, żeby monitorować sytuację, czy nie pojawiło się nowe źródło zakażenia koronawirusem w jakiejś społeczności w Polsce. Trzecia rzecz, o której wszyscy myślimy, to przygotowanie na drugą falę zachorowań, która przewidywana jest na październik, listopad. Może się zdarzyć, że ta jesienna fala będzie dużo bardziej groźna niż to, co się dzieje teraz w Polsce.

CV



PROF. DR HAB. AGNIESZKA DOBRZYŃ

Dyrektor Instytutu Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego PAN, kierownik projektu SONAR Anty-CoronaVirus.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

O takich wakacjach marzymy, gdy nie można donikąd jechać

Odpoczynek

Dorota Kowalska
d.kowalska@polskatimes.pl

Anita Czupryn, Mariola Zaczynska, Grażyna Jeromin-Gałoszka: dziennikarki, przyjaciółki. Razem podróżują po świecie. W październiku były w portugalskiej Sintrze, w lutym poleciały do Izraela, w maju miały odpoczywać na Korfu. I odpoczywały: na Facebooku relacja szła niemal na żywo. Mimo że lot przecież został odwołany.

„Wy naprawdę tam jesteście? To samoloty już latają?” – pytali zdezorientowani znajomi, pisząc w komentarzach.

A u nich było wino, greckie jedzenie, całkiem fajna pogoda. Dziewczyny wrzucały na Facebooka zdjęcia zielonych drzew, soczystej trawy, suto zastawionego stołu i nagrania z muzyką z filmu „Grek Zorba”. Fakt, brakowało plaży, ale było wodne oczko przechrzczone na „Oczko Paradise”, parasole i moskitiery. Przygody też były: podczas wycieczek do lasu spotkały sarny, zające, a kuropatwy przyskakiwały im spod nóg. Nasłuchiwały się klangoru żurawi, a wieczorem – klaskania słowika.

A kiedy rozpalili ognisko, jak na zawołanie, na rozległej łące pojawiły się dwa majestatyczne łosie. Może fauna była mało grecka, ale potrafiła zrobić klimat. I najważniejsze, że świetnie się bawiły, chociaż za ich „Korfu 2020” robiła podsiedlecka wieś i posiadłość Marioli Zaczynskiej.

Zanim zdecydowały się na ten wspólny „wypad”, praktycznie nie wychodziły z kwarentanny. Narzuciły sobie żelazne zasady: jak najmniej kontaktów z innymi. Po to, aby spotkać się i czuć ze sobą całkowicie bezpiecznie. Postanowiły zrealizować swój pomysł, bo izolacja, jak wszystkim zresztą, mocno dała się im we znaki i bardzo za sobą tęskniły, choć przecież co tydzień urządały spotkania przed komputerami, online, przy kamerach. Ale jednak nic nie zastąpi spotkania face to face.

- To był nasz bunt przeciwko rzeczywistości – przyznają zgodnie.

- Teraz planujemy wypad do Toskanii. Włoskie pasty, włoska oliwa. Nie wiemy tylko, czy



Władze Sycylii będą dopłacać turystom za noclegi i przeloty

FOT. D3RF

to będzie to samo miejsce, co Korfu, czy może jednak zmienimy placówkę – śmieje się Anita.

Paweł Biedziak, były rzecznik policji, od kilku tygodni wędruje po świecie. Wrzuca na swoje konto na Facebooku kolorowe zdjęcia stołu z różnymi produktami.

Pod pierwszym podpis: „W weekend majowy pojechalismy na Bliski Wschód... na stole”.

Tydzień później: „Tydzień temu na Bliskim Wschodzie, dzisiaj rodzinie w Meksyku”.

I tak co tydzień inny kontynent, inne kulinarne przysmaki, inna restauracja, ale ludzie przy wspólnym stole wciąż ci sami – rodzina.

Zamknięci, odizolowani – większość z nas z utęsknieniem czeka na wakacje. Ale te nie będą takie, jak zawsze. - Mimo szczyrych chęci nie mogą zadeklarować, że przykładowo od 1 lipca będzie wolno przekraczać granice i można już rezerwować wycieczki w biurach podróży – mówił w rozmowie z „Rzeczpospolitą” wiceminister rozwoju Andrzej Gut-Mostowy, odpowiedzialny w resorcie za turystykę.

Być może pojedziemy do krajów Grupy Wyszehradz-

kiej: Czech, Słowacji i Węgier. - Zachorowalność w tych państwach, podobnie jak w Polsce, jest niska, więc ryzyko zachorowania nie jest tam dziś tak duże jak na zachodzie Europy czy w Stanach Zjednoczonych – powiedział Gut-Mostowy.

Spore zmiany czekają też polskich hotelarzy: mogą co prawda działać, ale strefy SPA, baseny czy hotelowe restauracje muszą pozostać zamknięte. Posiłki można za to nosić do pokoju.

Nie wiadomo też, co z koloniami i zorganizowanym wypoczynkiem dla dzieci.

- Po spotkaniu z Ministerstwem Edukacji Narodowej mamy wspólne stanowisko, że w odpowiednich reżimach sanitarnych wakacyjny wypoczynek dzieci i młodzieży może być możliwy. Ostateczna decyzja w tej sprawie należy oczywiście do ministra zdrowia – zdradził Andrzej Gut-Mostowy.

A świat kusi ofertami. Media rozpisują się o Sycylii. Lokalne władze zdecydowały się przeznaczyć 54 mln euro (ok. 245 mln zł) na specjalny program, który ma doprowadzić do wznowienia ruchu turystycznego w tym regionie. Z tej kwoty zostanie opłaconą co trzecia noc każdego urlopowicza na wyspie i połowa kosztów wydanych przez niego na lot. Część pieniędzy pójdzie na opłacenie biletów wstępu do muzeów i ważnych miejsc historycznych. Jednym słowem szykuje się zwiedzanie za darmo.

Ale też Włochy są jednym z krajów, który najbardziej

ucierpiał z powodu epidemii koronawirusa. Liczba osób zakażonych przekroczyła na początku maja 200 tys., zmarło około 30 tys. pacjentów. Nic dziwnego, że dzisiaj mało kto planuje wakacje w Italii – mimo że na Sycylii było dużo mniej przypadków zarażeń niż w Lombardii. Lokalne władze szukają więc sposobów, jak wzbudzić zainteresowanie wśród turystów.

Walczą o nich Grecja, Chorwacja, Portugalia czy Hiszpania – wszystkie te kraje żyją z turystyki i jeśli na wakacje nie ściągają do siebie turystów, ich gospodarki czeka jeszcze większy kryzys.

Tyle tylko, że ludzie się boją. Złowrogi wirus jeszcze nie odpuścił i nic nie wskazuje na to, że łatwo da się wygrać. Może dlatego, według firmy badawczej Nielsen, co dziesiąty Polak odwołał już swoje letnie wakacje, a prawie jedna trzecia czeka z decyzją na rozwój sytuacji. „58 procent Polaków nie zaplanowało jeszcze wypoczynku, jednak trudno będzie ich teraz przekonać do skorzystania z usług biur podróży” – napisali analitycy Nielsen w komunikacie. Trudno też planować wakacje, gdy wciąż tyle pytań, choćby związanych ze swobodnym poruszaniem się po świecie. A to jedna z wielu niewiadomych, wyliczać dalej? Bardzo możliwe, że w tym roku zostaną zamknięte baseny w polskich hotelach, w innych krajach restrykcje mogą wyglądać podobnie. Zapewne zostaną wprowadzone ograniczenia w liczbie turystów

zwiedzających zabytki, a przecież nie wszyscy z nas wyjeżdżają za granicę po to tylko, żeby leżeć plackiem na plaży. Nie wiadomo, czy w kurortach będzie można się swobodnie przemieszczać. Nie chodzi nawet o maseczki, których używanie poza pokojem hotelowym będzie zapewne obowiązkowe, mogą być problemy z transportem publicznym.

Mira, pięćdziesięciolatka, aktywa, wiecznie w biegu. W wakacje co roku starała się pojechać gdzieś w świat, coś zobaczyć, ale też uwielbia poznawać nowe miejsca, a zwłaszcza nowych ludzi.

- Kreta. Wciąż mam przed oczyma te rozgrzane słońcem skały porośnięte roślinami, które pachną tak, że nie da się tego zapomnieć. Morze rozbijające się o głazy, wystarczy zanurkować, żeby znaleźć się w bajecznie kolorowym świecie. Knajpy, gdzie za niewiele najesz się jak bąk i spłuczysz to karafką wina... Miałam tam zamiar wrócić tego lata, ale wszystko wskazuje na to, że nic z tego. Może w przyszłym roku. Ale nic to, jak mawiał Mały Rycerz, mam plan awaryjny, mam swoje magiczne miejsce w Polsce, które odwiedziłam już kilka razy i z radością tam zawitam. Nie, nie podam szczegółów, gdyż boję się, że wszyscy tam pojedziecie (nie, że bym nie lubiła towarzystwa, ale może bez przesady) i straci swój urok – wybucha śmiechem.

Ale kilka szczegółów zdradzi: to stara leśniczówka stojąca w głębi mazurskiego lasu – do asfaltówki trzeba jechać dwa kilometry leśnym duktem. Drewniany, przedwojenny jeszcze budynek stoi na obszernej polanie. Tuż obok są stawy rybne. Poranna kawa pita na drewnianej werandzie gdzieś nie smakuje tak dobrze. To idealne miejsce, żeby pojechać tam z dziećmi i psami. Po prostu wypuszcza się towarzystwo na dwór, niech się bawią. Każdego dnia można wybrać sobie inne jezioro i inną plażę. Raz na słoneczną (trzeba złapać trochę kolorów), innym razem ocienioną, za to z fantastycznym widokiem. Obowiązkowe długie spacery po lesie – grzybów nie trzeba szukać, same się pchają pod nogi. Jeśli ktoś lubi wycieczki rowerowe – też nie będzie zawiedziony. A kiedy tak już się wymęczysz tym pływaniem, chodzeniem czy peda-

waniem, wieczorem obowiązkowo siadasz przy ognisku z karafką czegoś zatkniętym na długi patyk i gapisz się w ogień. Albo razem z towarzystwem idziesz usiąść na werandzie, żeby pogadać, pograć w karty (zwykle nie ma kłopotu z czwartym do brydża) lub porzucić kośćmi. To, co jest tam jeszcze fajne, to to, że choć dzicz – można spokojnie także pracować. Internet jest, jest sieć wi-fi.

- Wprawdzie nigdzie nie dostanie się wina na karafki, jak na Krecie, za to u gospodarzy w sąsiednich wioskach można się zaopatrzyć w jedzenie „prosto od krowy” – dopiero co zniesione jajka, pachnące słońcem pomidory, sery... No i jeszcze ten bar, do którego zaglądam kilka razy w tygodniu, kiedy tam jestem, i robione przez panią Danusie pierogi – ze wszystkim. Najlepsze na świecie. Moje ulubione z kaszą gryczaną. Więc tam pojedę, mając nadzieję, że Kreta, którą kocham, mi nie ucieknie. W końcu nie rusza się z miejsca od milionów lat – wzrusza ramionami.

Ekspersi nie mają wątpliwości: w tym roku na wakacje pojedziemy rodzinami, albo w grupach bliskich, sprawdzonych znajomych. W cenie będą miejsca spokojne, nawet odosobnione: chociażby wolno stojące domki, to może być dobry czas dla agroturystyki.

Krystyna w woj. lubuskim – blisko Trzciela, Międzyzlesia, piękne tereny – ma domek, który wynajmuje turystom. Totalne pustkowienie, do najbliższego sąsiada trzy kilometry piaszczystą drogą, w pobliżu mały sklep spożywczy i jeziora. Gości ma od połowy czerwca do końca września. Nie odmawiają rezerwacji.

- Dzwonią, żeby potwierdzić, że na pewno będą – opowiada kobieta. I dodaje, że wciąż dobijają się nowi chętni, ale nie ma już miejsc i terminów. Zdarzają się tacy, którzy chcą zapłacić więcej za swój pobyt, byle tylko spędzić wakacje wśród saren, dzików, niekoniecznie wśród tłumów.

- Nigdy nie miałam takiego obłożenia, jak w tym roku. Ludzie pytają też o jesienne terminy, w pobliskich lasach mamy sporo grzybów, więc pewnie ci, którzy zazwyczaj wyjeżdżali jesienią za granicę skorzystać jeszcze ze słońca, w tym roku postawią na las – opowiada. Ludzie chcą skorzy-

Zdarzają się tacy, którzy chcą zapłacić więcej za swój pobyt, byle tylko spędzić wakacje wśród saren, dzików, bez innych ludzi

stać z jej oferty także dlatego, że mają do dyspozycji cały dom, na upartego, nie muszą mieć kontaktu ani z nią, ani z nikim innym. Ale też w tym roku raczej nie będziemy się pchać do wielkich kurortów. I nie chodzi tylko o strach o własne zdrowie. Kto wie, jakie będą zasady przebywania na plażach, być może wróćą znane z czasów PRL „bilety na plażę”, na znane górskie szlaki też nie wejdziemy wszyscy razem. Więc rodzi się pytanie o sens wyjazdów w takie miejsca, skoro korzystanie z atrakcji, jakie dla nas szykują, będzie ograniczona.

Kuba, tuż po trzydziestce: Majówkę miałem razem z moją dziewczyną spędzić w Pradze, ale sami wiecie. Cholera. Na szczęście odzyskaliśmy pieniądze, bo kwaterę opłaciliśmy z góry. Całe szczęście, gdyż z powodu epidemii straciłem pracę. Zostałem zoptymalizowany przez wrednego wirusa: kończyła mi się umowa, która nie została przedłużona. „Sam pan rozumie” - usłyszałem. Nie ma kasy, nie ma wakacji. Zanim nie znajdę jakiejś roboty, jestem na nieustającym urlopie, który spędzam, wykonując w domu różne prace, które dawno powinny zostać zrobione, ale wcześniej nie miałem na to czasu. Jutro zaczynam mało-

wanie ścian. Nie użalam się nad sobą - jest, jak jest. Żeby nie zwariować, włóczę się po lasach z psem. A jak się zrobi jeszcze cieplej, będziemy z moim przyjacielem - tak samo jak w poprzednim roku - urządzić sobie jedno-dwudniowe wypadki pontonowe. To była najlepsza inwestycja, jaką poczyniłem rok temu - na spółkę z kumplem kupiliśmy duży, porządny ponton i silnik do niego. Wystarczy spojrzeć na mapę, wybrać miejsce, które jest atrakcyjne - jakieś jezioro bądź rzekę - i hajda. W dzień pływanie, kąpanie się, wiosłowanie. Wieczorem ognisko i piwo, spanie pod gołym niebem w śpiworze. Dlatego nie czuję się szczególnie poszkodowany. Już w wyobraźni tam jestem, na brzegu jakiegoś zbiornika, leżę na plecach i patrzę w rozgwieżdżone niebo.

Jego rówieśnik - Wojtek, wciąż pracuje, ale firma zapowiedziała cięcia. Za tydzień, dwa spodziewa się obniżenia pensji.

- Nie ma co szaleć - mówi. - Razem ze znajomymi raczej nigdzie na dłużej nie wyjedziemy. Stawiamy na wypadki weekendowe, przecież też można podczas nich wypocząć - dodaje.

Jeżdżą w okolicy Płocka, Wojtek przekonuje, że to piękne tereny, jeśli uda im się „złapać”

trochę piątku będą wyjeżdżać na Mazury. Mają tam kilka swoich ulubionych miejsc i zaprzyjaźnionych gospodarzy, którzy zawsze wynajmą im duży pokój z łazienką. Śpią w nim „jeden na drugim”, jak śledzie, ale i tak większość czasu spędzają „w terenie”, więc nie ma na co narzekać.

- Odłożymy na wyjazd za rok, może uda się wtedy pojechać gdzieś za granicę - Wojtek myśli chyba podobnie jak większość Polaków. Ale też zapowiadany kryzys spowodowany pandemią, który wielu z nas już odczuwa w kieszeniach, ma spory wpływ na nasze wakacyjne plany. Niepewność jutra sprawia, że nie szalejemy z wydatkami: nie kupujemy nowych mieszkań, samochodów, ciuchów, w lecie też chcemy wydać mniej niż jeszcze rok temu.

Według danych portalu Travelsupermarket nie pytamy w biurach podróży o wakacje w

Zanim zdecydowały się na ten wspólny „wypad”, praktycznie nie wychodziły z kwarantanny, by czuć się ze sobą bezpiecznie

kontynentalnej Hiszpanii i we Włoszech, bardziej interesuje nas urlop na różnorodnych wyspach: greckiej Santorini, Teneryfie, Madagaskarze, na Barbados czy Malediwach. Tyle tylko, że mówimy o rezerwacjach na rok 2021 rok, w tym roku nikt się tam nie wybiera! W tym roku zostajemy u siebie.

Poza tym, zachęt do tego, aby pozostać w kraju, jest sporo. Jadwiga Emilewicz zapowiedziała wprowadzenie „Bonów turystycznych 1000+”. Można zatem, zamiast wybrać się na zagraniczne wakacje, wesprzeć polskich przedsiębiorców. Z bonów będą mogli skorzystać pracownicy zatrudnieni na umowę o pracę i niezarabiający więcej niż przeciętne wynagrodzenie (5200 zł brutto w 2020 r.).

Marta, Anka, Jurek, a właściwie cała ich studencka paczka, nie wyobraża sobie wakacji bez festiwalu. Na stronie Open'era widnieje informacja podpisana przez wszystkie duże europejskie festiwale, w której czytamy, że „rozumiejąc powagę sytuacji, organizatorzy oczekują, że będą organizować swoje festiwale”. Nie wiadomo, jednak jak będzie. Mało prawdopodobne, żeby jakieś festiwale odbyły się w tym roku. Mówi się, że może jesienią

coś się ruszy, a najpewniej wiosną przyszłego roku. Anka: - Tak naprawdę mamy też inny kłopot. Na Uniwersytecie Warszawskim sesje są rozłożone na trzy miesiące i ludzie z różnych wydziałów bardzo różnie mają egzaminy, więc ciężiej niż zazwyczaj się zgrać i coś zaplanować. Dla wielu z nas to będą wakacje krótsze niż zazwyczaj.

Marta: - Ciężiej będzie dorożyć, bo prawda jest taka, że zaczęliśmy Open'erem, ale potem zawsze szło się do jakiejś pracy, żeby zarobić na wyjazd we wrześniu, bo wiadomo, że wtedy taniej. Zwiedzaliśmy świat. Teraz mam sesję w lipcu, nie mam załatwionej żadnej pracy, więc pewnie skończy się jakimś wypadem pod namioty gdzieś w Polskę. Może i to lepiej, jakaś odmiana, taki „powrót do źródeł”. „Dla mnie już od dłuższego czasu świata było za dużo. Za dużo, za szybko, za głośno. Nie mam więc „traumy odosobnienia” i nie cierpię z tego powodu, że nie spotykam się z ludźmi” - napisała Olga Tokarczuk, pisarka, noblistka. Przyznała, że nie ma problemu z tym, że zamknęły się kina i centra handlowe, choć myśli o ludziach, którzy stracili w wyniku tego pracę. Jako introvertyczka czuje jednak coś na kształt ulgi w nowym, powol-

nym świecie. „Zrobiłam porządek w szafie i wyniosłam przeczytane gazety do pojemnika na papier. Przesadziłam kwiaty. Odebrałam rower z naprawy. Przyjemność sprawia mi gotowanie. To nie wirus jest zaburzeniem normy, ale właśnie odwrotnie - tamten hektyczny świat przed wirusem był nie-normalny?” - zastanawia się Tokarczuk. I może coś w tym jest?

Julia, miłośniczka jednego w wielkich biur podróży, jeździła po całym świecie. Wakacje na Dominikanie to był ich rodzinny zwyczaj, ale robili sobie wypadki także w ciągu roku: a to Korsyka, a to Ibiza, a to Santorini. W tym roku po raz pierwszy od wielu lat spędzi wakacje na wsi u teściów pod Ostródą. Lubi ich, wspaniali ludzie, ale jakoś nigdy się nie składało, żeby przyjechać do nich w lecie na dłużej.

- Nawet się cieszę, to będą wczasy swojskie, skromne, wyuczone, bez ekstrawagancji. Inne, co wcale nie znaczy, że gorsze - mówi. Zrobią grilla, powędrują, pokaże dzieciakom okolicę.

A za rok znowu gdzieś pojedą, przecież świat, choć będzie pewnie inny, niż ten, który znali, wciąż pozostanie ich światem. ©

REKLAMA



Godne pożegnanie właściciela z ukochanym zwierzęciem.

W trudnych chwilach, kiedy ukochany pupil odchodzi, ośrodek kremacji zwierząt towarzyszących Esthima w Rudzie Śląskiej służy pomocą i doświadczeniem w organizacji jego pożegnania.

- pomagamy w zorganizowaniu pożegnania ukochanego zwierzęcia, godnego uczucia jakim było darzone
- walczymy o godne traktowanie zwierząt po śmierci, jesteśmy przeciwni utylizacji, podczas której ciała zwierząt są traktowane jako odpady
- kieruje nami szacunek i empatia dla uczuć ich właścicieli wobec poniesionej straty



W jaki sposób można skorzystać z usług ośrodka Esthima?

- jeśli straciliście Państwo ukochane zwierzę i chcecie zorganizować jego pożegnanie w naszym ośrodku, możecie uzyskać Państwo wszystkie informacje na www.esthima.pl, drogą telefoniczną lub odwiedzając nas osobiście
- jeżeli nie macie Państwo możliwości przewiezienia ciała pupila do naszego ośrodka we własnym zakresie, oferujemy usługę transportu.
- współpracujemy także z klinikami weterynaryjnymi - możecie Państwo poprosić o pomoc lekarza, który opiekował się Państwa zwierzęciem a teraz skontaktuje się z Esthima w celu ustalenia wszystkich kwestii organizacyjnych i formalnych.

Gwarantujemy pełen profesjonalizm oraz godne traktowanie powierzonych naszej opiece zwierząt.

Kontakt:
Esthima
ul. Noworudzka 11, 41-700 Ruda Śląska
Tel.: +48 501 346 395
e-mail: rudaslaska@esthima.pl www.esthima.pl



Zdawałem maturę z Karolem Wojtyłą. Z naszej klasy tylko ja pozostałem

Rocznica

Krzysztof Ogiolda

krzysztof.ogiolda@polskapress.pl

W poniedziałek, 18 maja obchodzimy 100. rocznicę urodzin św. Jana Pawła II. Eugeniusz Mróz jest ostatnim żyjącym kolegą szkolnym polskiego papieża. Byli przyjaciółmi ze szkolnej ławki i sąsiadami w wadowickiej kamienicy. Pan Eugeniusz sam świętował niedawno 100. urodziny.

W przeciwieństwie do Lolka (tak nazywaliśmy Karola Wojtyłę w szkole) nie urodziłem się w Wadowicach, tylko w Limanowej - opowiada pan Eugeniusz. - Gimnazjum rozpocząłem w Nowym Sączu. Rodzice przeprowadzili się do Wadowic, a ja z nimi, w styczniu 1935, gdyż ojciec, urzędnik państwowy, został tam przeniesiony. W nowej szkole nauczyciele i koledzy przyjęli mnie serdecznie. Ale gimnazjum Macieja Wadowity było typu neoklasycystycznego, zaś w Nowym Sączu do połowy piątej klasy chodziłem do gimnazjum humanistycznego. Musiałem więc bliżej zapoznać się z greką. Miałem pół roku zaległości. Trzeba było brać korepetycje.

Nie udzielał ich Eugeniuszowi Karol Wojtyła, choć greki był bardzo dobry, a spore fragmenty „Iliady” znał na pamięć.

- W grece pomagał mi kolega Gałuszka - opowiada pan Eugeniusz - i szybko odrobiłem braki. Z językami starożytnymi i z niemieckim nie miałem problemów. Gorzej było z matematyką i fizyką. Ale jakoś przebrnąłem. W ósmej klasie gimnazjum Lolek siedział w czwartej ławce z Antkiem Bogdanowiczem. Ja za nim. Ponieważ miał szerokie bary, stanowiąc doskonałą zasłonę przy korzystaniu z pomocy nie zawsze dozwolonych. Za mną siedział Zbyszek Siłkowski. Miał tak długie nogi, że jak je wyciągnął, sięgały pod katedrę.

- Karol nie tylko z greki był dobry. Czytał w oryginale Goethego i Schillera. Nasz łacinnik, profesor Damasiewicz, którego nazywaliśmy Damazym, wymagał na lekcji ciszy absolutnej. Bez problemu każdemu z nas na jednej lekcji stawał po dwie dwójki. Huragan zatrzymywał się dopiero na Lolku.

W ich szkolnych czasach Wadowice liczyły 8 tys. miesz-



Eugeniusz Mróz przebywa w Domu Pomocy Społecznej „Anna” w Krapkowicach

kańców - trzy razy mniej niż obecnie. W mieście mieszkało około tysiąca Żydów, głównie handlarzy, kupców, rzemieślników.

Eugeniusz Mróz ma kolegów z klasy w żywej pamięci. Np. Teofil Bojęs był z bardzo biednego domu. Idąc z Woźnik na stację kolejową, zdejmował buty, żeby je oszczędzać. Karol Wojtyła z pomocą nauczyciela religii (jak się wtedy mówiło - prefekta), ks. Edwarda Zachera, załatwił mu w ósmej klasie bezpłatny pobyt w bursie.

- Mieliśmy w Wadowicach klub sportowy „Skawa”. Jeden z naszych kolegów pod pseudonimem Janicki - nazywał się w rzeczywistości Jasiu Banaś - był bramkarzem - wspomina. - Lolek też miał zamiłowanie do piłki nożnej. Zachęcił go

Dziewczyny z gimnazjum żeńskiego specjalnie się nami nie interesowały. Zerkali raczej na młodych wadowickich wojskowych

do tego starszy o 12 lat brat Mundek, przyszły lekarz. Boisk ani sali gimnastycznej, jakie dziś ma młodzież i nie zawsze docenia, nie mieliśmy. Więc Mundek stawiał małego Lolusia jako żywy słupek w bramce.

Maturę zdawało ich w 1938 r. czterdziestu z roczników 1920 i 1921 oraz dwóch starszych eksternistów. W tym trzech Żydów. Jeden z nich, Jurek Kluger, był synem adwokata, którego babka miała dziesięć kamienic.

- Kluger po kampanii wrześniowej został zesłany do łagru na Wschodzie. Dotarł do armii Andersa i bił się pod Monte Cassino, a potem studiował we Włoszech i w Anglii. W 1954 zamieszkał w Rzymie - opowiada Mróz. - Kiedy Karol jako kardynał przyjechał do Rzymu, zadzwonił do Jurka. Spotkali się i ten Lolka zaczął tytułować eminencją. Karol zdrowo go ochrzanił.

Poziom w klasie był bardzo wysoki. Może dlatego chłopcy po maturze rozpięchli się po Polsce. Studiowali w Krakowie, Gdańsku, Warszawie i Lwowie. Pięciu z nas zostało lekarzami, sześciu ukończyło studia ekonomiczne, było też dwóch pedagogów i jeden prawnik. Dziesięciu kolegów biło się

w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Trzech wróciło do kraju. Pięciu zdobywało Monte Cassino. Wsławił się zwłaszcza Tomek Romański, o którym na wielu stronach swej książki pisał Melchior Wańkowicz. Po powrocie był przesładowany, bezpieka nie dawała mu spokoju. - No i mieliśmy dwóch księży. Karol Kurek pochodził z Zembrzyc i zmarł niedługo po święceniach. A Karol Wojtyła, wiadomo. Ale został naszym kolegą do końca - zaznacza wyraźnie pan Eugeniusz.

Mróz w czasie wojny musiał opuścić Wadowice. Wojna wybuchła w piątek, a już w poniedziałek do miasta weszli Niemcy. Zaczęła się okupacja. Młody Eugeniusz został wywieziony do obozu pracy w Sudetach. Rodzina tułała się po Generalnej Guberni.

- Nasza klasa złożyła najwyższą daninę krwi. Dziesięciu naszych kolegów zginęło w czasie wojny. Także profesor fizyki i wychowawca w ósmej klasie, Mirosław Moroz, zginął w Katyniu. Zbigniew Gałuszka oddał życie podczas kampanii wrześniowej 1939 r. koło Dębicy. Władysław Balon zginął w sierpniu 1941 - wylicza pan Mróz. - Jego spłifre

należący do dywizjonu 316 wpadł do kanału La Manche. Mieczysław Nowobilski spłonął w samochodzie pancernym pod El Ghazalą w 1941, jego brat Zbigniew zginął w Auschwitz, Tadeusz Czupryński, więzień łagrów i żołnierz armii Andersa, zginął pod Anconą. Jan Banaś, żołnierz września, zmarł w obozie jenieckim w 1944. Wiktor Kęsek, członek Narodowej Organizacji Wojskowej, po donosie konfidenta trafił do Auschwitz, gdzie został zabity w 1943. Żydzi Zygmunt Selinger i Leopold Zweig utonęli w rzece Ob na Syberii utopieni przez sowieckich żołnierzy. Płynęli barką, by dostać się do armii Andersa. Józef Wąsik, członek ruchu oporu, został rozstrzelany przez Niemców w grudniu 1939 pod kopcem Kościuszki w Krakowie.

Najwięcej wspomnień pana Eugeniusza wiąże się z Karolem Wojtyłą. - Darem niebios było, z czego sobie wtedy oczywiście nie zdawałem sprawy, że zamieszkaliśmy w tym samym domu, w którym Karol mieszkał z ojcem, emerytowanym podoficerem armii austriackiej i kapitanem 12 Pułku Piechoty. Dzieliła nas tylko ściana - wspomina. - To było już po śmierci mamy Karola i brata, młodego lekarza, który zaraził się od pacjentki. Pamiętam ich mieszkanie bardzo dobrze. Było amfiladowe (pomieszczenia następują po sobie, połączone drzwiami umieszczonymi w jednej linii - przyp. red.). Wchodziło się wprost do kuchni, stamtąd do małego pokoju, na końcu był salon. Okna wychodziły na ścianę kościoła oddzielonego tylko wąską uliczką. Właścicielami domu byli Żydzi, Rozalia i Chaim Bałamuthowie. Mieszkanie Wojtyłów było skromnie urządzone, bo też się im nie przelewało. Ojciec Karola miał niewielką emeryturę. Ponieważ umiał szyć, przerabiał Karolowi na ubrania swoje stare mundury. Sam go też strzygł, oszczędzając na fryzjera. Pamiętam, że często chodzili razem do kościoła i na spacer. Mieli świetny kontakt ze sobą. Ojciec w tym sensie przestrzegał dyscypliny, że na wszystko był czas - na modlitwę i naukę, na zabawę. Ale równocześnie był bardzo opiekuńczy. Był też po śmierci żony dość młody, by zawrzeć powtórnie związek małżeński, ale poświęcił się wychowaniu syna. To było dwóch prawdziwych przyjaciół.

Wojtyłowie zabierali często Mroza na wycieczki. Kiedyś w Andrychowie, jak szli kolejny

raz na Leskowiec, zostawił parasol. Kto wie, może do dziś gdzieś tam leży? - Wędrowaliśmy razem w Beskidy, w Pieniny, w Gorce i w Bieszczady - opowiada pan Eugeniusz. - Przy kapliczkach z fraszobliwymi Chrystusikami zatrzymywaliśmy się na modlitwę. To nas zbliżało do Boga. Ale Karol był człowiekiem zarówno do tańca, jak i do różańca. Już wtedy miał piękny głos. Żwawo śpiewał wesołe piosenki, potrafił też na wycieczce szkolnej odmawiać na klęczkach modlitwę „Anioł Pański”. Na obozie wojskowym w Hermanicach w 1937 gimnazjaliści śpiewali piosenkę „Zefirku, zefirku, zefirku jedyny, przyjdź do mnie, do mojej dziewczyny”, Karol śpiewał najgłośniej, zupełnie tak samo jak w wadowickim kościele. Ale gdy koledzy wyskakowali na cudze czereśnie, nie chodził z nimi ani nie chciał kraść owoców jeść. Tak samo nie dawał odpisywać i nikomu nie podpisywał. Ale pomocy przy odrabianiu lekcji nikomu nie odmówił. Karol nie korzystał też z bryków, które kupowało się w księgarni Foltina w Rynku. Były w nich gotowe tłumaczenia łacińskich i greckich tekstów. Ułatwiało to życie, ale Lolek takich podpórek nie potrzebował. Nie dość, że był zdolny i pilny, to jeszcze miał prawdziwy talent do języków.

Na wycieczki w góry chodzili nie tylko z ojcem Karola, ale i z innymi kolegami. Czasem dołączały również koleżanki z Gimnazjum Żeńskiego im. Michaliny Mościckiej. Z tego gimnazjum „wypożyczali” też dziewczyny do żeńskich ról w szkolnym teatrze, który założył ich polonista, profesor Kazimierz Foryś, zresztą razem z Karolem. - Ja niestety w nim nie grałem, ale koledzy robili „karierę” - wspomina. - Występowali nie tylko w szkole, i nie tylko w Wadowicach. Także w Kalwarii Zebrzydowskiej, Zachorze, Andrychowie czy Suchej. Najczęściej grały z nimi „trzy gracie”: Halina Królikiewiczówna, która do dziś żyje i mieszka w Krakowie, Kazia Żakówna, ładna i pełna wdzięku młoda kobieta, i Danka Płukówna. One generalnie specjalnie się nami nie interesowały. Zerkali raczej na młodych wadowickich wojskowych. Ale jak Karol został papieżem, to sobie przypominały i wzdychały, że przecież chodziliśmy równolegle do szkoły i tańczyliśmy na naturalnym komersie. ©

Dyrektor Opery Śląskiej: Tęsknimy za melomanami

Kultura

Ola Szatan
o.szatan@dz.com.pl

Opera to synteza wszystkich sztuk. Najważniejszy jest odbiór widza z widowni. Tych emocji. Przez internet nie da się tego przekazać. Realizujemy różne projekty, chcąc utrzymać kontakt z naszymi melomanami, ale wolelibyśmy już normalnie się spotykać. Nie będzie to łatwe, bo z wszystkich rekomendacji i ustaleń, które mamy - czy z Instytutem Muzyki i Tańca, czy bezpośrednio z ministerstwem wynika, że uruchomienie teatrów operowych, muzycznych będzie najbardziej skomplikowanym w całym systemie zadaniem - mówi Łukasz Goik, dyrektor Opery Śląskiej w Bytomiu.

Opera dostępna jest teraz w zasadzie na kliknięcie palca, za sprawą wielu inicjatyw w internecie. Ale nie przecież nie zastąpi „żywego” kontaktu z publicznością.

Mamy cały cykl „Opera blisko Ciebie”, natomiast szczerze mówiąc, nie jest to dla nas komfortowa sytuacja, przecież opera to synteza wszystkich sztuk. Najważniejszy jest odbiór widza z widowni, te emocje. Przez internet nie da się tego przekazać. Oczywiście, realizujemy różne projekty, chcąc utrzymać kontakt z naszymi melomanami, wejść do państwa domów. Dziękujemy, że nas zapraszacie, że jesteście z artystami w tym czasie, bo to dla nich jest szczególnie ważne, żeby ich działanie było widoczne. Natomiast wolelibyśmy już normalnie się spotykać. Nie będzie to łatwe, bo z tych wszystkich rekomendacji i ustaleń, które mamy - czy z Instytutem Muzyki i Tańca, czy bezpośrednio z ministerstwem wynika, że uruchomienie teatrów operowych czy muzycznych będzie najbardziej skomplikowanym w całym systemie zadaniem. Na tych zasadach, które wstępnie zostały nam przekazane, muszę powiedzieć szczerze, że prawie niemożliwe do zrealizowania. Trudne, jeśli chodzi o publiczność. I trudne jeśli chodzi o zespół.

To znaczy?

W teatrze nie jest możliwe, żeby rozdzielić maksymalnie ludzi. Tak samo w orkiestronie, również jeśli chodzi o zespoły artystyczne na scenie, balet czy chór, któ-



Rozmowa wideo z Łukaszem Goikiem, dyrektorem Opery Śląskiej na www.dziennikzachodni.pl

ry musi w jednym czasie rozpocząć śpiewanie w spektaklu operowym. Pełnowymiarowe spektakle to temat dość mocno skomplikowany i obecnie wynika ze wszystkich ustaleń, że dość odległy. Dlatego to, co możemy robić, realizujemy w internecie. Dużo pomysłów wychodzi też od samego zespołu. Nie realizujemy żadnych koncertów balkonowych ani tego typu przedsięwzięć.

A przecież opera „Romeo i Julia”, by się jak najbardziej nadawała na taki balkon.

(Śmiech) Nadawała, ale nie można byłoby tego w taki sposób zrealizować. Zupełnie czymś innym jest opera we Włoszech, inne jest tam zapotrzebowanie i inny byłby oddźwięk, niż u nas. Te rzeczy, które teraz robimy, wydają nam się optymalne. Soliści zapowiadają relacje i piękne spektakle z Metropolitan Opery czy z Opery Wiedeńskiej z najlepszymi na świecie obsadami. Nasz zespół orkiestry prezentuje lekcje orkiestrowe i zachęca do poznania tajników pracy muzyka orkiestry operowej. Wraz z chórzystami, baletem i orkiestrą udało nam się zrealizować mazur z opery „Straszny dwór” w wersji internetowej. Zupełnie inaczej, niż wcześniej było to prezentowane w sieci. Dla dzieci realizujemy cykl studia baletowego.

Zastanawiamy się, co będzie potem, czy widzowie przyjdą do Opery i czy będzie ich na to stać. Będziemy kontynuować projekty w internecie

A co z jubileuszem Opery Śląskiej?

Mamy kolejne pomysły, także jeżeli chodzi o jubileusz. W czerwcu będzie się działo dużo rzeczy. Mielismy nadzieję, że może się już uda się nam spotkać z Państwem na plenerowym koncercie na tyłach Opery, od strony planu Sikorskiego. Zobaczymy, może do czerwca coś się zmieni. Jeżeli nie, zrobimy to spotkanie w późniejszym terminie. Mamy też swoje plany z Filharmonią Śląską, postanowiliśmy połączyć nasze siły. Chcemy zrobić wspólne wydarzenie artystyczne, z większym rozmachem, ponieważ filharmonia również ma w tym roku jubileusz. Nie mogąc go w pełni zrealizować w czasie, w którym był zaplanowany, chcemy zrobić to później. Oczywiście mamy świadomość sytuacji i tego, gdzie w kolejce wszystkich zapotrzebowań jest kultura. Ale wydaje nam się, że to wsparcie, które mamy i ze strony zarządu województwa śląskiego, i ze strony marszałka Jakuba Chelstowskiego, na razie pozwala nam swobodnie przetrwać i patrzeć z nadzieją w przyszłość. Chcemy cały czas na to, abyśmy mogli w miarę normalnym warunkach spotkać się z naszą wierną publicznością i melomanami. Choć muszę też powiedzieć, że przez te wszystkie działania internetowe, mam sygnały, że wiele osób przekonało się w jakiś sposób do opery i dzięki temu trochę nowej publiczności przybędzie nam w najbliższym czasie.

Teatry, opery, kina znajdują się dopiero w czwartym etapie odmrażania gospodarki. Myśli pan, że do lipca tego roku uda się na nowo otworzyć się opery?

skomplikowane i narażone na różnego rodzaju zagrożenia. Granie do części publiczności też nieco mija się z celem w operze. Ale bierzemy taką ewentualność pod uwagę. Czekamy na ustalenia centralne.

Każda instytucja wymaga osobnych ustaleń?

Specyfika teatrów operowych czy muzycznych jest zupełnie inna niż teatrów dramatycznych. Nie czarujemy się, na mniejsze formy przez kilka spotkań publiczność może być, ale sztuka operowa to sztuka widowiska. Skupiająca wszystkie zespoły artystyczne, czyli w pewnym momencie na scenie jest nawet sto osób, a reszta w kulisach, przebiera się. Kto zna specyfikę i widział kiedyś przedstawienie operowe, wie, że jest to wyzwanie, żeby jeszcze reżim sanitarny, który będzie narzucony, spełnić. Będzie to na pewno wymagające. Wiemy, że choćby uruchomienie hoteli czy innych placówek

wiąże się z dużym reżimem sanitarnym, który czasem jest nie do spełnienia. Ma to swoje wady i powoduje zwiększenie ceny pewnych usług. Pytanie, czy publiczność będzie na tyle odważna, będzie czuła potrzebę uczestnictwa w kulturze. I czy będzie ją na to stać. Dlatego będziemy myśleć o tym, aby przedsięwzięcia, które chcemy realizować, były w przystępnej cenie. Ale też przygotowujemy się do tego, by dalej uczestniczyć w przedsięwzięciach internetowych, bo te pomysły, które mamy, mogą być kontynuowane nawet po uruchomieniu instytucji. Złożyliśmy też wnioski o dotację z programu „Kultura dostępna”, aplikujemy do Unii Europejskiej o konkretne granty na zakup chociażby sprzętu pozwalającego w przyszłości realizować spektakle online. Inne teatry operowe przeniosły już swoją działalność w przyszłym sezonie całkowicie do sieci m.in. we Francji. Mamy motywację do powrotu na scenę. ©@

AUTOPROMOCJA

009679867

**DZIENNIK
ZACHODNI**

Prosto do Ciebie!

**Wyjątkowa promocja cenowa
– przy zamówieniu prenumeraty
na 3 m-ce za 45 zł miesięcznie.**

**Oszczędzasz 133 zł
w porównaniu do ceny
w kiosku w miesiącach
czerwiec-sierpień 2020.**

**Oferta tylko dla nowych prenumeratorów.
Gazetę dostarczamy codziennie
do Twojego domu, biura, tam gdzie chcesz.**



zadzwoń: 32 555 02 05

od poniedziałku do piątku w godz. 9:00-15:00



email: prenumeratadomowa@dz.com.pl

**TERAZ
TANIEJ!**

Z Alaski na koniec świata. Katowiczanka przejechała na rowerze dwa kontynenty

Podróże

Monika Chruścińska-Dragan
m.chruscinska@dz.com.pl

Blisko 24 tys. kilometrów, ona i jej dwa kółka. Maria Garus z Katowic rzuciła pracę na politechnice, sprzedała samochód, wsiadła na rower i w blisko trzy lata przejechała dwa kontynenty, przemierzając po drodze 15 krajów. Z Alaski przez góry Ameryki Północnej, Meksyk i Andy Ameryki Południowej dotarła do Argentyny. Zawróciła ją dopiero pandemia koronawirusa.

Gdyby nie wybuch pandemii, Maria Garus byłaby teraz już w Brazylii. - Chciałam trochę przecześć tam, żeby do Ushuaia dotrzeć o przyjemniejszej porze roku. Teraz jest tam zima - wyjaśnia.

Ushuaia w Argentynie, najdalej na południe wysunięte miejsce na ziemi, nazywane umownie też końcem świata, miało być ostatnim przystankiem na trwającej prawie trzy lata podróży katowiczanki. Życie jednak napisało inne zakończenie. - Kiedy dowiedziałam się, że Argentyna będzie zamykać granice, postanowiłam przyspieszyć podróż, tym bardziej że w Boliwii robiło się niebezpiecznie. Na dzień przed zamknięciem kraju dotarłam do ojczyzny tanga, ale tam wszczęto przeciw mnie postępowanie za złamanie kwarantanny, której tak naprawdę nie pozwolono mi odbyć. Nie mogłam ryzykować - opowiada. Podróżniczka wróciła do kraju jedynym lotem repatriacyjnym z Buenos Aires. Mimo że nie osiągnęła swojego celu, o jej wyczynie zrobiło się głośno. Trafiła nawet do finału tegorocznej nagrody Traveler wydawnictwa National Geographic, która zostanie przyznana w weekend.

Z Katowic na Alaskę

Maria przyznaje, że kiedy trzy lata temu wylatywała z Polski, kompletnie nie miała pojęcia, jak potoczy się jej podróż. Angielski знаła w stopniu podstawowym, hiszpańskiego wcale. Nigdy nie rozbijała sama namiotu, ani nie podróżowała samotnie. Wybrała rower, bo jest najtańszym środkiem transportu, a pieniędzy miała tyle, żeby przeżyć skromnie kilka miesięcy. Nigdy nie sądziła, że uda jej się zjechać tak daleko. - Rok przed moją wyprawą, wybrałam się z przyjaciółmi na wyprawę rowerową po Sardynii i Korsyce. Okazało



Park Narodowy Zion w USA. Maria Garus, podróżniczka z Katowic, której pandemia przerwała trwającą blisko trzy lata rowerową podróż po obu Amerykach

się, że nie byłam na nią gotowa. W górach popłakałam się, powiedziałam, że nie dam rady i cała grupa zmieniła dla mnie trasę - opowiada.

O to, że zawiódła ją nogi podczas podróży przez Amerykę, nie obawiała się, bo sporo przed wyjazdem trenowała. - Bałam się, że stchórzę i wrócę do domu. Rzucając pracę i dotychczasowe życie, odciełam sobie niejako drogę powrotu - tłumaczy.

Z Alaski początkowo chciała dotrzeć do Kanady. Kiedy dojechała do Arizony, zdecydowała, że pojedzie dalej do Meksyku. Na pomysł, aby jako pierwsza kobieta, jadąc samotnie, pokonać na rowerze Góry Skaliste i Andy, wpadła dopiero w połowie wyprawy.

Przez te niespełna trzy lata katowiczanka sypiała najczęściej w namiocie - jednym razem w dżungli, innym - w kraterze wulkanu albo klifie Wielkiego Kanionu. Raz nieświadomie rozbijała się w miejscu do polowań i nad ranem musiały uciekać przed strzałami. Dzisiaj się z tego śmieje, ale co najmniej kilka razy podczas podróży nie było jej do śmiechu. Dwa razy została okradziona, w tym raz złodzieje ukradli jej... rower. W peruwiań-

skich Andach nabawiła się zapalenia oskrzeli i choroby wysokościowej. - Trafiłam do szpitala, po czym dwa tygodnie dochodziłam do siebie - wspomina. W Ekwadorze jej i podróżującej z nią Niemce, Indianie ukradli rowery. Dziewczyny zgłosiły kradzież policji. Sprawa stała się głośna, pisały o niej lokalne media. Po dwóch dniach odnaleziono sprzęt i sprawców całego zamieszania. - Okazali się nimi dwaj mężczyźni, których za swój czyn spotkała surowa kara - zostali wychłostani parzącą rośliną i obłani wodą. To był wstyd dla nich, ich rodzin, a cała społeczność była zszokowana tym, co zrobili - opowiada.

Gringo, z drogi!

Najbardziej Marii spodobał się Meksyk. - Przed przekroczeniem granicy mnóstwo ludzi ostrzegło mnie, że kobieta sama na rowerze nie przejedzie przez ten kraj. Policjant w Stanach Zjednoczonych powiedział mi, że jestem szalona. Dał mi nawet nóż na drogę - wspomina. Tymczasem w Meksyku podróżniczka spędziła rok. Dzisiaj nazywa go drugim domem, zawarła tam mnóstwo przyjaźni, pokochała Meksykanów za ich otwartość.

Najgorzej z kolei wspomina Gwatemalę. Zwłaszcza region Alta Verapaz, gdzie według prawa indiańskiego kobiety nie mogą jeździć na rowerze. Zwykle nie podróżują, a już na pewno nie bez mężczyzny. - Ludzie - nawet inne kobiety - na mój widok ostentacyjnie odwracali twarz, czasami blokowali drogę, wyzywali od Gringo, co jest tam dość obraźliwe - opowiada Garus. To wrocie nastawienie stara się jednak tłumaczyć polityczną zawieruchą (pokonywała kraj tuż przed wyborami) i skrajną biedą, której doświadczają tubylcy. - Dzieci kończą tam edukację bardzo wcześnie i od najmłodszych lat ciężko pracują. Wykonują prace, których u nas nawet rośli mężczyźni już nie robią - mówi.

Nikaraguę, gdzie też było niebezpiecznie, podróżniczka przemierzała już z ogoloną głową i w męskim przebraniu.

Miałam szczęście do ludzi

Pieniądze? Oszczędności starczyło Marii do Meksyku. Potem zaczęła pracować. - Sprzedawałam na ulicy taco, swoje zdjęcia z podróży, pomagałam w szpitalu indiańskim - wymienia. W końcu zorganizowała w Internecie zbiorke, żeby mo-

gła kontynuować swoją podróż. Pomagali też miejscowi. Zapraszali do swoich domów, karmili. Maria kilkakrotnie powtarza, że miała szczęście do ludzi. Często jej wyprawa nie mieściła im się w głowie.

Wojsko i areszt na pustyni

Okoronawirusie dowiedziała się w Boliwii. - Ludzie zaczęli bardzo negatywnie reagować na turystów. Mimo że ja byłam trzy lata w Ameryce, dla nich byłam biała i przywiozłam z Włoch zarazę - opowiada. W Oruro miejscowi chcieli spalić dom osoby, która okazała się chora. Przyjaciele Marii z Wenezueli zostali wyrzuceni z boliwijskiego miasteczka przez policję na prośbę indiańskich kobiet. Prawdziwie nieprzyjemnie zrobiło się jednak dopiero w Argentynie.

- Jechałam z Wenezuelczykami przez pustynię, nie mieliśmy dostępu do internetu, nie znaleźliśmy dobrze bieżącej sytuacji. Po przekroczeniu granicy kazano nam odbyć kwarantannę, ale w pierwszym mieście nie mieliśmy się gdzie podziąć. Nie mogliśmy rozbić namiotu, ani nie chciano udostępnić nam żadnej świetlicy na kwarantannę - wyjaśnia katowiczanka. W na-

stępnej miejscowości - Marię i jej kompanów już zatrzymano.

- Zatrzymano nas na pustyni, spędziliśmy tam trzy dni. Bez dachu nad głową, bez dostępu do toalet, bez schronienia - opowiada. W końcu wszczęto wobec podróżniczki postępowanie za złamanie kwarantanny. Wyciągnęła ją ambasada RP w Buenos Aires. Udało się dolecieć ostatnim lotem wewnętrznym do stolicy Argentyny, a potem wrócić jedynym stamtąd lotem repatriacyjnym do Polski.

Co dalej? Katowiczanka ma nadzieję, że jeszcze dokończy wyprawę i pokona te 4 tys. km brakujących jej do Ushuaia. A potem? - Może Chile, Urugwaj? Marzy mi się także wyprawa rowerowa po Himalajach - snuje plany Maria. Jedno jest pewne. Podróż po obu Amerykach zmieniła całe jej życie. - Pozwoliła mi zaufać sobie. Uwierzyć, że jestem w stanie sobie wszędzie poradzić, ale także nauczyła mnie wychodzić do ludzi i prosić o pomoc, kiedy jej potrzebuję - wyjaśnia. Przewartościowała też życie. - Już nie gonię za karierą. Liczę się dla mnie wolność, miłość, ludzie, marzenia. To one są najważniejsze - przekonyuje. ©

Zostań e-pacjentem! E-recepta

E-recepta to elektroniczny dokument, który zastępuje tradycyjną, papierową receptę.

Co zyskasz dzięki e-receptom?

- nie ma ryzyka, że otrzymasz niewłaściwy lek - e-recepta jest zawsze czytelna
- nie zgubisz jej - wszystkie e-recepty zapisują się na Twoim Internetowym Koncie Pacjenta
- zrealizujesz ją w każdej aptece w Polsce
- jeżeli przepisano Ci więcej leków, nie musisz prosić o odpis i nie utracisz refundacji - każdy lek możesz kupić w dowolnej aptece

...a jeżeli korzystasz z IKP:

- w każdej chwili możesz sprawdzić, jak przyjmować lek - na e-receptce znajdziesz informacje o przepisanych dawkowaniu
- odbierzesz kolejną e-receptę bez wizyty w gabinecie (w przypadku choroby przewlekłej i po konsultacji, np. telefonicznej, z lekarzem)
- możesz sprawdzać dawkowanie leków przepisanych Twoim dzieciom do 18. roku życia

Odbieraj recepty SMS-em lub e-mailem

- Jeżeli jeszcze nie masz - załóż profil zaufany. Profil zaufany możesz założyć online, przez swoje internetowe konto w banku. Obecnie już 8 banków daje taką możliwość – szczegóły dostępne są na stronie www.pz.gov.pl.
- Aktywuj i zaloguj się na swoje Internetowe Konto Pacjenta na stronie www.pacjent.gov.pl
- Następnie w zakładce „Moje konto” wybierz rodzaj powiadomień: SMS lub e-mail (albo jedno i drugie). Jeśli logujesz się po raz pierwszy, możesz już w pierwszym kroku podać swój numer telefonu i/lub adres e-mail, na który będziesz otrzymywać powiadomienia.

Jak wykupisz leki z e-recepty?

W aptece:

- podasz kod dostępu do e-recepty - **4 cyfry**, które dostałeś/aś SMS-em i swój numer PESEL albo
- jeśli odbierasz e-maile na smartfonie, to w aptece klikniesz w załącznik PDF i pokażesz farmaceutce e-receptę na ekranie telefonu, żeby zeskanował kod kreskowy (tak samo jak postępujesz np. z aplikacją stałego klienta sklepu) albo
- pokażesz wydruk informacyjny.

Kiedy otrzymasz e-mailem e-receptę w PDF, ale nie chcesz pokazać ekranu smartfona, możesz podać farmaceutce 4-cyfrowy kod dostępu widoczny po lewej stronie u góry - wtedy jednak pamiętaj, że musisz także podać swój numer PESEL.

Numer PESEL podajesz zawsze wtedy, kiedy korzystasz z 4-cyfrowego kodu. Jeśli pokażesz wydruk informacyjny lub e-receptę na smartfonie, nie musisz podawać numeru PESEL, bo farmaceuta czyta kod kreskowy.

Jeśli ktoś dla Ciebie ma wykupić leki:

- podaj mu 4-cyfrowy kod dostępu do e-recepty i Twój PESEL albo
- prześlij e-mailem e-receptę w PDF, którą masz w e-mailu (z kodem kreskowym) albo
- daj mu wydruk informacyjny (z kodem kreskowym).

Jeśli Ty kupujesz leki dla innej osoby, miej przygotowane:

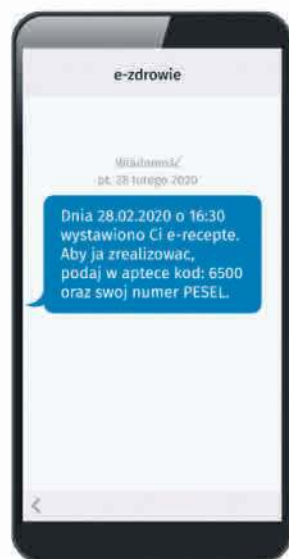
- 4-cyfrowy kod dostępu do e-recepty i numer PESEL osoby, dla której wystawiono e-receptę albo
- PDF e-recepty w smartfonie (z kodem kreskowym) albo
- wydruk informacyjny (z kodem kreskowym).

JAK DZIAŁA E-RECEPTA

1. Lekarz wystawi e-receptę

2. Otrzymasz

SMS
z 4-cyfrowym
kodem



albo e-mail
z załączoną w PDF
informacją o e-receptce



Lekarz może również
dać Ci wydruk
informacyjny



3. W aptece

podasz 4-cyfrowy kod z SMS-a
i PESEL (swoją lub osoby,
dla której kupujesz lek)

farmaceuta zeskanuje kod
z informacji o e-receptce,
którą masz w e-mailu

farmaceuta wyda Ci lek
na podstawie wydruku
informacyjnego

NFZ

Narodowy Fundusz Zdrowia
Śląski Oddział Wojewódzki w Katowicach

ul. Kossutha 13 40-844 Katowice

www.nfz-katowice.pl

www.nfz.gov.pl

Telefoniczna Informacja Pacjenta

800 190 590



Słynny rzeźbiarz prof. Krzysztof Nitsch zaprojektował pomnik, która stanął w sobotę w Knurowie. Obserwowaliśmy jego pracę na poszczególnych etapach powstawania dzieła. Od momentu, gdy projekt zamieniła się w metr gipsowy odlew



Potęźna święta. Silna, a czuła i wrażliwa opiekunka. Pracując nad jej twarzą, artysta inspirował się gotyckim wizerunkiem Madonny. Stąd duże, wyraziste oczy, szerokie czoło - nawiązanie do tradycji i naszych czasów.



Profesor długo pracował nad twarzą świętej Barbary, szukając idealnego wizerunku. To w jego pracowni powstaje też wizerunek prof. Zbigniewa Religi. Pomnik stanie w Zabrze, w sąsiedztwie Urzędu Miejskiego.

Tak powstawała figura św. Barbary. Od tygodnia stoi w Knurowie

Tradycja

Marlena Polok-Kin
m.polok@dz.com.pl

Spogląda łagodnie, jak gotycka Madonna. Patronka i opiekunka. Prof. Krzysztof Nitsch, autor dzieła, przedstawił św. Barbarę na autentyczny kole szybowym z knurowskiej kopalni.

W sercu Knuruwa, 40-tysięcznego miasta, stanął pomnik św. Barbary, jego patronki. Św. Barbara, jak ją wyobraził prof. Krzysztof Nitsch, znany rzeźbiarz, autor projektu - jest silna, mocna, strzelista. A jednocześnie delikatna i łagodna. Pomnik, który stanął w Knurowie, mierzy dziewięć metrów, waży łącznie ponad sześć ton. Figura jest wykonana z brązu, patynowana i miejscami złożona, by uzyskać dynamizm. Wraz wkomponowanymi kołami linowymi z knurowskiej kopalni została umieszczona w zagłębieniu na podstawie z czarnego kamienia, symbolizując wznurzenie się świętej z podziemi kopalni, do ludzi. W rękach ma atrybuty: miecz i kielich. Ale, jak podkreśla prof. Nitsch, jej atrybutem jest także to kopalniane koło.

Miecz - z herbem Knuruwa - nie dzierży: artysta tłumaczy, że podaje go ludziom, miastu. Podobnie jak hostię, która spływa z kielicha. W koronie, z tyłu, ma herb Śląska. Mocna, a zarazem wrażliwa i opiekuńcza. Całość dodatkowo zostanie wydobytą światłem, wrażliwość ma być szczególnie nocą. W minioną sobotę święta stanęła na skwerze, w pobliżu budynku dyrekcji KWK Knurów-Szczygłowice. Tutaj patronka czekać będzie na oficjalne odsłonięcie. Zobaczcie na zdjęciach naszego fotoreportera Arkadiusza Goli, jak powstawał pomnik. ©



Potęźna figura świętej została przetransportowana i umieszczona na posadowionym wcześniej elemencie koła szybowego. Samo koło waży około sześć ton, kolejną tonę dwadzieścia - figura świętej. Prof. Nitsch nie tylko przedstawił ją z atrybutami miecza oraz kielicha z hostią. Jest nim także koło z szybu kopalni



Prof. Nitsch podkreśla, że jednym z najbardziej karkołomnych zadań, jakie postawił sobie w związku z tą realizacją, było wpisanie autentycznego, liczącego ponad sto lat koła zamachowego szybu pochodzącego z knurowskiej w całość kompozycji pomnika - jako typowo śląski atrybut świętej



Arysta tworzył figurę świętej Barbary z zastosowaniem tradycyjnych technik modelowania. Jak mówi, zostawił na nim swoje linie papilarne. Pieczętowanie pracował nad każdym szczegółem, a potem doglądał wszystkiego w odlewni. Dzieło powstało w Gliwickich Zakładach Urządzeń Technicznych

Radzionków jest miastem od 22 lat, a nie miał rynku. Więc go sobie buduje od zera. Staw i kamienice też

Miasto

Patryk Osadnik
p.osadnik@dz.com.pl

Kiedy wszystkie miasta ochłonięły już po fali krytyki swoich betonowych rynków, niewielki Radzionków postanowił wybudować swój: ale inny, ekologiczny. Właśnie kończą się prace. Jest zieleń i woda, a w przyszłości stanie też 21 kamienic. Czy to wystarczy, aby rynek tętnił życiem i skąd brać przykład?

Radzionków to niewielkie, 17-tysięczne miasteczko, ale z ambicjami. Nie dość, że musiało walczyć o swoje prawa jako miasto - i w końcu w 1998 roku się udało, to na dodatek stadion klubu piłkarskiego też był poza miastem, a rynku nie było wcale. Więc trzeba go zbudować, zdecydowały władze. Od pomysłu do finału minęło jednak aż 13 lat. Cóż, skoro trzeba było zacząć od wykupu gruntów. Za to rynek ma być inny niż w miastach, które główne place wyłożyły kostką. Oto, jak to z radzionkowskim rynkiem było. - Co charakterystyczne dla miast, które rozrastały się w okresie industrializacji, zwykle były one pozabawione rynku - mówi prof. Robert Krzysztofik z Uniwersytetu Śląskiego. Przykładem takiego miasta jest Radzionków, bo choć jego historia sięga XIV wieku, to prawa miejskie uzyskał dopiero w 1951, a później stracił je i odzyskał ponownie w roku 1998. Jednak rynku jako takiego nigdy w Radzionkowie nie było.

- Co prawda pomiędzy dzisiejszą ulicą Knosały a placem Letochów mieściło się niegdyś targowisko, które stanowiło centralny plac miasta, ale w latach 70. zabudowano je dwoma długimi blokami - mówi Jarosław Wroński, rzecznik Urzędu Miasta. Wtedy ciężar życia społecznego przeniosł się na wspomniany wyżej plac, przy którym w 1968 otwarto Spółdzielczy Dom Handlowy „Hermes”, gdzie teraz działa Biedronka. To miejsce przez wiele lat uznawane było za „mały rynek” w Radzionkowie i tak już chyba zostanie. Ale kilkaset metrów dalej wybudowano pełnoprawny i pełnowymiarowy rynek, a zrobiono to od zera.

PGR, azbest na dachu i stary folwark

- Można powiedzieć, że starania o budowę rynku rozpoczęliśmy na początku 2007 roku. Kilka



Woda i zieleń to podstawowe elementy współczesnego rynku, które przyciągają mieszkańców



Rynek z lotu ptaka. Trzy wyraźnie widoczne pierzeje mają zostać w przyszłości zabudowane przez 21 kamienic

miesiące wcześniej zostałem burmistrzem, a w lutym wysłał mi pismo do firmy Agrosad, w którym poinformowali, że chcemy kupić od nich teren - mówi Gabriel Tobor, burmistrz Radzionkowa.

Rok później miasto przejęło działkę w samym centrum. Kosztowała 3,5 miliona złotych, co dla małego miasteczka już było sporym obciążeniem budżetu - gmina musiała spłacać wydatek przez kolejne trzy lata. Następna dekada to plany na zagospodarowanie i rozmowy z konserwatorem zabytków, który sceptycznie podchodził do rozbioru pozostałości folwarku Donnesmarcków, który stał w tym miejscu i wielokrotnie był przebudowywany. Miał nawet na dachach azbestowe płyty. To spuścizna Państwowego Gospodarstwa Rolnego. Budynki były jednak w fatalnym stanie i stwarzały więcej kłopotów niż możliwości. Finalnie udało się je rozebrać w 2018 roku i przystąpiono do budowy płyty rynku.

Zieleń i woda, czyli elementy obowiązkowe

- Mamy już piękną Księżą Górę i Planty na Rojcy, ale w mieście zawsze brakuje takich prze-

strzeni, gdzie młodzież może przyjechać na rowerach, a starsi usiąść na ławce i odpocząć. Dlatego zdecydowaliśmy, żeby część rynku była zupełnie zielona. Jest też sadzawka i fontanna, a wkrótce pojawią się elementy nawiązujące do historii miasta - mówi burmistrz.

Będą to trzy rzeźby przedstawiające tańczącą parę, górnika oraz piekarza. W końcu od blisko pół wieku działa tutaj Zespół Pieśni i Tańca „Mały Śląsk”, na terenie miasta działały dwie kopalnie, a Radzionków słynie ze swoich świetnych piekarni w całej okolicy. - Zieleń i woda to są te elementy - symbolem na takich placach. Przyjdzie kolejne upalne lato, ludzie będą chcieli wyjść na spacer, ale też pokazać się na rynku i ta zieleń jest rzeczą konieczną - uważa prof. Nawrocki.

Ekspert z UŚ podaje też dwa przykłady placów, na których o tych dwóch podstawowych elementach zapomniano. Pierwszym z nich jest rynek w Piekarach Śląskich, gdzie również historycznie nie było centralnego placu. Kilka lat temu zamiast tego powstał niewielki plac, który ciężko nazwać rynkiem 55-tysięcznego miasta, pa-



Tak wygląda płyta rynku z perspektywy sceny. Na miejscu trwają ostatnie prace wykończeniowe



To jedna z pierwszych wizualizacji, która wskazuje, jak może wyglądać centralny plac Radzionkowa

trząc chociażby na sąsiednie Tarnowskie Góry. Brak tam zieleni i lokali, które latem wystawiłyby ogródki, w których można by było usiąść. Drugim z nich jest pl. Jana Pawła II, czyli rynek w Rudzie Śląskiej. - Kiedyś były tam drzewa i ludzie chętnie pod nimi przesiadywali. Teraz jest betonowa pustynia i nie przychodzi tam nikt - zauważa profesor.

Potrzebne są nowe kamienice

- Wybudowanie rynku nie stanowi problemu. Wyzwaniem jest to, co zrobić, żeby go ożywić - uważa burmistrz. Miasto ma na to wiele pomysłów. - Obok „Karolinki” stanęła całoroczna scena, która pomoże nam w organizacji różnego rodzaju imprez, z Dniami Radzionkowa na czele - mówi Tobor. Burmistrz chciałby również, żeby wzorem miast zachodnich, każdego ranka na rynek wjeżdżało kilka samochodów ze świeżymi warzywami i owocami, mięsem, kwiatami czy fast foodami, które po południu kończyłyby handel. To w nawiązaniu do historycznej, czyli targowej formy rynku.

- Przyszły nowe czasy i mieszkańcy widzą potrzebę integracji, a dobrze służy temu układy zam-

knięte, właśnie w formie rynku - ocenia prof. Krzysztofik. Dobrym przykładem jest sąsiedni Bytom. Choć mieszkańcy narzekają, że latem brak tam zieleni i cienia, to miejski rynek od rana do wieczora tętni życiem. Jest tam wiele restauracji i barów, a w pobliżu jest duże centrum handlowe. W skrócie - jest co robić. Zatem, aby ożywić rynek, powinny się na nim znaleźć różnego rodzaju restauracje, kawiarnie czy bary, a także sklepy. Aby tak było, potrzebne są zabudowania wokół, a tych w Radzionkowie nie ma... jeszcze. Zgodnie z planem, trzy pierzeje rynku, południowa, wschodnia i zachodnia, mają teraz zostać zabudowane przez 21 kamienic. Całkiem nowych.

Według szacunków, zabudowa rynku ma kosztować około 35 mln złotych, ale Radzionków stara się, aby wydać tutaj jak najmniej, a najlepiej ani złotówki. Takie starania poczyniono przy dotychczasowych pracach, które kosztowały 6,3 mln złotych, ale budżet miasta wyłożył zaledwie 5 proc. tej kwoty. Reszta w dużej mierze pochodziła z Unii Europejskiej, a w części ze Skarbu Państwa. Teraz Urząd Miasta szuka pry-

watnego inwestora, który w zamian za grunt wybuduje kamienice, którymi później będzie zarządzał. Dwie z nich mają stać się nowym ratuszem, pozostałe zostaną przeznaczone na cele handlowo-usługowe oraz mieszkalne. Przetarg miał zostać ogłoszony w czerwcu, ale ze względu na pandemię zostało to odłożone na jesień.

Radzionków nie ma jednak potencjału w postaci historycznych zabudowań wokół rynku, które możemy podziwiać w Bytomiu, Gliwicach czy Tarnowskich Górach. Co zrobić?

- Pomysłów było wiele, ale nie możemy wybudować tutaj ryneczku z XIX wieku, ponieważ budujemy go od zera - uważa burmistrz. - Obok stoi blokowisko, szkoła z przełomu wieków i prosta bryła centrum kultury, w tym chaosie architektonicznym trudno do czegośkolwiek nawiązać, dlatego to rynek ma stanowić dominantę. Budynki mają być nowoczesne, ale ze śląskimi akcentami, takimi jak cegła i skośne dachy - wyjaśnia.

- Uroda Radzionkowa tkwi w tym, że to małe miasto, w którym wszyscy się znają, ważne, żeby tego nie zatracić - przestrzega prof. Nawrocki.

Gdzie pokazać się sąsiadom? Na rynku

- Radzionków, choć rynku nie miał, to na takie miejsce zasługuje - uważa prof. Tomasz Nawrocki z UŚ, który wraz z prof. Krzysztofikiem zgadza się, że to miasto ma własną specyfikę, a jednym z jej elementów jest wąska, ale bardzo zaangażowana i aktywna społeczność.

- Rynek to miejsce, które tworzy tożsamość miasta - mówi prof. Krzysztofik. - Ludzie potrzebują takiego miejsca, gdzie wyjdzie się na spacer, spotka się znajomych, pokaże się sąsiadom - dodaje prof. Nawrocki, a każdy, kto choć trochę zna klimat Radzionkowa, wie, że zwłaszcza to ostatnia kwestia jest tutaj dosyć istotna. Co prawda ten sąsiedzki szpan sami radzionkczanie traktują trochę z przymrużeniem oka, ale znikąd się ta łątka nie wzięła.

Rynek miał zostać oficjalnie otwarty podczas Dni Radzionkowa, jednak odwołano z powodu pandemii COVID-19. Zamiast hucznej imprezy będzie skromna inauguracja. Na miejscu zakopana zostanie kapsuła czasu. - Poprosimy mieszkańców, żeby przygotowali rzeczy, które ich zdaniem powinny się tam znaleźć - dodaje Wroński.

Rudzielec, którego chce się dotknąć. Biblioteka może być dziełem sztuki

Dobrze zaprojektowane

Anna Dudzińska
Polskie Radio Katowice

Ostatnio mniej się o niej mówi. Przywykliśmy, że po prostu jest. A przecież biblioteka akademicka w Katowicach wygrywała swego czasu wszystkie architektoniczne plebiscyty i konkursy. Odpowiedzialni za jej wygląd projektanci kosztalińskiego biura HS99 postavili sobie niełatwe zadanie.

Architekt Piotr Śmierzewski mówi, że zależało jego zespołowi na mądrym nawiązaniu do śląskich familoków. Mądrym, nie wprost. - Udało nam się chyba sprawić, że ten budynek jest ciekawy, intrygujący z zewnątrz. Trochę jak nieprzeczytana książka, która ma w sobie jakąś nieznaną nam jeszcze historię, historię, którą chciałoby się odkryć - snuje metaforę Piotr Śmierzewski.

I dodaje: - Pewne książki po prostu chce się przeczytać, widząc okładki. Mam nadzieję, że podobnie jest z budynkami. Niektóre budynki chce się obejrzeć od środka, od wewnątrz, chce się do nich wejść. To chcieliśmy osiągnąć.

Do środka wejdziemy za moment, ale najpierw - przyjrzymy się rudej bryle, która przysiadła niedaleko Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Mieszkańcy już mówią o niej pieszczotliwie: „rudzielec”. To za sprawą koloru

sprowadzanego z Indii kamienia, który tworzy okładzinę na elewacji Centrum Informacji Naukowej i Biblioteki Akademickiej.

- Dlaczego ten kamień jest lepszy od innego? - pyta Piotr Śmierzewski i zaraz odpowiada: - Jest lepszy przede wszystkim dlatego, że można go dobrze łupać. Zależało nam na tym, żeby nie mieć gładkiej struktury, gładkiej powierzchni kamienia. Chcieliśmy, aby była ona chropowata. A nie każdy kamień się do tego nadaje.

Śmierzewski zauważa, że CINIiBA dynamicznie się zmienia. Także w zależności od pogody. Gdy pada deszcz, woda wsiąka w elewację i budynek ciemnieje. Gdy świeci słońce - budynek jest jaśniejszy. Różnie wygląda także z różnych perspektyw, różnych dystansów. A gdy się zbliżymy, gdy go dotkniemy... - Kamień jest przyjemnie chłodny - mówi Piotr Śmierzewski.

Piękny kamień musi przywozić na myśl budowane na Śląsku osiedla z cegły. Te, które powstawały na początku XX wieku przy zakładach przemysłowych. Jest czym się inspirować - przecież zaledwie kilka kilometrów dzieli „rudzielca” od katowickiego Nikiszowca.

- Oczywiście, gdy projektuje się na Śląsku, w pierwszym momencie myśli się o cegle. Dla nas było to jednak zbyt oczywiste rozwiązanie - mówi architekt. - Zastanawialiśmy się, co innego można by zastosować? Dlaczego nie cegła? Bo cegła ma zakodowaną w sobie skalę, pewien format. I bardzo łatwo, wiedząc zaprojektowany z cegły budynek, odgadnąć, co jest w środku, ile ma kondygnacji itd. A nasza biblioteka? Proszę zerknąć i powiedzieć, ile ten budynek ma pięter, ile mieści w sobie przestrzeni, ile mieści książek?

Z zewnątrz rzeczywiście tego nie widać, ale CINIiBA mieści prawie milion książek leżących na 54 kilometrach pótek. Wszystko poukładane w bardzo jasnej, racjonalnie rozplanowanej przestrzeni. Bo czym współcześnie jest biblioteka, skoro każda informacja jest na wyciągnięcie ręki - w komórce, tablecie czy komputerze?

- Biblioteki już dawno przestały być jedynym źródłem in-



Piękne, uporządkowane wnętrza Centrum Informacji Naukowej i Biblioteki Akademickiej (CINIiBA) zachęca do dłuższego pobytu. Studenci lubią to miejsce. Odbывают się tutaj też spotkania, konferencje, a nawet zajęcia dydaktyczne

formacji - zauważa Piotr Śmierzewski. - Zadaniem bibliotek jest teraz porządkowanie informacji, sortowanie jej, wartościowanie. Informacja ma sens tylko wtedy, kiedy można ją łatwo odnaleźć. Dlatego ten porządek wewnątrz. Ale także przecież porządek na zewnątrz. Wbrew pozorom, takie proste projekty są najtrudniejsze.

O tak, proste rzeczy są trudne. Proste projekty są zazwyczaj najtrudniejsze. Mamy w Katowicach kilka doskonałych przykładów, że taka z pozoru prosta, a w rzeczywistości bardzo dobra architektura, świetnie się sprawdza. Biblioteka to symbol takiego podejścia do projektowania. Proszę zerknąć na nią zyczliwym okiem po raz kolejny.

Posłuchajcie całej audycji i zobaczcie piękne zdjęcia



Bryła prosta, elewacja nieoczywista i piękna. Pozostaje - niestety - problem odpadających elementów, z czym konstruktorzy budynku próbują się od lat uporać. To kłopot



Atrium robi wrażenie. Najważniejsze jednak jest światło. Mimo że z zewnątrz budynek wygląda, jakby nie miał okien, w środku jest jasno i przestronnie



POSŁUCHAJ AUDYCJI

**ODCINEK JUŻ NA
DZIENNIKZACHODNI.PL**

Proszę zeskanować
telefonem ten kod
i zobaczyć
program



Nazywa się Bond. James Bond. I powróci na ekrany jesienią

Film

Wojciech Obremski
redakcja@polskatimes.pl

Ten rok miał bezapelacyjnie należeć do agenta 007. Planowano, że jubileuszowa, 25. odsłona przygód Jamesa Bonda wejdzie na ekrany kin w kwietniu. Plany te pokrzyżowała epidemia koronawirusa, ale agent Jej Królewskiej Mości nie takich przeciwników rozkładał na łopatki. James Bond powróci jesienią, premiera kolejnego filmu przesunięta na listopad.

Kim jest James Bond, agent z licencją na zabijanie nr 007, pozostający w tajnej służbie Jej Królewskiej Mości? Uwielbiający wytworne, naszpikowane różnorodnymi gadżetami auta, idealnie skrojone smokingi oraz gustujący we „wstrząsającym, niezmiśzanym” martini i pięknych kobietach? Jego „ojcem” był urodzony w 1908 r. brytyjski pisarz Ian Fleming, który na początku II wojny światowej rozpoczął służbę w wywiadzie wojskowym. Kiedy działania wojenne dobiegały końca, udał się na Jamajkę, gdzie zamierzał osiąść na stałe. - Kiedy wygramy tę przeklętą wojnę, będę tu mieszkać, leżeć, pływać w morzu i pisać. Pisać książki - zwierzył się Fleming swojemu przyjacielowi.

Bond kocha Polkę. Bond walczy z Polakiem

Dotrzymuje słowa. W 1953 roku ukazuje się pierwsza powieść o przygodach agenta 007. W pisaniu „Casino Royale” Flemingowi niewątpliwie pomogły zdobyte w wywiadzie doświadczenia, które zresztą wykorzystał w kolejnych swoich książkach o Jamesie Bondzie. Dodatkowo uważa się, że główna postać kobieca z „Casino Royale” (Vesper Lynd) była zainspirowana przez Krystynę Skarbak, polską agentkę brytyjskiej tajnej służby Kierownictwa Operacji Specjalnych. „Polskie korzenie” miał też jeden z głównych antagonistów Bonda Ernst Blofeld. Pojawiający się w późniejszych opowieściach szef terrorystycznej organizacji SPECTRE według pisarza był urodzonym w Gdyni Polakiem, przedwojennym absolwentem Uniwersytetu Warszawskiego, a następnie pracującym w tutejszym Ministerstwie Poczty i Telegrafów.

Tworząc zaś postać samego Jamesa Bonda, Fleming odwoływał się do osoby autentycznego szpiega (w dodatku podwójnego, brytyjskiego i niemieckiego),

Serba Dušana Popowa, zaś nazwisko agenta 007 pisarz zapożyczył od... amerykańskiego ornitologa Jamesa Bonda, autora książki „Ptaki Indii Zachodnich”.

- Uderzyło mnie, że to krótkie, nieromantyczne, anglosaskie i do tego bardzo męskie nazwisko było tym, czego potrzebowałem. I tak narodził się drugi James Bond - twierdził pisarz.

Kilkadziesiąt lat później twórcy filmu „Śmierć nadejdzie jutro” nawiązali do tej sytuacji, umieszczając w produkcji scenę, w której agent 007 (Pierce Brosnan) przegląda „Ptaki Indii Zachodnich”. Jednak nazwisko autora na okładce jest zasłonięte.

Mimo ciekawie rozpisanych postaci, początkowo wydawca nie był przekonany do książki Fleminga, ostatecznie jednak zdecydował się ją wydać w niewielkim nakładzie. Nieoczekiwanie „Casino Royale” okazało się bestsellerem, książkę trzeba było trzykrotnie dodrukowywać.

Ciemniejsza strona pisarza

Do 1966 roku spod pióra Iana Fleminga wyszło dwanaście powieści o Jamesie Bondzie oraz dwa zbiory opowiadań, z czego jeden wydany już po śmierci pisarza. Dochód z książek pozwalał Flemingowi wieść dostatnie życie, na swojej ukochanej Jamajce.

Książki o Bondzie sprzedawały się na pniu, być może za ich popularnością stały również kontrowersje, które wzbudzała twórczość Fleminga. Nierzadko książkom zarzucano brutalność i nadmierne epatowanie seksem. Żona Fleminga Ann twierdziła wprost, że powieści męża to „czysta pornografia”. Reputacji Flemingowi nie poprawiło także zdanie pochodzące z książki „Szpieg, który mnie kochał”, w którym pada stwierdzenie, że „wszystkie kobiety uwielbiają stosunek przypominający gwałt”. Ociemniejszej stronie pisarza zaczęły mówić publicznie także osoby z jego bliskiego otoczenia. - Nie znam nikogo, kto myślałby o seksie tak często jak Ian - mówiła jedna z jego partnerek Mary Pakenham.

Po śmierci pisarza pałeczkę po nim przejęli inni twórcy - książki o przygodach Jamesa Bonda ukazują się nadal - do 2018 roku wydano ich blisko 50, powstało też kilka komiksowych wersji. Wróćmy jednak do lat 50. Sukces pierwszego tomu cyklu o Jamesie Bondzie sprawił, że już rok po wydaniu powieści wyprodukowano telewizyjne widowisko na jej podstawie. W filmowej,



Począwszy od 2006 w agenta 007 wciela się Daniel Craig i mimo zapewnień, że nie chce być już Bondem, wciąż nim jest

czarno - białej wersji „Casino Royale” z 1954 roku, w agenta 007 wcielił się Barry Nelson. Trzynastę lat później powstała parodia wspomnianego filmu, a główną rolę zagrał David Niven.

Trzeba tu podkreślić, że obie produkcje nie wchodziły w skład głównego, „bondowskiego” kanonu filmowego, który otwiera powstały w 1962 roku „Doktor No”. Jego kanwą był stworzony w 1958 roku scenariusz pilotażowego odcinka serialu o Jamesie Bondzie, ostatecznie nigdy nie zrealizowanego.

To właśnie w „Doktorze No” padły po raz pierwszy kultowe słowa: „My name is Bond. James Bond”. Zwrot ten na stałe wszedł do kultury masowej, a American Film Institute umieścił go na 22. miejscu w rankingu najsłynniejszych cytatów w historii kina. Również w tym obrazie Bond po raz pierwszy mierzy do przeciwnika ze swojego Walthera PPK. A warto wspomnieć, że początkowo, w wersji książkowej,

Szef terrorystycznej organizacji SPECTRE według pisarza był urodzonym w Gdyni Polakiem, absolwentem UW

007 używał modelu Beretta. Nie spodobało się to jednak ekspertowi od broni palnej Geoffreyowi Boothroydowi, który w liście do Fleminga stwierdził, że noszony przez bohatera pistolet jest zbyt kobiecy, a Bondowi zdecydowanie bardziej do twarzy z niemieckim Waltherem PPK. Fleming nie tylko przystał na to, ale w dodatku nazwał jedną z postaci z „Doktora No” nazwiskiem Boothroyda. Na ogłoszony do pierwszego oficjalnego filmu o agencji 007 casting zgłosił się m.in. szkocki aktor Sean Connery, który bez trudu pokonał konkurencję, w tym m.in. Rogera Moore’a, który 10 lat później przejął rolę po Connerym.

„Doktor No” okazał się sporym sukcesem kasowym, podobnie jak kolejne filmy o Jamesie Bondzie, które wchodziły na ekrany kin mniej więcej w rocznych odstępach. - W „Doktorze No” - w przeciwieństwie do kolejnych odsłon przygód agenta 007 - w czołówce nie ma piosenki. Zabrakło także sekwencji przedtytułowej. Pod koniec „Doktora No” nie pojawia się napis „James Bond powróci”, ponieważ twórcy nie mieli jeszcze pewności, czy tak się w rzeczywistości stanie - zauważa Michał Grzesiek, autor książki „James Bond: szpieg, którego kochamy”. Sean Connery wcielił się w rolę 007 jeszcze pięciokrotnie,

po czym zrezygnował, bojąc się zaszklawienia. W 1969, w filmie „W tajnej służbie Jej Królewskiej Mości”, zastąpił go George Lazenby (jego James Bond pierwszy i ostatni raz stanął na ślubnym kobiercu), by po zaledwie jednym filmie przekazać serię Rogerowi Moore’owi (choć na początku miał to być Clint Eastwood, który jednak odmówił). Moore z licencją na zabijanie nie rozstawał się w przez kolejnych siedem filmów, zaś końcówka lat 80. to dwa filmy, w których w Jamesa Bonda wcielił się Timothy Dalton, po czym nastąpiła sześciolletnia przerwa w produkcji serii. James Bond powrócił dopiero w 1995 z filmem „Goldeneye”, mając tym razem twarz Pierce’a Brosnana, a do towarzystwa polską aktorkę Izabellę Scorupco (nie był to pierwszy raz, kiedy w serii zagrał Polak: w „Pozdrowieniach z Moskwy” możemy ujrzeć rodzimego aktora Władysława Sheybalę).

Począwszy od 2006 w agenta 007 wciela się Daniel Craig i mimo wielokrotnych zapewnień, że nie chce być już Bondem, wciąż nim jest, włączając w to najnowszą, dwudziestą piątą produkcję („Nie czas umierać”), która na ekrany ma wejść w listopadzie. Craig znowu chwyci za swojego nieodłącznego Walthera PPK i lyknie „wstrząsające, niezmiśzane” martini, na przekór krążącym od kilku lat plotek, jakoby w roli Bonda mielibyśmy zobaczyć tym razem... czarnoskórą aktorkę.

- Connery był twardy - jak trzeba gentleman, jak trzeba to potrafił kobietę uderzyć. Potem epizod z George’em Lazenby - Bondem romantycznym, który się żeni. W latach 70., pełnych dystansu i ironii, pojawił się Roger Moore - idealny odtwórca na ten czas. W końcówce lat 80. Bond zyskał twarz Timothy Daltona, który najbardziej zbliżył się do książkowego pierwowzoru. Następnie Pierce Brosnan - świetna wypadkowa Connery’ego i Moore’a. A teraz mamy czasy bardzo brutalne i Daniela Craiga, który gołymi pięściami czy za pomocą różnych przedmiotów rozprawia się z przeciwnikami - oceniał w rozmowie z PAP Michał Grzesiek.

Laserowy zegarek i odrzutowy plecak

To, za co widzowie pokochali cykl o Jamesie Bondzie, to wartka akcja, zapierające dech w piersi efekty kaskaderskie, ale też specyficzny humor, również ten czarny, którego próbkę serwuje

sam główny bohater. Zaczęło się już w „Doktorze No” - na pytanie robotnika, dlaczego samochód spadł ze skały, agent 007 spokojnie odpowiada: „Chyba jechali na pogrzeb”. Zaś spektakularną śmierć jednego z narciarzy wciągniętych pod ratrak Bond kwituje krótko: „krewki chłopak”.

Do legendy przeszły też gadżety agenta 007. Jednym ze sztandarowych dzieł Q, obok laserowego zegarka czy odrzutowego plecaka, był samochód przeznaczony dla misji Bonda. Aut było kilka, najbardziej rozpoznawalnym był Aston Martin DB5. Zadebiutował w filmie „Goldfinger” z 1964 i poza futurystycznym wyglądem dysponował niezwykłą ilością możliwości. Wystarczy wspomnieć o słynnej katapultce fotela pasażera. Aston Martin pojawił się ponownie niedawno w filmie „Skyfall”, gdzie został ostrzelany i ostatecznie wysadzony w powietrze. Akcja filmów rozgrywała się w 38 krajach na świecie, także w Europie, gdzie za plan filmowy posłużyły tereny m.in. Jugosławii, Bułgarii, Czechosłowacji, RFN, Grecji, Turcji, Rosji, Cypru, Hiszpanii, Portugalii, Francji, Wielkiej Brytanii, Holandii, Włoch czy Austrii. Jak widać, mimo, że bohater nierzadko „gościł” w Europie Wschodniej, do Polski już nie dotarł. Mało tego: filmy o Bondzie pojawiły się w oficjalnym obiegu nad Wisłą dopiero po 1989.

007 uwiódł „tylko” połowę

Uwodzicielskie, piękne, czasem zimne i wyrachowane, obdarzone nieprzeciętną inteligencją i charyzmą - takie właśnie były (i są) kobiety Jamesa Bonda. Dla wielu aktorów, rola ta była trampoliną do dalszej kariery. Wystarczy wspomnieć np. Jane Seymour, Carole Bouquet czy naszą Izabellę Scorupco. W serii pojawia się również wiele aktorek, których pozycja w momencie rozpoczęcia produkcji była już ugruntowana (Halle Berry, Sophie Marceau, Monica Bellucci). Szarmanckie zachowanie Bonda wobec płci pięknej ukuło stereotyp, jakoby „nie przepuścił” żadnej z nich. Nie było chyba jednak aż tak źle, skoro obliczono, że w serii pojawiło się łącznie około 60 kobiet, z czego 007 uwiódł „zaledwie” połowę. Do grupy tej nie zalicza się niestety sekretarka agencji wywiadowczej panna Money Penny, o której Fleming pisał: „zawsze marzyła o Bondzie bez nadziei. James Bond powróci w filmie „Nie czas umierać”.

NA TROPIE ZBRODNI

Masz odwagę dołączyć do śledztwa?

Prawo i Porządek

poniedziałek - czwartek

9:00, 20:20

Napisła: Morderstwo

poniedziałek - czwartek

8:00, 21:25



Sylwester Chęciński: Jestem filmowym guzdrałą

Film

Robert Migdał
robert.migdal@polskapress.pl

Sylwester Chęciński. Ikona kina. To on jest ojcem kultowej trylogii o Kargulach i Pawlakach, kasowego „Wielkiego Szu”, czy popularnej komedii „Rozmowy kontrolowane”. Właśnie kończy 90 lat.

W dniu urodzin, 21 maja, miał być wielki tort, na nim 90 świeczek, hucznie śpiewane 200 lat (przecież 90-latkowi życzyć 100 lat byłoby nietaktem). Z planów wyszły nici. - Wszystko przez tego koronawirusa. W do-mu siedzę, niestety. Słaby jestem przez ten brak ruchu, przez ten zakaz wychodzenia do ludzi. Taki czas... - mówi reżyser „Samych swoich”. - A czego mi życzyć na 90. urodziny? Zdrowia. Tylko zdrowia - zaznacza Chęciński, który - mimo wszystko - nie traci poczucia humoru.

Gdy umawiam się na rozmowę, mówi: „Niech pan rano zadzwoni, pogadamy”. - Rano, czyli o której? Siódma? Ósma? - dopytuje. - „No co pan, panie Robercie, po 12” - śmieje się do słuchawki...

- Oj, poczucie humoru Sylwester ma przeogromne - zapewnia satyryk Stanisław Szalc z kabaretu „Elita”. - Kiedyś szliśmy razem przez miasto i mówił mi, że moja córka dostała się na studia reżyserskie i że dumny jestem z tego. Na co Sylwester popatrzył na mnie, pokławił głową i stwierdził: „Jak ty mogłeś dopuścić, żeby twoje dziecko takie nieszczęście spotkało...”.

- Wspomniał reżyser, obdarzony ogromnym poczuciem humoru człowiek. Uwielbiam jego towarzystwo. Kiedy się spotykamy, zawsze jest wesoło - mówi Stanisław Dzierniejko, dyrektor dwóch ogólnopolskich festiwali: Reżyserii Filmowej i Aktorstwa Filmowego.

Z Kresów na Ziemię Odzyskane
Na świat przyszedł w 1930 r. we wsi Susiec na Kresach Wschodnich. Po II wojnie światowej przeniósł się z rodzicami na Ziemię Odzyskane - najpierw do Dzierżoniowa (tu kończył liceum ogólnokształcące), a potem do Wrocławia (gdzie mieszka do dzisiaj). Studia reżyserskie skończył na łódzkiej filmówce (w 1956 roku). Po studiach przez kilka lat był asy-



Sylwester Chęciński: - Zdałem sobie sprawę, że tak naprawdę film „Sami swoi” miał opowiadać o dramacie przesiedlanych ludzi

stentem reżysera i II reżyserem (m.in. u Andrzeja Wajdy w „Lotnej”, czy u Stanisława Lenartowicza w „Zimowym zmierzchu”).

Od czasu swego filmowego debiutu („Historia żółtej ciżemki” z 1961 r. z nastoletnim Markiem Kondratem w roli głównej) spadł na niego deszcz nagród: polskie Orły, gdyńskie Lwy, Złota Kaczka, ale także nagroda na festiwalu filmowym w Wenecji (właśnie za „Historię...”).

Mimo statuetek i zaszczytów, cały czas pozostaje bardzo skromnym człowiekiem, choć filmy, które stworzył, przeszły do klasyki polskiego kina. Ba, dla wielu są już kultowe. Wystarczy wspomnieć komediiowych „Samych swoich”, „Nie ma mocnych”, czy „Kochaj albo rzuć”, genialny kryminał „Tylko umarły odpowie” („Trudniej widza jest roześmieszyc, niż wzbudzić w nim strach. Dlatego wziąłem się za reżyserię kryminału” - tłumaczy Chęciński), obyczajowo-społeczną „Agnieszkę 46”, prześmiewcze „Rozmowy kontrolowane”, czy gangsterskiego „Wielkiego Szu”. - Stworzył „Samych swoich”, najlepszą komedię w historii polskiego kina. Za to mu chwała. Ale trzeba pamiętać, że jako reżyser jest genialny: każdy jego film jest wybitny. To rzadkość. A poza tym, mimo wielkich osiągnięć, to niezwykle skromny człowiek - dodaje Stanisław Szalc.

Nie był reżyserską błyskawicą
Rzeczywiście. Sylwester Chęciński często umniejsza swoje filmowe zasługi. I kręci nosem, że filmów nakręcił niewiele...

- Mało ich zrobiłem, bo się bałem, że będę miał nieciekawę scenariusze i że przez to będą to nieciekawe filmy. Nie należałem do tych reżyserskich błyskawic, co to robili rocznie dwa filmy, a rozglądali się za trzecim. Ja byłem filmowym guzdrałą: musiałem scenariusz przetrwać, zrobić dokumentację, poznać środowisko - to mi wiele czasu pochłaniało. Musiałem doczytać coś więcej niż to, co niósł scenariusz. Niekiedy przygotowanie filmu zajmowało mi wiele miesięcy, niekiedy lat - opowiada.

Przez ostatnie lata filmowo milczał (ostatni pełnometrażowy jego film to „Przybyli ułani” z 2005 roku). Choć, jak przyznaje, chciałby jeszcze stanąć za kamerą... - Bardzo bym chciał jeszcze nakręcić film, ale jestem już, niestety, wiekowym człowiekiem i chyba fizycznie

Bardzo bym chciał jeszcze nakręcić film, ale jestem już, niestety, wiekowym człowiekiem i chyba fizycznie nie zdołałbym zorganizować i skupić wokół siebie filmowej grupy rozbrykanych ludzi

nie zdołałbym zorganizować i skupić wokół siebie filmowej grupy rozbrykanych ludzi. Jednak gdybym dostał jakiś tekst, scenariusz, który by mnie porwał, to pewnie bym się zmusił... Może wziąłbym jakiegoś młodego człowieka, który by mi przy tym filmie pomógł... - snuje marzenia.

Na „Samych swoich” nie ma mocnych...

Uwielbia spotkania z publicznością. Zawsze przychodzą tłumy. - Ale o czym bym nie mówił, opowiadał, to zawsze rozmowa schodzi na... „Samych swoich”. Zawsze. Widzowie kochają tę komedię. Taki już mój los... - uśmiecha się Chęciński. Ta opowieść o Pawlakach i Kargulach (genialna w swej prostocie historia: dwie zwaśnione rodziny trafiają z Kresów Wschodnich na Ziemię Odzyskaną) miała swoją premierę 15 września 1967.

Zanim powstał film, było słuchowisko radiowe. Audycję reżyserował Andrzej Łapicki, a Pawłaka grał Wojciech Siemion. O Kargulu tylko w niej się wspominało. Chęciński zachwyił się opowieścią, którą usłyszał w radiu. Uwielbiał wiejskie tematy, zaczytywał się w pamiętnikach osadników. Postanowił przenieść ją na ekran. Poszedł do zespołu filmowego, w którym kręcił filmy, a w drzwiach złapał go szef, wręczając mu do przeczytania tekst... „Samych swoich”. Zrządzanie losu? Szcześnie?

Film miał być komedią, rozzrywką, ale w pewnym momencie zdałem sobie sprawę, że tak naprawdę miał opowiadać o dramacie, o przewiezieniu kilku milionów ludzi kilkaset kilometrów na zachód, o wielkiej zmianie mentalnej, jaka się z tym wiązała. Chęciński zaczął się wahać. W latach 60. tzw. kino wiejskie było traktowane niepoważnie. Podśmiewano się z obrazów wychwalających prowincję, elektryfikację. - Na dodatek znajomi straszili mnie, że nikt na film o wsi do kina nie pójdzie - wspomina. Jednak się zaważył, przełamał obawy i zaczął robić swoje, choć cały czas zastanawiał się, czy „Sami swoi” roześmieszą widownię. Czy będą ją bawić. W czasie pokazu w Wytwórni Filmów Fabularnych we Wrocławiu z przejęcia nawet wyszedł z sali. Chodził nerwowo po korytarzu, a jego obawy szybko zostały rozwiane: zza drzwi słyszał śmiech. Wszedł na salę dopiero wtedy, gdy usłyszał brawa na koniec.

Z wyrachowania...

Ludzie walili do kin drzwiami i oknami. Jednak o mały włos nigdy nie powstałyby kolejne części przygód Karguli i Pawłaków: „Nie ma mocnych” i „Kochaj albo rzuć”. Chęciński chciał, by kolejne dzieła, które wyjdą spod jego ręki, były jeszcze lepsze. Bał się porażki i dlatego nie zgadzał się, żeby robić drugą część tej historii. W końcu się jednak przełamał. Ba, zrobił

nie tylko drugą, ale od razu i trzecią część. Jak to się stało?

Właśnie kręcił serial „Droga” z Wiesławem Gołasem w roli głównej. Jeden z odcinków się nie spodobał, a w gazetach znów wróciła dyskusja: „Dlaczego Chęciński nie chce kręcić dalszych losów Pawłaka i Kargula?”. Zarzucano mu, że marnuje świetny temat. Powoli zaczął wierzyć, że druga część może być dobra. Zrobił „Nie ma mocnych”, ale od razu postawił warunek: „Proszę bardzo. Zrobię nie tylko tę drugą część, ale i trzecią: w trzeciej Pawłaki jadą do Johna, do Stanów”.

Po latach przyznał, że nie chodziło mu o to, że był taki wrażliwy. Raczej wyszło jego, jak sam mówił, wyrachowanie. Twierdził, że nie był reżyserem festiwalowym, zapraszającym za granicę. Dzięki filmom nie zwiedził odległych krajów, więc pomyślał, że zrobi trzecią część, ale w USA, bo w Ameryce nigdy nie był, a chciał pojechać i ją zobaczyć.

Choć filmów od kilku lat nie kręci, to bywa często gościem i jurorem na filmowych festiwalach, a młodzi reżyserzy przysyłają mu swe dzieła, z nim pokazują je publiczności, by ocenił, powiedział, czy są dobre, a jak nie - to co trzeba zmienić. Jest mistrzem. Mentorem.

Szczęście do ludzi...

Gdy Sylwester Chęciński zaczyna robić film, to zadaje sobie pytania: „z kim zaczynam ten film robić?”, a przede wszystkim: „kto w nim gra?”. - Bo już jakiś tam scenariusz mam na początku, scenopis jest. Ale to, jak aktorzy zagrają, jak coś zrobią, żeby byli wiarygodni, to dopiero na reżysera czeka. To jest rzecz stale budząca emocje, stąd czuję pewne rozgorączkowanie. Muszę powiedzieć po latach, że miałem szczęście do ludzi, z którymi filmy robiłem - opowiada.

Współpracował z największymi: Beata Tyszkiewicz, Marek Kondrat, Gustaw Holoubek, Bronisław Pawlik, Bogumił Kobiela, Leon Niemczyk, Witold Pyrkosz, Zdzisław Maklakiewicz, Władysław Hańcza, Waław Kowalski, Anna Dymna, Magdalena Zawadzka, Edward Lubaszenko, Andrzej Seweryn, Jan Englert, Jan Nowicki, Grażyna Szapołowska, Zbigniew Zamachowski, Kinga Preis... Czy jeszcze stanie za kamerą? Z okazji jego urodzin powinniśmy tego jemu i sobie życzyć. ©

słownik: aparyt, Dakota, rytel, suzi.

ROZWIĄZANIE: FUNDAMENTEM DOBRYM ROZSADEK STOI.

1	2	3	4	5
6	7	8	9	10
11	12	13	14	15
16	17	18	19	20
21	22	23	24	25
26				

NASZE SMAKI



FOT. ANNA LOSKA

Kuchnia

Truskawki. Soczyste, pachnące i bardzo smaczne. Koją się z beztroskim latem. Sezon na te pyszne owoce, które kochają wszyscy, właśnie się zaczyna. Nasze polskie doskonale smakują świeże lub po prostu posypane odrobiną cukru, z bitą śmietaną oraz jako dodatek do bardziej wyszukanych kompozycji.

Sernik na zimno z mascarpone, truskawkami i musem

Składniki na spód
80 g herbatników
50 g miękkiego masła

Składniki na masę serową
750 g serka mascarpone
3-4 łyżki cukru pudru

3 łyżki żelatyny
100 ml gorącej wody

Składniki na mus truskawkowy
300 g truskawek
2 łyżeczki żelatyny
75 ml gorącej wody
1-2 łyżki cukru

Dodatkowo
około 700 g truskawek

Herbatniki rozdrobnić blenderem i wymieszać z miękkim masłem. Powstałą masą wypełnić dno tortownicy (20 cm). Truskawki myć, przeciąć na pół i ułożyć płaską stroną wzdłuż brzegów tortownicy, tak aby utworzyły obramowanie. Wewnątrz ułożyć gdzieś całe truskawki. Żelatynę

rozpuścić w 100 ml gorącej wody. Serek mascarpone zmiksować z cukrem. Stopniowo dodawać rozpuszczoną żelatynę i zmiksować. Masę serową przełożyć do tortownicy i schłodzić. 300 g truskawek rozdrobnić na mus, dodać cukier oraz rozpuszczoną żelatynę, całość wymieszać. Mus wylać na zastygłą masę serową i ponownie schłodzić. Na stężalnym serniku ułożyć pozostałe truskawki przekrojone na połówki.

PRZEPIS ANNY LOSKI

Tosty francuskie z serem brie i truskawkami

Składniki
4 kromki chleba pszennego
lub chałki
serek brie
truskawki
2 łyżki brązowego cukru
2 jajka
3 łyżki masła

Na 2 kromki pieczywa ułożyć pokrojony w plasterki serek brie, przykryć pokrojonymi truskawkami i posypać cukrem. Przykryć kromkami, docisnąć, obtoczyć z dwóch stron w roztrzepanym jajku. Usmażyć na rumiano na rozgrzanym, prawdziwym masle. Podawać gorące! Dodatkowo można posypać odrobiną cukru pudru.

PRZEPIS SYLWII ŁADYGI (MAD)

RZECZ O JĘZYKU

W Miłośnie czy w Miłosnej?

Prof. Jan Miodek
redakcja@gazeta.wroc.pl



W jednym z artykułów prasowych widzę dwa zdania: „Urodził się w Starej Miłośnie” i „Jako mieszkaniec Starej Miłosnej blokował budowę wschodniej obwodnicy Warszawy”. Jak widać, we fragmentach tych niejednakowo odmieniono nazwę miejscową Stara Miłosna: w pierwszym zdaniu rzeczownikowo, w drugim – przymiotnikowo. Nie powinno tak być, bo to musi wywołać niepokój gramatyczny czytelników, ale z drugiej strony ja tę niekonsekwencję fleksyjną dobrze rozumiem. A dlaczego?

Ano dlatego, że w wypadku przywołanej nazwy nawet niektóre wydawnictwa poprawnosciove decydują się na wskazania wariantywnie: Miłosny, Miłośnie, Miłosną albo Miłosnej, Miłosną („Nowy słownik poprawnej polszczyzny PWN” pod red. Andrzeja Markowskiego, Warszawa 1999, str. 1436; Jan Grzenia: „Słownik nazw własnych”, Warszawa 1998, str. 257). W innych znajdujemy wskazanie: „Miłosna. Odmieniamy tę nazwę jak rzeczownik: do Starej Miłosny, w Starej Miłośnie, przez Starą Miłosną (Miroslaw Bańko, Maria Krajewska: „Słownik wyrazów kłopotliwych”, Warszawa 1994, str. 187; Jan Miodek: „Rozmyślajcie nad mową”, Warszawa 1998, str. 105). Dopowiem, że w cytowanej swojej książce rzeczownikową odmianę Miłosna - Miłosny przeciwstawiłem deklinowaniu wyrazu pospolitego - przymiotnika miłosna (pieśń): miłosnej (pieśń).

Tego typu odejścia w odmianie od jednakowości brzmią wyrazu pospolitego i nazwy własnej są nader częste. Przez wiele lat swego życia na przykład byłem przekonany, że nazwa miejscowości Olesna leżącej między Olesnem Śląskim a Lublińcem deklinowana jest przymiotnikowo: z Ciasnej, do Ciasnej, w Ciasnej, aż pewnego razu usłyszałem w pociągu, że tamtejsza ludność traktuje ją rzeczownikowo: z Ciasny, do Ciasny, w Ciasnie - tak jak wiosny, wiosnie. Kiedy mówiłem o tym podczas któregoś z ostatnich swoich wykładów, jedna ze studentek dopowiedziała, że niedaleko tegoż Olesna leży miejscowość Wysocka, też nieodmieniająca się -

(...) długo trwała rywalizacja między opisanymi dwoma typami odmiany, zanim zwyciężył paradygmat rzeczownikowy, czyli z Kudowy, do Kudowy

jak można by się spodziewać - przymiotnikowo (czyli z Wysokiej, do Wysokiej, w Wysokiej), lecz rzeczownikowo: z Wysokiej, do Wysokiej, w Wysokiej - jak ławki, ławce czy laski, lasce.

Bo też system gramatyczny języka polskiego - i to jest najważniejsza konstatacja dzisiejszego odcinka - nazwom typu Warszawa, Częstochowa, Limanowa, Kolbuszowa, Włoszczowa, Wieszowa, Kalinowa, Cisowa, Borowa, Miłosna, Jabłonna, Ciasna, Wysocka, Kudowa, Wschowa oferuje do wyboru dwa typy deklinacyjne - rzeczownikowy lub przymiotnikowy - i tylko od uzusu, czyli powszechnie-

go zwyczaju, zależy, który z nich w danej miejscowości i okolicy obowiązuje.

Dwie pierwsze z przywołanych nazw odnoszą się do miast tak dużych i znanych, że nie mamy wątpliwości, jak je odmieniać: do Warszawy, do Częstochowy - w Warszawie, w Częstochowie (czyli rzeczownikowo). Dwie następne są też na tyle znane, że większość wie o zwyczaju deklinowania przymiotnikowego: do Limanowej, do Kolbuszowej - w Limanowej, w Kolbuszowej. Ale już z Włoszczową bywają kłopoty: z tego, co mi wiadomo, zasiedziała ludność miejscowa przyzwyczajona jest do form z Włoszczowy, do Włoszczowie, przyjezdni natomiast często wybierają paradygmat przymiotnikowy, czyli z Włoszczowej, do Włoszczowej, we Włoszczowie. Jak mnie poinformowano przed laty, także w Jabłonie żył postać wariantywnych wiodą formy starsze: z Jabłonnego, do Jabłonnego, w Jabłonie i młodsze: z Jabłonnej, do Jabłonnej, w Jabłonce. W Kudowie i we Wschowie, a więc w miejscowościach, które znalazły się w granicach Polski w roku 1945, także długo trwała rywalizacja między opisanymi dwoma typami odmiany, zanim zwyciężył paradygmat rzeczownikowy, czyli z Kudowy, do Kudowy, w Kudowie - ze Wschowy, do Wschowy, we Wschowie.

Jak jest w miejscowościach małych, postronni nie mogą wiedzieć. Niech zatem nie dziwią nikogo opisowe formy typu „w miejscowości Cisowa (Kalinowa, Borowa, Wieszowa)” czy „do miejscowości Cisowa (Kalinowa, Borowa, Wieszowa)”. ©

REKLAMA

019586073

KUPON

Mój **ZIKO OPTYK**

Katowice, ul. 3 Maja 7

-25%

NA ZAKUP KOMPLETNEJ
PARY OKULARÓW

(OPRAWA + 2 SOCZEWKI OKULAROWE)

1 zł

ZA BADANIE WZROKU

Zniżka obowiązuje w dniach 14-31.05.2020 r. za okazaniem kuponu. Promocja nie tyczy się z innymi zniżkami dostępnymi w salonie. Szczegóły w regulaminie promocji dostępnym na www.ziko.pl/optyk lub w salonie Ziko Optyk Katowice, ul. 3 Maja 7.



REKLAMA

019674001

PROMEDICA24

CZEKA NA CIEBIE
PRACA OPIEKUNA
SENIORÓW W NIEMCZECH

SPRAWDŹ
OFERTĘ

ZARÓB NAWET
9400 zł
NA RĘKĘ W 45 DNI

CZĘSTOCHOWA 514 781 802 | GLIWICE 519 690 433 | KATOWICE 502 912 843
SOSNOWIEC 516 058 225 | BIELSKO-BIAŁA 797 169 004

Drobne

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

MYSZKÓW, M-4, 74m 696-436-855

USTROŃ, do sprzedania lub wynajęcia ładne, duże mieszkanie w centrum, 90 m², 602-822-532

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE kupić zadłużone, z lokatorem, z problemem prawnym, może być do remontu - płatność gotówką. Tel. 535 787 267

POSZUKUJEMY mieszkań, domów do kupna, wynajmu. Tel. 793-747-447

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

KATOWICE, Grażyńskiego, 38 m², wnażmę, tel.: 504-400-130.

MYSŁOWICE, pokój, 650 zł, umeblowany, cisza 696-105-411

WYNAJME pokój w zamian za sprzątnięcie, może być studentka, 608-729-122

DOMY - SPRZEDAM

DĄBROWA G. blisko centrum, piętro domu 85m +warsztat 120m 500136161

DOMEK letniskowy oraz działka w Kokotku. Tel.: 608-539-059.

MYSZKÓW okol. dom 140m², surowy-zamknięty, 300tys. 604-323-822

DOMY - KUPIĘ

KAMIENICĘ kupić może być do remontu i z problemami prawnymi, płatność gotówką Tel. 884 308 046

LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA

ZABRZE deptak 30, 50m² 697-475-585

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

SIEWIERZ okolice, działka 5800m², szer. 40m, cena 150tys. 604-323-822

GARAŻE

BRAMY garażowe- wyprzedaż. Blaszane garaże od 870 zł. Montaż - gratis! Produkcja. 32/72-77-212, 33/482-04-88, 503-916-630

Garaże blaszane. Bramy garażowe. Kojce. Transport. Montaż gratis - cały kraj! Raty. Producent 34/387-15-51, 32/445-34-20, 18/334-45-04, 604-397-105, www.konstal-garaze.pl

KUPIĘ garaż 504-028-586

KUPIĘ garaż do 10 tys., 609-499-555

Handlowe

RTV

SKUP i ODBIÓR ZUŻYTEJ ELEKTRONIKI: radia, wzmacniacze, kolumny, używana aparat. pomiarowa, mierniki, płytki elektroniczne i komputerowe, części elektryczne, elektroniczne itp. 607-912-559

ANTYKI

ANTYKI oraz przedmioty z PRL - kupujemy: szkło, porcelanę, obrazy, zegarki, wazony, figurki, odznaczenia, zabawki itp. Tel. 660-35-35-35

KUPIĘ Meble przedwojenne, obrazy, zegary, srebro - gotówka, 605255770

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

ARKADIA - skup i sprzedaż monet i banknotów, Katowice, 32-251-16-43, 500-223-234

KUPIĘ kolejki Piko, HO, TT 607912559

MASZYNY URZĄDZENIA

Kupimy maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel. 782 592 790

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

AUTA-AUTO SKUP gotówka, super ceny skupu!, Dojazd, Chorzów Krakowska 8. Tel. 601-480-570, 32/249-52-10

AUTOSKUP, gotówka, : 508-446-675

SKODA Superb, 1.9 TDI 2007 2KPL Opon Klima Garażowany, 697-905-595

OSOBOWE KUPIĘ

Auta kupię za gotówkę - osobowe i dostawcze. Płacę najlepiej! Chorzów 501172900

AUTOSKUP- wszystkie, 515-274-430

KUPIĘ auta osobowe i dostawcze, stan obojętny. Tel.: 798-718-455.

CIEŻAROWE, DOSTAWCZE SPRZEDAM

AutoSkup Chorzów: 32/249-52-10

USŁUGI

SKUP samochodów 502-682-819

REKLAMA

Serdecznie zapraszamy

Zamieszkać w nowo powstałym Domu Seniora Amazonka w Mosznej.

Wybierz profesjonalną opiekę oraz kameralną i rodzinną atmosferę w naszym Domu Seniora.

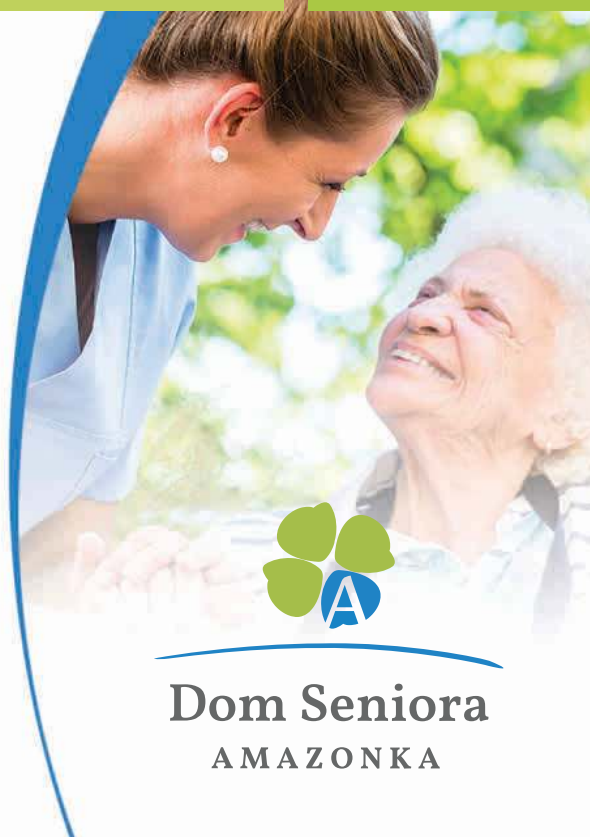
Oferujemy:

- ✓ opiekę dzienną,
- ✓ opiekę całodobową,
- ✓ mieszkania wspomagane,
- ✓ zajęcia rehabilitacyjne i rekreacyjne.

Zadbaj o swoją przyszłość i zadzwoń:

+ 48 515 078 002,
+ 48 515 078 004

www.domsenioraamazonka.pl



019587506

REKLAMA



SIEMIANOWICE
ŚLĄSKIE

PREZYDENT MIASTA SIEMIANOWICE ŚLĄSKIE

ogłasza:

Drugi przetarg ustny nieograniczony na zbycie poprzez sprzedaż prawa własności nieruchomości niezabudowanej, stanowiącej własność Gminy Miasta Siemianowice Śląskie.

Przetarg zostanie przeprowadzony w oparciu o rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 14.09.2004r., w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (t. j. Dz. U. z 2014r. Poz. 1490).

- Nieruchomość wyznaczona do przetargu położona jest przy **ul. Obwodowej**, zapisana jest w księdze wieczystej **nr KA11/00007951/0** i obejmuje następujące działki geodezyjne:
55-3232/42 o pow. 871 m²
55-3291/42 o pow. 101 m²
- Zgodnie z ustaleniami Miejsowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego, nieruchomość położona jest w terenie oznaczonym symbolem UR- Tereny usług technicznych i drobnej wytwórczości.
Sposób zagospodarowania musi być zgodny z Miejsowym Planem Zagospodarowania Przestrzennego. Nieruchomość ma kształt wielokąta nieregularnego.
- W dziale III ww. księgi wieczystej nr KA11/0007951/0 wpisane jest ograniczone prawo rzeczowe – bezpłatna służebność drogowa.
- Przetarg odbędzie się w **dnio 24 czerwca 2020 r. o godz. 11.00** na dużej sali posiedzeń w gmachu Urzędu Miasta Siemianowice Śl. przy ul. Jana Pawła II 10.
- Cena** wywoławcza ww. nieruchomości wynosi **75.000,00 zł netto, do której należy doliczyć należny podatek VAT**. Wadium ustalone zostało w wysokości **10.000,00 zł**.
Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłata ustalonego wadium, **wniesiona w terminie do dnia 18 czerwca 2020 r.** na konto Urzędu Miasta Siemianowice Śląskie:
ING Bank Śl. O/Siemianowice Śl. Nr **59 1050 1214 1000 0023 6886 0587**.
W tytule przelewu konieczne jest podanie opisu nieruchomości, za którą wpłaca się wadium. Za datę wpłaty wadium uważa się dzień, w którym wpłata została zaksięgowana na koncie Urzędu Miasta.
Ponadto osoby fizyczne biorące udział w przetargu winny okazać dowód tożsamości, a jeżeli nabywają nieruchomość na rzecz prowadzonej działalności gospodarczej oświadczenie o jej prowadzeniu. Osoby prawne przedkładają aktualny wypis z KRS-u. W przypadku udziału pełnomocnika ww. osób wymagane jest pełnomocnictwo potwierdzone notarialnie, upoważniające do działania na każdym etapie postępowania przetargowego. Małżonkowie biorą udział w przetargu osobiście lub okazują pełnomocnictwo. Przed przystąpieniem do licytacji uczestnicy zobowiązani są do złożenia pisemnego oświadczenia, że zapoznali się w terenie ze stanem zagospodarowania nieruchomości i warunkami przetargu, i że je akceptują.
- Termin do złożenia wniosku przez osoby, którym przysługiwało pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości na podstawie art. 34 ust. 1 pkt. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2020 r. , poz. 65 z późn. zm) upłynął w dniu 22.07.2019 r.
- Gmina Miasto Siemianowice Śląskie nie dysponuje danymi co do warunków gruntowo-wodnych, występowania w gruncie zbywanej nieruchomości ewentualnych zanieczyszczeń, odpadów oraz przykrytych warstwą gleby elementów będących pozostałością po konstrukcjach budowlanych. Osoby zamierzające wziąć udział w przetargu mogą za zgodą Gminy wykonać stosowne badania własnym staraniem i na własny koszt.
- Nieruchomość nie jest przedmiotem żadnych zobowiązań. Nieruchomość sprzedawana jest na podstawie danych z ewidencji gruntów, wznowienie i okazanie granic odbywa się na koszt i staraniem nabywcy.
- Warunkiem przystąpienia do przetargu przez cudzoziemców, jest przedłożenie Komisji Przetargowej oświadczenia o uprawnieniu do nabycia nieruchomości w trybie ustawy z dnia 24 marca 1920r. o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców (Dz.U. z 2004 r. Nr 167 poz. 1758 z późn. zm.). Warunkiem przystąpienia do przetargu przez cudzoziemców niebędących obywatelami lub przedsiębiorcami państw członkowskich Europejskiego Obszaru Gospodarczego jest przedłożenie Komisji Przetargowej wymienionego w cyt. Ustawie przyrzeczenia wydania zezwolenia na nabycie nieruchomości (promesy). Organizator przetargu zawiadomi nabywcę nieruchomości o miejscu i terminie zawarcia umowy notarialnej w ciągu 21 dni od daty rozstrzygnięcia przetargu. Nabywca nieruchomości zobowiązany jest wpłacić na konto zbywającego kwotę równą cenie nieruchomości osiągniętą w przetargu pomniejszoną o kwotę wadium, nie później niż na trzy dni przed dniem zawarcia umowy. Jeżeli osoba, która przetarg wygrała nie przystąpi bez usprawiedliwienia do zawarcia umowy notarialnej, wpłacone wadium przepada na rzecz zbywającego. Koszty sporządzenia umowy notarialnej ponosi nabywający.
- Wadium wpłacone przez osobę, która przetarg wygrała zalicza się na poczet ceny nabycia, a wadium wpłacone przez osoby, które przetargu nie wygrały, zwraca się niezwłocznie po zamknięciu przetargu na wskazane przez te osoby konto
- Prezydent Miasta Siemianowic Śl. zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu jedynie z ważnych powodów, podając informację o odwołaniu przetargu do publicznej wiadomości w formie właściwej do ogłoszenia o przetargu.
Pierwszy przetarg wyznaczony na dzień 29.04.2020r. na zbycie ww. nieruchomości został odwołany z uwagi na niezachowanie właściwej procedury przetargowej.

Ogłoszenie zostało umieszczone na tablicach ogłoszeń Urzędu Miasta w Siemianowicach Śl. przy ulicach Jana Pawła II 10 i Michałkowskiej 105 oraz na stronie internetowej www.um.siemianowice.pl

Wydrukowano 15.05.2020 r.

009689146

#zostańwdomu Zleć ogłoszenie
zadzwoń: lub
800-472-852 502 499 559
wejdź na stronę: ibo.polskapress.pl
Pracujemy 9.00-17.00 od poniedziałku do piątku

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

A my pożyczamy! Ekspresowa pożyczka, wypłata gotówki od ręki. Tel. 570 005 786

A teraz wracamy! Ekspresowa pożyczka, wypłata gotówki od ręki. Tel. 570-533-950, 570-530-023

ABACUS FINANCE pożyczki, kredyty w domu klienta. Tel. 33/811-50-48.

CHWILÓWKI do 1500 zł z komornikiem 530-043-322, 661-970-970.

KREDYT 50 000 zł rata 572, 730809809

POŻYCZKI, minimum formalności, szybka decyzja w domu klienta, bez zaświadczeń, tel. (32)280 40 70

POŻYCZKI, szybka decyzja, także dla osób z komornikiem, minimum formalności (32)2557330, 512255401

UPADŁOŚĆ konsumencka, ochrona prawna dłużnika, 500-405-358

009644229

POGOTOWIE GOTÓWKOWE

pożyczka w 24 h.pl

Szybko, komfortowo i bez zbędnych formalności od 300 zł do 4000 zł
Zadzwoń: **730 30 30 77** RRSO: 410,64%

009658520

POŻYCZKA do 1000 ZŁ NATYCHMIAST

- BEZ ZDOLNOŚCI KREDYTOWEJ

- Z KOMORNIKIEM

32 350 15 15, 606 871 792

USŁUGI PRAWNE

TELEPORADY prawne 608-355-660

Praca

ZATRUDNIĘ

ABUD zatrudni: mechaników i operatorów sprzętu ciężkiego. Praca na terenie Śląska, tel. 730-905-594

CIEŚLI szalunkowych i pomocników budowlanych, praca w Katowicach z zakwaterowaniem i wyżywieniem, 609-751-666

DAM pracę on-line: 501-364-545

DIAGNOSTĘ- zatrudnię. Dąbrowa Górń. Sosnowiec, tel. 514-491-876

DO tynków maszynowych- zatrudnię (mile widziani Ukraińcy) 694-661-025

ELEKTRYK - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774010561. Cert. 9875

ELEKTRYKÓW budowlanych do Niemiec na duże zlecenie. J. Niemiecki komunikatywny, nocleg zapewniony. Kontakt: 695775433 od 8.00 do 15.00.

Elektryków z własną działalnością. Praca w Berlinie. Tel. 601-282-217, e-mail: stelektro@int.pl

FIRMA budowlana poszukuje pracowników ogólnobudowlanych. Atrakcyjne warunki zatrudnienia. Praca przez cały rok. Tel: 500-695-098.

Firma transportowo- spedycyjna zatrudni na umowę o pracę spedytora z doświadczeniem zawodowym, tel. 604-295-777

MAŁOWANIE, tapetowanie, docieplenia - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774010561. Cert. 9875

MECHANIKA samochodowego. Dąbrowa G. Sosnowiec 514-491-876

NIEMIECKA firma budowlana zatrudni cieśli, drogowców,budowlanców. Tel. 506 820 639

OCHRONA, Czechowice-Dziedzice (z orzeczeniem) 604-630-556

OCHRONA, Wojkowice (z orzeczeniem) 604-630-556

PANIĄ do opieki nad 9-mies. dzieckiem. Opieka nad domem i ogrodem. Nocleg i wyżywienie. Mamy dwa psy. Niemcy/Bawaria, tel: +49 1716303997 Pani Krystyna, CV na adres: kristinap@gmx.de

POSZUKUJEMY ślusarzy, spawaczy MIG, MAG, TIG do Niemiec do balustrad i ogrodzeń, do maszyn przemysłowych. Nocleg opłacony, j. niemiecki mile widziany Kontakt: 695775433 od 8.00 do 15.00.

PRACOWNIKÓW budowlanych, murarzy, dekarzy, brukarzy i do wyburzeń- zatrudnię 691-239-170

PRACOWNIKÓW ogólnobudowlanych- zatrudnię od zaraz. Sosnowiec 515-424-546

PRZYJMĘ kafelkarzy, wykończenio-wców, elektryków, hydraulika: 574-530-901.

PRZYJMĘ młodą dziewczynę do sprzątania mieszkania, 608-729-122

PRZYJMĘ sekretarkę, może być studentka lub bez dośw., 608-729-122

STOLARZ - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774010561 Cert. 9875

ŚLUSARZ/ spawacz - praca od zaraz/ NIEMCY - tel. 774010561 Cert. 9875

ŚLUSARZY/MONTERÓW do pieców CO i urządzeń wodno-kanalizacyjnych. J. niemiecki komunikatywny, prawo jazdy kat. C. Firma zapewnia nocleg. Kontakt: 695775433 od 8.00 do 15.00.

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

ZATRUDNIĘ blacharza do salonu samochodowego. Wynagrodzenie 2 600 - 4 999 zł. Dąbrowa Górnicza, tel.: 601-404-278.

ZATRUDNIĘ księgową. Dąbrowa Górnicza, tel.: 601-404-278.

ZATRUDNIĘ pracownika budowlanego z uprawnieniami operatora koparko-ładowarki, brukarzy i pomocników brukarzy. Tel. (32)266-16-01

ZATRUDNIMY kwalifikowanych pracowników ochrony (KPOF) do pracy na obiektach. Tel. 32/204-82-34

ZBROJARZY, również do przyuczenia, chętnie Ukraińców, 506-417-207

009669930

OPIEKUNKO, dołącz do zadowolonych pracowników Sentium. Nie wahaj się, wciąż możesz wyjechać i zarabiać. Sentium gwarantuje bezpieczne miejsca pracy i komfortowy dojazd.

Zadzwoń i zarabiaj więcej!

www.sentium.pl 512 602 006, 501 409 214, 505 440 380

Zdrowie

CHIRURGIA

ALKAMED esperal, odrucia (przez lekarzy) 602-194-433, 602-215-494

LASERAMI: żylaki, brodawki, blizny, znamiona, tatuaże, odciski, włosy, 606-855-813, www.lasermedic.pl

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

A-Z Remonty-Kafelkowanie 783002748

A-Z. Wyremontujemy domy, sklepy, roboty: kafelkowanie, murowanie, hydraulika, elektryka, dekarstwo, drenaże, izolacja, docieplenia. Doświadczenie, renoma 30 letnia. Tel.: 732-930-965.

BUDOWY od podstaw 506 964 217

CYKLINIARSKIE 501281222 układanie

DACH P.H.U WIS - Krycie, papa term. najlepsza, wymiana rynien, metalowe, nierdzewka, plastikowe, przebudowa kominów, docieplenie dachu, styropapa, obr.błacharskie, gont, 26-let tradycji (mamy zwyżkę) 501404611

DACHY - docieplanie stropodachów, krycie papą termozgrzewalną, rynny, kominy, obróbki blacharskie (24 lata na rynku) Tel. (32)206-71-55, 501-404-612 www.termo-dach.pl

DACHY - **papa (trwałość 25 lat) 505-015-176, (32)203-12-14**

DACHY kompleksowo, obróbki, papy termozgrzewalne "Golkar" 602500103

DACHY, papa termo. rynny 888160673

DOCIEPLENIA budynków 512648814

DOCIEPLENIA, elewacje, 506 964 217

ELEWACJE - impregnacja, mycie, malowanie (32)2067155, 501404612

Kafelkowanie łazienek 518689488

KAFELKOWANIE łazienek zlecę od zaraz. Będzin, tel. 694-494-961

MALOWANIE dachów, elewacji, papowanie. Tanio, solidnie, 602 694 042

Malowanie mieszkań 608 858 558

Malowanie, tapety 509-990-315

ODNAWIANIE wanien (32)384-91-98

Parkiety "Jendruś" Cyklinowanie, tel. 502-660-958

Remont malow/tapety 508286313

ROZBIÓRKI, wyburzenia, tel, 608-729-122

WOD-KAN, remonty 514-259-623

WYLEWKI, styrobeton, 880 857 303

BIUROWO - PROJEKTOWE

ŚWIADECTWA energ. Projekty: bud, CO, wod-kan, gaz, el, adap: 606307123

MONTAŻOWE

ROLETY zewnętrzne/bramy rolowane, najtaniej na Śląsku i Zagłębiu. Producent- 20 lat na rynku. Tel. 793-802-943

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, frez. pni- 698803477.

PRZEPROWADZKI

A-Z Przeprowadzki+Ekipa 504709047

ZABEZPIECZAJĄCE

ALARMY Domofony Kamery. (32)258-18-00, 601-452-916

Turystyka

AGROTURYSTYKA

LATO w Kotlinie Kłodzkiej. Dużo przestrzeni, przyroda, domowe jedzonko. Kontakt 74/813-92-94, www.ponikwa.com

KRAJ - GÓRY

Beskidy 8 dni od 650zł z dofi Unijny Program Spowolnij Starzenie Możliwość dowozu **501 642 492**

USTROŃ-WISŁA wczasy dla emerytów i rencistów 5 dni z wyżywieniem 350 zł/os. lub bez wyżywienia - nocleg 50 zł/os. Tel. 603 636 533

KRAJ - MORZE

DZWIRZYNOMORZE.PL -tel. 605905969

GAŚKI pokoje z łaz. 609-046-677

JAROSŁAWIEC nad morzem, pokoje + domki holenderskie tanio, 795-720-203

ŁEBA, tanie pokoje z łaz. 603-471-715

ŁEBA- komfort, tanio, 606-687-996.

REWAL-MORZE-50 m.Wczasy 502-550-864,91/386-26-11. www.tedi.pl

USTRONIE Morskie, Pensjonat DANA, doba z wyżywieniem od 79 zł, 94\351-54-86, 601-585-510 danaustronie.pl

Dziennik Zachodni
Piątek, 15.05.2020

USTRONIE MORSKIE. Pokoje z łazienkami. Promocja ! 503-936-581.

Matrymonialne

"ROMEO" oferty matrym. 502 363 127

60+ z mieszkaniem, samochodem, pozna sympatyczną Panią w odpowiednim wieku 512-612-965

MAM 58 lat, poznam Pana 693-273-686

WOLNY, 53 l., bezdzietny, wysoki, normalny, niezależny finansowo, pozna panią. Pani może posiadać dzieci, 660-006-217

ZOLYTY tel. 730 251 897 www.zolyty.pl

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

KUPIĘ monety, banknoty, starocie, znaczki, medale, zegarki, rogi, płyty, widokówki. Tel.: 660-482-319.

KUPIĘ odnaczenia, stare pocztówki, dokumenty, militaria, kolekcje. Dojeżdżam, płacę gotówką! Tel. 798-399-947

KUPIĘ-LAMPA lecznicza BIOPTRON ZEPTER, naczynia ZEPTER. Tel. 724-422-397.

PANOWIE - preparaty, 696-380-047

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

Q600792355A



NEKROLOGI

Zamieść nekrolog, kondolencje, wspomnienia o najbliższych, którzy odeszli, w Dzienniku Zachodnim lub w postaci anonsu na stronie **nekrologi.net**

„Trwać w pamięci, to żyć w sercach ludzi”

REKLAMA 009690983

Prezydent Miasta Siemianowice Śląskie

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Siemianowice Śląskie przy ul. Jana Pawła II 10 oraz ul. Michałkowickiej 105 wywieszony został do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości przeznaczonej do sprzedaży – działka nr 366/16 o powierzchni 488 m², przy ul. Michałkowickiej. Pełna treść wykazu znajduje się także na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta Siemianowice Śląskie: <https://bip.msiemianowicesl.finn.pl/>

REKLAMA 009690160

Prezydent Miasta Siemianowice Śląskie

informuje,

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta przy ul. Jana Pawła II 10 i ul. Michałkowickiej 105 oraz na stronie <https://bip.msiemianowicesl.finn.pl> zostało umieszczone ogłoszenie o przetargu publicznym na sprzedaż samochodu służbowego Urzędu Miasta Siemianowice Śląskie - Volkswagen Passat B8 1.8 TSI. Przetarg (otwarcie ofert) odbędzie się w dniu 1.06.2020 r. o godzinie 14:00, w pokoju nr 29 w budynku Urzędu Miasta Siemianowice Śląskie przy ul. Jana Pawła II 10. Cena wywoławcza wynosi: 63 500,00 zł brutto. Wadium wynosi 6 350,00 zł.

Dodatkowe informacje można uzyskać w Wydziale Organizacji i Zarządzania Urzędu Miasta Siemianowice Śląskie, ul. Jana Pawła II 10, pok. 2, tel. 32 760 52 89 oraz pok. 1, tel. 32 760 52 87.

Armia zacieężna 10 lat temu zatopiała Odrę Wodzisław

Leszek Jaźwiecki
l.jazwiecki@dz.com.pl

Piłkarska

Przez 14 lat Odra Wodzisław nieprzerwanie grała w piłkarskiej elicie. Dokładnie 10 lat temu, 15 maja 2010, pożegnała ją remisując z Wisłą Kraków 1:1.

Niewielkie miasto na południu Polski do Ekstraklasy trafiło w 1996 roku. Nikt wtedy nie dawał Odrze Wodzisław większych szans na dłuższy pobyt w elicie, tymczasem prowadzony przez Marcina Bochynka beniaminek na dzień dobry zajął trzecie miejsce, a w najwyższej klasie grał przez czternaście lat.

Kielbaski i „cieszynki”

Kameralny stadion przy ulicy Bogumińskiej w Wodzisławiu był wyśmiewany przez kibiców z innych regionów, a także przez fanów innych klubów ze Śląska. Powszechnie chwalono jedynie... kielbaski, bo tak smacznych nie było na żadnym innym obiekcie w Polsce. W przerwie meczów ustawiała się po nie gigantyczna kolejka. Na każdym występie Odry obowiązkowo musiała być także górnicza orkiestra.

Przez 14 sezonów zespół z Wodzisławia dodawał rozgrywkom koloru. To na stadionie Odry po raz pierwszy pojawiły się piłkarskie „cieszynki”, a wymyślał je Piotr Rocki. Dzięki niemu piłkarze Odry m.in. pasowani byli na rycerzy, po tym jak zespół prowadzony przez Ryszarda Wieczorka został mistrzem jesieni. Po голу strzelonym Górnikowi Zabrze piłkarze Odry stali się orkiestrą górniczą, po „trafieniu” Lecha zamienili się w lokomotywę, a bramka w spotkaniu z Legią Warszawa zamieniła ich w Kapelę z Czeraniakowa.

Mało kto dziś pamięta także zabawne sytuacje z koszulkami. Zagłębie Lubin, które przyjechało do Wodzisławia z kompletem pomarańczowych strojów, musiało zagrać w rezerwowym białym



Odra Wodzisław w piłkarskiej elicie grała nieprzerwanie przez 14 lat i wpisała się do jej historii

komplecie... gospodarzy, którzy w tym meczu zagraли w czerwonych koszulkach. Goście musieli więc zakleić logo Odry i nazwiska zawodników na plecach. Z kolei w Poznaniu Odra zagrała w... treningowych, pomarańczowych znacznikach.

Łoża szyderców

Na murawie wodzisławianie często bawili się w Janosików zabierając punkty bogatym i oddając biednym. Zanotowali więc kilka sromotnych porażek, ale jednocześnie na Bogumińskiej punkty zostawiali takie zespoły jak Legia, Wisła Kraków czy też Górniki Zabrze i Ruch Chorzów.

Przez szatnię wodzisławskiego klubu przewinęło się też kilku reprezentantów Polski, wielu znakomitych napastników którzy w tym klubie albo wypłynęli na szerokie wody albo się odrodzili jak choćby Marek Saganowski, Grzegorz Rasiak Łukasza Sosin, Mariusz Nosal czy Michał Chałbiński. Sensacyjne powołanie na mundial 2002 otrzymał Paweł Sibik.

Nazwiska jednak nie były dla miejscowych kibiców wystarczającym magnesem. Frekwencja na meczach w Wodzisławiu była jedną z najniższych. Średnio mecz oglądało zaledwie 3-3,5 tysiąca kibiców z liczącego ponad 50 tysięcy mieszkańców miasta. Za to na trybunach spotkać

można było „łożę szyderców”. Skubiąca słonecznik z gazetowych rozków grupka potrafiła nie zostawić suchej nitki na zawodniku, o czym świetnie przekonał się chociażby wspomniany Sibik, okrzykiwany „Japończykiem”.

W ten sposób w Wodzisławiu powoli wygasła moda na ekstraklasowe mecze. Dodatkowo w klubie zaczęły się „wojenki”, co wróżyło niechybny koniec.

Piekarz na ratunek

Po rundzie jesiennej sezonu 2009/2010 Odra po 17 kolejkach miała zaledwie 11 punktów. W zimowym okienku transferowym doszło do trzęsienia ziemi w szatni. Z pomocą przyszedł Dariusz Kozielski, działacz piłkarski z zamiłowaniem, a piekarz z zawodu. Sprowadził armię zacieężną, która miała uratować zespół przed spadkiem. Kozielski wydał na tych piłkarzy 1,2 miliona złotych.

Na Bogumińską trafili m.in. były reprezentant Arkadiusz Onyszek i Argentyńczyk Mauro Cantoro, który z Wisłą Kraków zdobywał pięć razy mistrzostwo Polski. W szatni znalazło się także miejsce dla Piotra Piechniaka, ale gwiazdą miał być Brasília, który miał za sobą występy w Bundeslidze. W Polsce grał w Wiśle Kraków, Pogoni Szczecin i Zagłębiu Lubin. Potem wyjechał

Rafał Musioł
Twitter: @rafal_musiol

OSTRY CIEN MGŁY NAD ŚLĄSKĄ PIŁKĄ

Męski Punkt Widzenia

Zamkną czy nie zamkną? - to pytanie w ostatnich dniach rozbrzmiewało jak Śląsk długi i szeroki. Żniwa, jakie koronawirus zebrał w kopalniach, sprawiły, że region znalazł się na celowniku cymbałów wszelkiej maści (wyścig wygrał Rafał Ziemkiewicz wpiśsem „Pod względem koronawirusowym Śląsk bliżej Niemiec niż Polski. Mocny argument dla frajkorpsów z RAS”), ale rzeczywiste obawy żyjących tu ludzi siłą rzeczy były wielowarstwowe.

Rozważania izolacyjne nie mogły ominąć tak ważnej dla Górnoślązaków dziedziny życia jak piłka nożna. Pojawił się bowiem problem ewentualnego restartu ligi w przypadku odcięcia od świata Piasta Gliwice i Górnika Zabrze. Rozważania te dotarły do wysokich szczebli, także rządowych, i zaowocowały planami awaryjnymi, np. zaleceniem, by zespoły mające zagrać w naszym regionie spały w Krakowie i wyruszały spod Wawelu tuż przed meczem, by spędzić w epicentrum koronawirusa jak najmniej czasu, natomiast gliwiczanie i zabrzanie, badani co kolejkę, poruszałiby się po kraju na podstawie specjalnych przepustek, niczym w stanie wojennym.

ZBIGNIEW BONIEK: VAR TEŻ BĘDZIE



Zbigniew Boniek na Twitterze o wznowieniu ligi: Sędziowie będą sędziować zupełnie normalnie bez przyłbic, płetw, masek gazowych. A co z VAR-em? W fake newsach go nie ma, ale w rzeczywistości cały komplet arbitrów będzie pracować jak zawsze. (RM)

**DZIENNIK
ZACHODNI**

DZIENNIK ZACHODNI
www.dziennikzachodni.pl
www.naszemiasto.pl
REDAKCJA Media Centrum, ul. Baczyńskiego 25a,
41-203 Sosnowiec, tel. 32 634 21 00,
redakcja@dz.com.pl
Redaktor naczelny Marek Twaróg;
tel. 32 634 21 01, marek.twarog@dz.com.pl

Zastępca redaktora naczelnego
Janusz Szymonik, tel. 32 634 21 04,
j.szymonik@dz.com.pl
Redakcja internetowa Marcin Twaróg,
tel. 32 634 21 10, m.twarog@dz.com.pl
Regiony Anna Ładuniek,
tel. 32 634 21 03, a.laduniek@dz.com.pl
Publicystyka i magazyny
Dorota Niecko, tel. 32 634 21 73,
d.niecko@dz.com.pl
Poradniki i łączność z Czytelnikami
Jadwiga Jenczewska, tel. 32 634 21 50,
j.jenczewska@dz.com.pl
Sport Jacek Sroka, tel. 32 634 21 22, j.sroka@dz.com.pl

Foto Karina Trojok, tel. 32 634 21 30,
k.trojok@dz.com.pl
Redakcje lokalne i biura ogłoszeń:
Katowice, ul. Pocztowa 16, tel. 32 634 24 56,
faks 32 634 24 94,
Bielsko-B., ul. Mickiewicza 19,
tel. 33 813 78 30,
Częstochowa, al. NMP 16, tel. 34 365 14 93,
Gliwice, ul. Zwycięstwa 14,
tel. 32 634 24 87,
Lubliniec, ul. Kopernika 5, tel. 34 351 33 80,
Sosnowiec, Media Centrum, ul. Baczyńskiego 25a,
tel. 32 634 21 00,

Prezes oddziału Polska Press Śląsk Karol Wlazło
sekretnariat@dz.com.pl, tel. 32 634 22 00
Biuro reklamy Aneta Sarga, a.sarga@dz.com.pl,
tel. 32 634 24 14
Marketing Krzysztof Gronowicz,
marketing@dz.com.pl, tel. 32 634 21 96
Kolportaż Tomasz Osoliński,
t.osolinski@dz.com.pl, tel. 32 634 22 70
Dział wydawniczy Aneta Frątczak,
a.fratczak@dz.com.pl, 32 634 22 40
Prenumerata infolinia 800 16 30 20, 32 555 02 05
Ogłoszenia przez telefon 800 47 28 52
Druk Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia, ul.
Baczyńskiego 25a, 41-203 Sosnowiec, Milowice

©/© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artyku-
le, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza
możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko
i wyłącznie po uzyskaniu zgody z cennikiem
zamieszczonym na stronie dziennikzachodni.pl/tresci
i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

REDAKTOR PROWADZĄCY WYDANIE
Dorota Niecko

Polskie Badania Czyniactwa
PBC
POLSKIE BADANIA CZYNIACTWA

Nakład Kontrolowany ZKOP
BIALA KARTY
BIALA KARTY

**POLSKA
PRESS
GRUPA**

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes zarządu Dorota Stanek
Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder
Członek zarządu Paweł Fajfara
Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bochenński
Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskappress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy
Maciej Kossowski
maciej.kossowski@polskappress.pl
Dyrektor kolportażu
Karol Wlazło karol.wlazlo@polskappress.pl
Agencja AIP
kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy
Joanna Pazio tel. 22 201 44 38,
joanna.pazio@polskappress.pl

Gazety kupował u rzeźnika, chci



Pilka Nożna

Michał Listkiewicz, były sędzia międzynarodowy i były prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej, jedyny arbiter znad Wisły, który pracował podczas finału mistrzostw świata. Postać publiczna, ale zapewne wiele wątków w tym tekście będzie dla Was zaskoczeniem.

CODZIENNOŚĆ Żonę poznałem...

W moim przypadku należy powiedzieć „żonę poznałem”, bo jestem trzeci raz żonaty. Zawsze staram się podparć Bohdanem Łazuką, który był bodajże pięć razy. Z mojej strony nie jest więc znowu taka największa recydywa (śmiejch). Ze wszystkimi żonami żyję jednak w bardzo dobrych stosunkach, szanuję je i lubię. Pierwszą żonę, Bożenę poznałem na prywatce, którą zorganizowałem w domu z okazji remisu na Wembley. Moją przyszłą małżonkę w ogóle piłką się nie interesowała, a na imprezę przyszła z kolegą, który jednak przegrał rywalizację ze mną (uśmiejch). Troszkę zagniewana jest historia z poznaniami Doroty, drugiej żony. W tamtym czasie byłem tłumaczem języka węgierskiego, ale też sędzią piłkarskim. Miałem mecz w 2 czy 3 lidze i zależało mi na tym, aby na nim być. Nie mogłem się podjąć tłumaczenia grupy węgierskich generałów i poprosiłem o to żonę kolegi. Ona też nie mogła, ale jej koleżanka się zgodziła. Po wszystkim pojechałem z kwiatami, aby jej podziękować. To była Dorota... Teraz od dwóch lat jestem natomiast żonaty z Joanną, którą też poznałem w nietypowy sposób. Byłem wykładowcą na kursie w Cetniewie i ktoś mnie poprosił, abym przekazał paczkę z książkami osobie, której nie znałem. W ten sposób poznałem Joannę, którą na pierwszą randkę wziąłem na mecz Lechia Gdańsk - Piast Gliwice. Joanna nie znała żadnego piłkarza, ale na trybunach rozpoznała Zdzisława Kręcinę, mojego przyjaciela, którego kojarzyła z telewizji. Spodobało jej się na meczu i od tamtej pory chodzi zarówno na Lechię, jak i Arkę Gdynia. Ja sam jestem szczęśliwy, że mieszkam w Gdyni. Odkryłem piękne miejsce i pokochałem ten region.

Wychodzi pan na dwór czy na pole?

Zdecydowanie na dwór. Na pole wychodzi się w Małopolsce i na Podkarpaciu. Do tego drugiego

regionu mam zresztą bardzo duży sentyment, a w Bieszczady od dzieciństwa się jeździło pod namiot. Ulubione wyjazdy sędziowskie miałem natomiast do Mielca, bo tam przez wiele lat była najlepsza murawa i fajnie się tam sędziowało. To były jeszcze takie czasy, że kluby zapraszały na kolacje i to nie była żadna korupcja. Klub też załatwiał hotel. W Mielcu pamiętam, że noco- wało się w Jubilate, gdzie były piętrowe łóżka i ja zawsze wybierałem górne. Kolacja była natomiast w takiej kotłowni, gdzie nakrywano stół, a i pojawiała się jakaś buteleczka z czymś mocniejszym. Lubiłem jeździć do tego miasta, a mój rekord na trasie Warszawa - Mielec zanotowałem Małuchem. To było w nocy i już nigdy później nie udało mi się tak szybko przejechać tego odcinka.

Mój ukochany region w Polsce to...

Cała Polska jest ukochana. Uważam, że mamy najpiękniejszy kraj, a byłem w ponad 100 ze względu na piłkę. Polska jest fantastyczna i często mnie korci, aby nie pędzić samochodem, tylko jechać spokojnie i nie raz zdarza się skręcić gdzieś w bok i coś zobaczyć. Mamy naprawdę masę ciekawych miejsc. Jeśli mam wybrać jeden region to w tej chwili postawię na Kaszuby, których nie znałem za dobrze. Zgadzam się z tym, co się mówiło o tym regionie, że jak Bóg tworzył świat, to Kaszuby były na końcu i dostały wszystkiego po trochu. Lubię też bardzo południe Polski, a Beskidy i Bieszczady to moje klimaty. Można powiedzieć, że niedawno odkryłem Jarosław, który jest cudownym miastem. Byłem tam na spotkaniu promującym tenqball, bo jestem prezesem polskiego związku tej dyscypliny. Jest ona coraz popularniejsza na świecie, jej ambasadorem jest Ronaldinho, a czynione są starania, aby była dyscypliną olimpijską. Miałem więc okazję poznać Jarosław, ale i Przemyśl, i moja żona była nim oczarowana. A wracając do podkarpacia - tam poznałem Grzesia Latę, Henia Kasperczaka, czy Jasia Domarskiego, który jest pośrednikiem moim swatem, bo przecież gdyby nie jego gol na Wembley, to pewnie by nie było wspomnianej wcześniejszej prywatki (śmiejch). Mam trochę wyrzuty sumienia w związku z Heniem, bo uważam, że powinien być zostac selekcjonerem i to ja powinienem mu to zaproponować. I to mimo, że miałem rękę do selekcjonerów, bo stawiałem na Jurka Engela, Pawła Janasa i Leo Beenhakera. Barwne przeżycia miałem z kontrowersyjną postacią, jaką jest Kazimierz Greń.

Nowe technologie - lubię, czy zło konieczne?

Dla mnie to zło konieczne. To złodziej czasu. Ja nieopatrznie wszedłem w ten świat, bo jestem na Facebooku i Twitterze i pomalutku zaczynam tego żałować. Dopiero tam widać ilu ludzi jest agresywnych czy po prostu waliących i zakompleksionych. Stanisław Lem powiedział, że jak wejdzie nowa technologia to odkryjemy ilu jest głupców, i tak się stało. Zaczynam więc ograniczać swoją obecność w tych mediach, ale to jest trochę jak narkotyk i wciąż podglądam. A można by w tym czasie pójść na spacer czy przeczytać książkę. Ulegam temu, ale mam tego świadomość i nie dam się.

Pierwsza strona internetowa jaką otwieram to...

Jak jest sezon piłkarski to 90minut.pl i zaczynam od przeglądania niższych lig. Jestem ich fanem i jak jadę przez Polskę, to jak przejeżdżam przez daną miejscowość to znam w zdecydowanej większości nazwę klubu. Z każdym w to wygrywam (uśmiejch). Mnie już nie pasjonują te największe kluby, jak Legia Warszawa czy Lech Poznań. Wolę pójść na mecz niższej ligi, a za najlepsze derby uważam te w województwie lubuskim pomiędzy Błękitnymi Dobiegniew i Arką Mierzęcin. To drużyny A-klasowe. Śledzę też oczywiście wydarzenia związane

„Jestem wielkim fanem lig niższych. Mnie już nie pasjonują te wielkie kluby, jak Legia czy Lech”

z moją ukochaną Polonią Warszawą, za co „Legioniści” mi dokuczają (uśmiejch). Teraz mieszkam w Gdyni i nie bardzo jak miałem jeździć na mecze, więc zawsze sprawdzałem jak poszło „Czarnym Koszulom”, ale i koszykarkom. Zresztą jak grały w Gdyni to byłem na meczu. Oczywiście z szalikami. To jest mój klub, niezależnie od ligi, w której występuje. Po tym jak przeglądałem strony sportowe to zaglądałem na wp.pl, ale i wpolityce.pl, aby poczytać informacje. Analiz raczej nie czytam, bo uważam, że każdy sam powinien wyciągać własne wnioski.

A może jednak gazetka?

Zdecydowanie tak. Mam zaprzyjaźniony kiosk i odkładany zestaw gazet. Na wyjazdach zawsze pierwsze co robię to sprawdzam, gdzie można kupić gazety. Miałem ostatnio nawet



Michał Listkiewicz był prezesem PZPN. Za jego kadencji reprezentację prowadzili Jerzy Engel, Zbigniew Boniek, Paweł Janas oraz Leo Beenhakker. Na stanowisku zastąpił go Grzegorz Lato



Michał Listkiewicz to także były sędzia międzynarodowy, ale lubił prowadzić mecze, w których występowali między innymi polscy artyści. Na zdjęciu z aktorem Bohdanem Łazuką, którego bardzo ceni i lubi. Sympatia do takich wydarzeń pozostała byłemu prezesowi PZPN do dziś

zabawny przypadek. Mamy bowiem działkę w Sulęcynie koło Bytowa i całe spenetrowałem w poszukiwaniu miejsca, gdzie można zakupić prasę. Okazało się, że u... rzeźnika. Wszyscy więc przychodzili tam po schabowe, a ja po gazety (śmiejch). Dla mnie gazeta papierowa to świętość i żona nawet czasem marudzi, bo sporo tych gazet leży. Nie można ich jednak wyrzucić, dopóki w całości nie przeczytam.

Książki czytam, czy czekam na ekranizację?

Zdecydowanie stawiam na książki, ale lubię później oglądać ekranizację, żeby wspomnieć „Lalkę” czy „Krzyżaków”. Podziwiam reżysera, który dostrzegł w książce więcej ode mnie. Mogę powiedzieć, że jestem moim książkowym i sporo na nie wydaję. W spisie prezentów urodzinowych też

znajdują się przede wszystkim książki i płyty.

Każdy powinien przeczytać...

Myszę, że każdy powinien znać klasykę. Ja jestem fanem Wiesława Myśliwskiego, a polecam „Kamień na kamieniu” i „Traktat o łuskaniu fasoli”. On posługuje się kapitalnym słowem, a po rozmowie z nim wiem, że czasem jedno zdanie pisze przez tydzień. Wszystko musi być dopieszczone. Nie ma to nic wspólnego z tym, co powstaje teraz. Jestem też fanem prozy Prusa, czy poezji Tuwima. Jak mam zły humor to czytam „Kwiaty polskie”. Znam język węgierski, a więc i tamtą literaturę czytam.

Dom z ogródkiem, czy apartament z tarasem?

Dom z ogródkiem, zdecydowanie. Już w dzieciństwie wszystkie wakacje spędzałem na wsi i ten klimat mi odpowiada. Przez

wiele lat mieszkalem w Warszawie i lubię to miasto, ale już mnie zaczynało męczyć.

KUCHNIA W kuchni...

Jestem abnegatem. Zrobię jajecznicę i takie podstawowe rzeczy. Może to wynika z faktu, że chowały mnie kobiety - mama, babcia i ciocia. Aha, bardzo lubię robić kakao i kogel mogel (śmiejch).

Moja ulubiona kuchnia to...

Lubię kuchnię włoską, a przede wszystkim makarony. Lubię też wino do tego. Jak koleś namawia to się wódeczki napiję, ale whisky nie pijam. Bardzo lubię też tradycyjną kuchnię polską, czyli schabowego, golonkę i tym podobne. Nie podchodzi mi natomiast kuchnia azjatycka.

Fast food - nigdy, czy wszystko jest dla ludzi?

Chciałby jeszcze wrócić na Vanuatu



FOT. SZYMON STARNAWSKI

Michał Listkiewicz swoją trzecią żoną - Joannę na pierwszą randkę zabrał na mecz Lechia Gdańsk - Piast Gliwice. - Spodobało się jej i od tamtej pory chodzi zarówno na Lechię, jaki i Arkę Gdynia - przyznaje. Jak widać piłka i kobiety zawsze w jego życiu potrafiły się spletać

Omijam dalekim łukiem. Na szczęście w Gdyni oferta gastronomiczna jest bardzo bogata. Fast food to nie dla mnie, a ostatni raz byłem w KFC, jak mój syn był mały i mnie tam ciągnął.

Trzymanie diety to jedyny minus uprawiania sportu...

Ja już teraz to głównie chodzę, albo w grę wchodzi lekki jogging. Mam swoje lata i kręgosłup trochę pobolewa. Do niedawna dużo grałem jednak w koszykówkę. Jak jeszcze mieszkalem w Warszawie to mieliśmy taką grupę, z którą spotykaliśmy się dwa razy w tygodniu, a przekrój wiekowy był spory, bo najstarszy uczestnik naszych meczów miał ponad 80 lat, a najmłodszy to był jego wnuk albo i prawnuk. Z dietą nigdy nie miałem problemów i mam stałą wagę. To pewnie uwarunkowanie genetyczne. Korzystne zresztą.

MOTORYZACJA

Mój pierwszy samochód...

Maluch, którego moja mama wygrała na loterii. Nie miała jednak prawa jazdy i mi przypadł w udziale. Ja początkowo też nie miałem uprawnień, ale poszliśmy z żoną zrobić prawo jazdy i ona zdała za pierwszym razem, a ja dopiero za trzecim. Ten Maluch wiele przejechał i wspinałem go wspominam.

Obecnie posiadam...

Mazdę.

A chciałbym...

Warszawę. To takie moje niespełnione marzenie. Jak byłem dzieckiem moja babcia Halina Koszutska była naczelną „Przeglądu” i pamiętam jak po nią przyjeżdżała właśnie Warszawa. To moje ulubione auto i chciałem nawet kiedyś kupić, ale to droga zabawa. Na szczęście mój przyjaciel, Polak mieszkający

na Węgrzech ma duży biznes meblowy i jest kolekcjonerem starych samochodów. Ma też Warszawę i jak go odwiedzam, to mogę sobie pojeździć.

Auto ma być szybkie, a nie wygodne...

Nie lubię szpanu. Dla mnie auto ma być wygodne, a wkurzają mnie młodzi jak środkiem miasta gonią i się popisują. To świadczy tylko o kompleksach. Przypomniła mi się taka historia związana z samochodami: w czasach Józefa Wojciechowskiego w Polsce Warszawa polecała do tego klubu Tamasa Kulcsara. Prezes Wojciechowski miał Bentleya i jak ktoś przyjeżdżał na spotkanie z nim jakimś słabym samochodem, to tracił wiele w jego oczach. Powiedziałem więc Tamasowi, żeby się postarał. Przyjechał więc jakimś BMW. Prezes mówił, że to musi być kawał piłkarza, skoro ma

taką brykę, a on po prostu wypożyczył auto na trzy dni (śmiech).

PODRÓŻE

Ulubione miejsce w mieście, w którym mieszkam to...

Kamienna Góra, na którą patrzę przez okno. Jak się zazieleniła wygląda pięknie. Z niej natomiast widać morze i półwysep helski.

Na pewno jeszcze wrócę...

Chciałbym wrócić na Litwę i ją dobrze zwiedzić. Bardzo mi się podoba, ale dotychczas bywałem tam tylko przy okazji meczów. Marzy mi się również raz jeszcze zobaczyć Vanuatu. Mój przyjaciel Lambert Maltock, który był prezesem tamtejszego związku piłki nożnej, a teraz przewodzi całej federacji Oceanii, zaprosił mnie tam swego czasu. Vanuatu składa się z 85 małych wysepek, a na niektórych ludzie żyją jak przed 200 laty. Nie ma prądu, a handel jest wymienny. To raj na ziemi, ale tak daleko, że pewnie już tam nie wrócę. Zawsze chętnie jeżdżę na Węgry, które są moją drugą ojczyzną. Teraz bardzo mnie ciągnie do Armenii, gdzie pracuję, a w związku z koronawirusem nie mogę tam lecieć. No i chciałbym wrócić do Australii.

Na urlopie leżę plackiem, czy wolę zwiedzać?

Zwiedzać i chodzić na okoliczne mecze. Jak zwiedzać to jednak

ręcznej. Ja też w niej grałem, a więc można powiedzieć, że byliśmy kolegami z boiska.

Oprócz WF lubiłem...

Historię, której uczyła Anna Radziwiłł, późniejsza pani minister. Jej można było słuchać bez końca, a wszystko tak opowiadała, jakbyśmy czytali książkę przygodową. Chłoniliśmy więc historię.

Na samą myśl „o” dostawałem drgawek...

Czasem śni mi się, że znów mam zdawać maturę (śmiech). Z nią jakiś złych wspomnień nie mam, ale pewnie ponownie zdawać bym nie chciał.

Z sentymentem wspominam tych surowych nauczycieli...

Mam ogromny szacunek do wszystkich moich nauczycieli. Tutaj wspomnę o pani Walczak, która uczyła języka niemieckiego. Była bardzo surowa, ale tak nas nauczyła, że do dzisiaj to mi wystarczy.

MUZYKA

Ulubiony wykonawca muzyczny...

Jestem wielkim fanem bluesa i chodzę do jednego z lepszych w Polsce - Blues Clubu w Gdyni. Z zespołów to wymienię Breakout, Erica Claptona czy Dżem. Ogólnie jednak lubię słuchać wszystkiego z bluesa.

Disco polo - znam, ale nie słucham?

Nie jestem wrogiem tej muzyki, ale jej nie czuję. Tak samo jak muzyki symfonicznej. Oczywiście niektóre kawałki disco polo znam, i są fajne dla rozluźnienia, ale w nadmiarze to odpada.

Karaoke - mistrz mikrofonu, czy wolę przy golaniu?

Karaoke nie lubię. Ja wolę sobie pośpiewać przy ognisku, w barze kameralnych okolicznościach. Uważam, że nie wszyscy powinni śpiewać, tak jak ja nie powinienem malować (śmiech).

FILM

Ulubiony aktor...

Wymienię kilku. Przede wszystkim Dustin Hoffman i Gene Hackman, ale też Lee Marvin za jego niesamowity głos. Mój tata był aktorem, a więc poznałem wielu naszych aktorów, a Bronisław Pawlik, Mieczysław Czechowicz, Zbigniew Zapasiewicz czy Jan Kobuszewski to geniusze. Gdyby mieszkali w innym kraju, to byłiby światowymi gwiazdami. Nie mogę nie wymienić jeszcze niesamowicie uzdolnionego Bohdana Łazuki.

Ulubiona aktorka...

Meryl Streep może zagrać wszystko. Z polskich aktorek to

gustuję w starszym pokoleniu. Mam tu na myśli m.in. Ryszardę Hanin i Barbarę Horawiankę.

Ulubiony film...

Ogólnie lubię klasykę, a więc choćby filmy Stanisława Barei. Czasem oglądam też „Hansa Klossa”. Z sentymentem, z rodzinnych przyczyn, bo grał w nim mój tato, wspominam natomiast „Człowieka na torze” Andrzeja Munka.

Chodziłem do kina, czy na film?

Teraz już zdecydowanie na film, bo w tym wieku nie uchodzi łąpać za kolanko (śmiech). W dawnych czasach zdarzało się jednak wybierać miejsca na końcu sali, aby się oddać młodzieńczym uniesieniom. Ja w ogóle lubiłem chodzić na filmy, a „Rio Bravo” widziałem chyba w kinie siedem razy, a „Historię żółtej ciżemki” pięć razy.

SPORT

Jak nie piłka, to...

To piłka ręczna, koszykówka, lekkoatletyka i piłka wodna. Szkoda, że w Polsce nikt tej ostatniej dyscypliny nie pokazuje. Na Węgrzech jest jednak wysoki poziom i miałem okazję to oglądać. Kapitałna sprawa. Nie biorą mnie natomiast żużeli i skoki narciarskie. Jasne, kibicuję naszym, ale jakoś na mnie te dyscypliny nie działają.

Ulubiona liga zagraniczna...

Bundesliga. Tam czuje się jeszcze tego ducha, nie jest to wszystko tak zdemoralizowane. Nie ma tych pieniędzy od szejków i zepsutych gwiazd. Lubie też Premiership, ale tam czasem spotkać Anglika w składzie jest trudno, chyba że jako masażystę. Angielską piłkę zawsze ubóstwiałem, ale to już nie to samo, co kiedyś. Nudzi mnie natomiast liga włoska, a w Hiszpanii - dla mnie - wszystko ogranicza się do starć Barcelony z Realem Madryt. Ogólnie jednak jak mam wybrać mecz polskiej ekstraklasy czy spotkanie z ligi zagranicznej, to stawiam na naszą ligę, choć z góry wiem, że będzie niższy poziom, mało ludzi na trybunach, czy wulgaryzmy.

Robert Lewandowski, czy Bartosz Zmarzlik?

Oczywiście Robert. Jak wspominałem, żużel jako dyscyplina mnie nie bierze. Z innych dyscyplin dla mnie taką inspirującą postacią był Karol Bielecki.

Należę do kościoła Messiego, czy Ronaldo?

Stawiam na Ronaldo za to, jaką przeszedł drogę i jaką wykonał pracę. Dla mnie jednak pod względem charyzmy i klasy sportowej Robert Lewandowski od nich nie odstaje. ©©

Z teki Gwidona Miklaszewskiego na dobry humor

PROSZĘ
O WIĘCEJ WZAJEMNEJ
ŻYCZLIWOŚCI!



GWIDON MIKLASZEWSKI



► Karolu, co ci przyszło do głowy? Zapomniałeś, że państwo Nowakowie przychodzą na kolację?



► Od dziś ja będę prowadził nasz dom żelazną ręką! Jeśli oczywiście pozwolisz, kochanie...



► Widzisz, kochanie, parę lat temu zadzwoniłam do punktu usługowego, przyszedł jakiś mechanik i naprawił mi odkurzac... Wtedy poznałam tatusia i już nie pozwoliłam mu odejść



► To mój ostatni mąż. Spadł z balkonu



► Mój mąż podejmuje wszystkie decyzje. A ja je akceptuję albo odrzucam



► Mamy oddzielne sypialnie. Ja tu na dole, a on z tamtą kobietą w Gliwicach

HOROSKOP

**Wodnik (20.01-18.02)**

Twoje oczekiwania wobec innych osób rozminą się z rzeczywistością. Horoskop dzienny mówi, że zaskoczy cię zwłaszcza ich nieustępliwość i całkowita obojętność.

**Ryby (19.02-20.03)**

Przyjdzie ci zapłacić wysoką cenę za brak umiejętności ugryzienia się w język. Horoskop na dziś wróży, że wypowiedziane nie w porę zdanie nieźle namiesza...

**Baran (21.03-19.04)**

Otwartość i szczerść pozwoli ci dzisiaj zaskarbić życzliwość kilku osób. Horoskop dzienny na piątek mówi, że będą w tym gronie nawet ci, którzy za Tobą nie przepadają.

**Byk (20.04-20.05)**

Zaangażujesz się dzisiaj w przedsięwzięcia, które raczej nie przyniosą ci dodatkowych pieniędzy, ale horoskop dzienny mówi, że przysporzą ci uznania i szacunku.

**Bliznięta (21.05-21.06)**

Nie oczekuj dzisiaj od życia zbyt wiele. Horoskop wyraźnie zapowiada, że to raczej ty będziesz osobą, która musi coś od siebie zaoferować innym.

**Rak (22.06-22.07)**

To będzie twój dzień. Horoskop dzienny na piątek wróży, że poradzisz sobie z wszystkim, za co się zabierzesz. Ograniczać cię będzie jedynie Twoja wyobraźnia.

**Lew (23.07-22.08)**

Przekonasz się dzisiaj, że z marzeń - nawet tych na pozór najbardziej księżycowych - nie trzeba łatwo rezygnować. Horoskop dzienny zapowiada bardzo udany dzień.

**Panna (23.08-22.09)**

Ktoś będzie dzisiaj próbował wciągnąć cię w wyrafinowaną grę. Horoskop na dziś to wskazówka, by zachować daleko posuniętą czujność i ostrożność.

**Waga (23.09-22.10)**

Czarne chmury mogą się zebrać nad przedsięwzięciem, które zabierało ci ostatnio sporo czasu. Horoskop dzienny na piątek radzi szukać pomocy życzliwych ludzi.

**Skorpion (23.10-21.11)**

Nie zwracaj sobie głowy drobnymi sprawami. Horoskop dzienny radzi skupić się tylko na tym, co może też przynieść dodatkowe pieniądze lub inne korzyści.

**Strzelec (22.11-21.12)**

W czasie weekendu ktoś zapuka do twoich drzwi. Horoskop na dziś zapowiada, że po wyjściu gościa humor będzie ci wyjątkowo dopisywał. Co usłyszysz?

**Koziorożec (22.12-19.01)**

Osoba mająca problemy z dochowaniem tajemnicy może dzisiaj również tobie przysporzyć problemów. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by w związku z tym mówić tylko tyle, ile musisz...

PROMOCJA

199507228

Jubileuszowy dodatek z okazji
setnej rocznicy urodzin Jana Pawła II

DZIENNIK
ZACHODNI

JUŻ
W PONIEDZIAŁEK
18 MAJA

www.dziennikzachodni.pl